GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

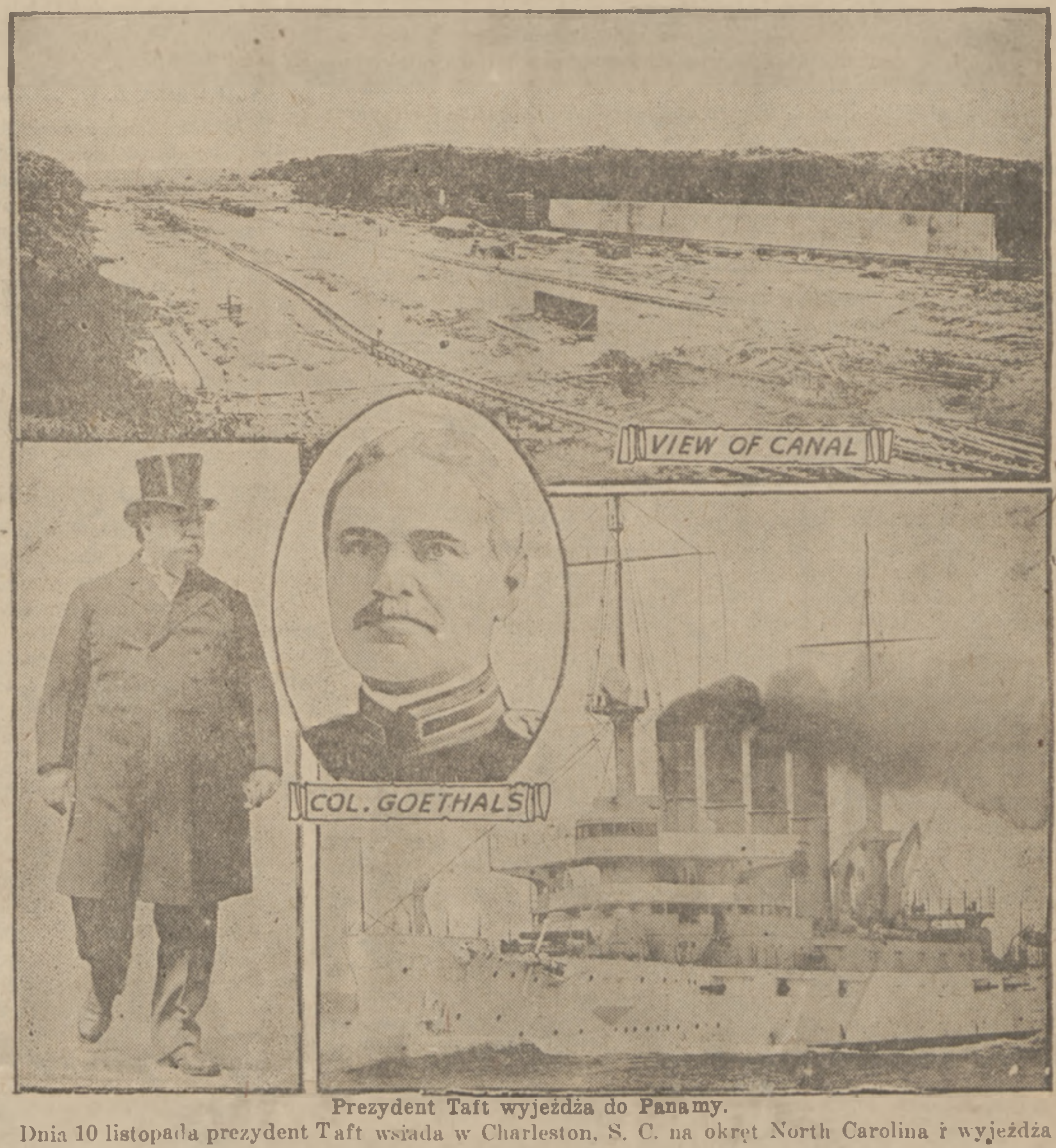
No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10go Listopada, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Aeroplan okrążający statuę wolności w Nowym Yorku.

Na rycinie widzimy sławnego aeronautę Johna B. Moisant, który wzbiwszy się w powietrze w Beimont Parku, okrążył kilkakrotnie statuę wolności i gmachy Nowego Yorku, zdobywszy nagrodę w sumie $10,000.



Prezydent Taft wyjeżdża do Panamy.

Dnia 10 listopada prezydent Taft wsiada w Charleston, S. C. na okręt North Carolina i wyjeżdża do Panamy w celu przeprowadzenia egzaminacyi robót przy kanale.

Z CAŁEGO SWIATA.

Z za kulis dyplomacyi europejskiej Europa jednak szybkim krokiem zbliża się do wojny. — Niemcy na wielu polach wyprzedzają Anglię. — Intrygi Niemiec. Trzymają Francyę na pasku. — Wzmacniają sojusz z Austryą. — Do czego potrzebna jest Niemcom wojna grecko-turecka

Wobec mnożących się coraz bardziej trudności w dalszem utrzymywaniu równowagi międzymocarstwowej; ogólnie panującego dziś przeświadczenia, że Europa zbliża się szybkim krokiem do wojny, aktualnem staje się pytanie, jak wygląda obecny stosunek sił Anglii i Niemiec, tych dwóch potęg, których przyszły, a niechybny porachunek będzie właśnie głównym motywem przełomu w dziejach świata.

Rozważając widoki wojny angielsko-niemieckiej, prasa angielska daleka jest od optymizmu. Dziś już pod licznemi względami Niemcy wyprzedzają zamorską swą rywalkę, a dzieje się to nie w skutek żadnych sztucznych machinacyi, lecz wynika ze zjawiska żywiołowego: ludność niemiecka mnoży się szybciej od angielskiej; w obecnych granicach jest jej za ciasno, a królowa mórz staje na przeszkodzie zdobywaniu niezbędnych kolonii, resp. rynków zbytu. Z drugiej zaś strony zauważyć się daje odpływ energii przemysłowej anglików — w miarę, jak niemcom jej przybywa. Oto bijący w oczy przykład: w r. 1906 anglicy wyprodukowali 6,500,000 ton stali; niemcy zaś 11,135,000. Tymczasem przed laty 25-ciu stosunek ten był wprost odwrotny.

Jeszcze szybciej, niż przemysł Niemiec, rozwija się militaryzm, a zwłaszcza ich siły morskie. Lat temu 13 cesarstwo posiadało wszystkiego 12 pancerników i kilka krążowników. Wedle uchwały parlamentu z roku 1906, flota niemiecka w roku 1917 składać się będzie z 38 pancerników, 20 krążowników wielkich, 38 małych i 144 torpedowców. Nadmienić tu trzeba, iż część wspomnianych pancerników mieć będzie postać "dreadnoughtów."

Równocześnie z umacnianiem się pod względem przemysłowem i militarnem, Berlin rozwija coraz więcej energii, by opleść W. Brytanię siecią intryg dyplomatycznych. Sieć ta rozszerza się z każdym rokiem i ciągnie się dziś już nieprzerwanie od morza Północnego aż do Egiptu.

Przedewszystkiem potrzeba przypomnieć, że Niemcy, fortyfikując własne wybrzeża, nie zapomnieli ani na chwilę, że wybrzeża holenderskie są bronione przed nimi tylko aktami dyplomatycznemi, które podobnie jak wszelki papier nie mają na wojnie wszelkiego znaczenia. Dla tego też cesarz Wilhelm już przed sześciu laty groźbą natychmiastowej wojny zmusił malutką Holandyę do ufortyfikowania swoich wybrzeży od strony Anglii w tym celu, aby w razie wojny niemiecko-angielskiej flota niemiecka mogła zająć porty holenderskie, gdzie od angielskich wybrzeży znajdowałyby się niemal tylko o odległość strzału armatniego, a zaś armia niemiecka, ochraniana przez te same fortyfikacye, mogłaby koncentrować się na terytoryum holenderskiem, przygotowując się do ewentualnego dessantu w Anglii.

Zupełnie analogicznie postąpiły Niemcy z Belgią, z tą tylko różnicą, że tu zabiegi ich zwracają się przeciw Francyi. Rząd berliński mianowicie zmusił Belgię do zbudowania trzech nowych połączeń swoich kolei z siecią niemiecką, co w razie wojny z Francyą umożliwi Niemcom przerzucenie przez Belgię znacznej części swej armii celem bardzo skutecznego obejścia lewego skrzydła obronnej linii francuskiej i pchnięcia jej wprost na Paryż.

Ażeby znowu Francyę odstraszyć od zbytniego wdawania się w przyjaźń angielską, Niemcy nałożyły przed kilku miesiącami olbrzymie wprost cło na towary, w szczególności zaś na wina francuskie do zrozumienia, że czyn ten jest odpowiedzią Niemiec na entente cordiale Francyi z Anglią.

Groźba ta niemiecka nie przeszła we Francyi bez silnego wrażenia. Nagle przypomniano tam sobie, że przyjaźń Anglii nie ma dla Francyi żadnego znaczenia, o ile chodzi o pomoc, jaką mogłaby jej dać Anglia przeciw Niemcom, ponieważ przy dzisiejszym stosunku sił, konieczne w tym wypadku wysadzenie 150,000 wojska angielskiego w przeciągu najwyżej 10 dni od rozpoczęcia kroków wojennych jest bardzo problematyczne, a fakt, że flota angielska mogłaby tymczasem pozabierać Niemcom kolonie, nie może mieć dla Francyi wielkiego znaczenia, ponieważ chodziłoby tu o obronę Paryża, a nie o kolonie niemieckie.

Zabezpieczywszy sobie tym sposobem lewe skrzydło, dyplomacya berlińska postarała się o zdobycie i innych punktów dla oparcia akcyi antyangielskiej. Wzmocniwszy sojusz z Austryą Niemcy postanowili przedłużyć linię obronno zaczepną swej polityki aż nad Bosfor. Stąd to pochodzą ciągłe zabiegi o przyjaźń Konstantynopola, bez względu na to, czy rządzi w nim Abdul Hamid, czy młodoturcy. Ci ostatni — świadomie, czy nieświadomie — są dziś powolnem narzędziem polityki berlińskiej. Ona to właśnie popycha Turcyę do wojny z Grecyą, zachęcając pierwszą do odebrania Krety w zamian za utratę Bośni i Hercegowiny, z których aneksyę umiano przedstawiać rządowi otomańskiemu, jako akt polityczny, obliczony na niezmiernie daleką metę. W związku z tą akcyą nastąpiła znana sprzedaż gotowych okrętów, a nadto oddanie Turcyi czterech torpedowców turbinowych, ledwo spuszczonych na wodę w warsztatach Schichau w Elblingen.

Wszystkie te przygotowania nadałyby jeszcze możności swobodnego rzucenia Turcyi na Grecyę, gdyby nie wyreżyserowano konwencyi turecko-rumuńskiej, która unieruchomia Bulgarię.

Do czego jednak potrzebna jest niemcom wojna grecko-turecka i powrót Turków na Kretę? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa. Oto zawładnąwszy Kretą turcy stają się bardzo groźnymi sąsiadami Egiptu. Do wojny, w celu odzyskania go, namawiać turków nigdy nie będzie potrzeba zbyt długo. Ponieważ zaś Egipt ma dla Anglii nie tylko znaczenie ogromnej i bardzo bogatej prowincyi, ale także, i to przedewszystkiem, jedynej drogi, łączącej ją z Indyami przez kanał Sueczki, przeto jest rzeczą niewątpliwą, że widząc tę drogocenną perłę zagrożoną przez turków, Anglia nie będzie mogła zostawić lorda Kitchenera w Egipcie bez wojska, a sir Hamiltona na Malcie z wspaniałym prawie tytułem "głównodowodzącego morzem Śródziemnem i generał inspektora wszystkich zamorskich sił" — ale bez floty.' Konieczność rozproszenia swych sił i osłabienia obrony, przygotowanej na Wyspach Wielkiej Brytanii, stanie się wówczas dla Anglii nieodpartą, a o to właśnie Niemcom najwięcej chodzi.

Że cała zaś ta gra niemiecka w tym właśnie kierunku idzie i rezultaty poważne przynosi, świadczy fakt, o którym doniosły telegramy, mianowicie, że kedyw egipski nosi się z zamiarem opuszczenia Egiptu i przeniesienia się do Konstantynopola, celem zaznaczena, że Turcya nie przestała być zwierzchniczem państwem Egiptu.

Jakie opisana tu polityka niemiecka pociągnąć może za sobą najbliższe skutki, byłoby rzeczą płonną przewidywać. Należy jednak przypomnieć, że w roku 1870 na pięć miesięcy przed wybuchem wojny niemiecko-francuskiej, Bismarck, doskonale już do niej przygotowany, pisał w jednym ze swoich listów: "Horyzont polityczny oglądany z Berlina, jest tak czysty, że nie ma nic, o czem wartoby pisać, chyba, że jakaś nieprzewidziana okoliczność uczyni nadzieje powszechne na również powszechny spokój płonnemi!"

Podobno nie bez słuszności obecny kierownik zagranicznej polityki Berlina, p. Kinderlen-Weachter, uważanym jest za najlepszego ucznia Żelaznego księcia. To też, gdy nadejdzie czas, potrafi on stworzyć jak tamten, potrzebną mu "nieprzewidzianą okoliczność" '.

Telegramy Zagraniczne.

BEZKRWAWA REWOLUCYA.

W jaki sposób księstewko Monako uzyskało sobie konstytucyę.

PARYŻ. — Cicho, bez bomb, strzałów i krwi rozlewu Europa wzbogaciła się o nowy ustrój konstytucyjny. Dzień 16 października przyniósł obywatelom minjaturowego księstewka Monako ziszczenie upragnionych życzeń. Ks. Albert zdecydował się w dniu tym obdarzyć ludek swój swobodami konstytucyjnemi.

Decyzya ta nie przyszła mu łatwo. Rzeczą charakterystyczną jest, że ks. Monako, zażywający powszechnie opinii władcy bardzo uczonego, tak mało ujawniał sympatyi dla konstytucyjnych dążności poddanych swoich i tak długo opierał się ich urzeczywistnieniu. Mimo uroczystych przyrzeczeń, danych na wiosnę rb., wszystko pozostało po dawnemu: książę spędzał czas w dobrach swoich we Francyi, albo też w pałacu swoim w Paryżu, pozostawiając poddanych swoich własnemu losowi. W ciągu lata odbył się w Monako szereg zgromadzeń ludowych, uchwały, powzięte przez nie zakomunikowane zostały księciu, wszystko jednak napróżno: książę nie dawał żadnej odpowiedzi, a zastępca jego, pełniący funkcye gubernatora, admirał francuski, Hauteville, robił wszystko, ażeby rząd książęcy w oczach poddanych bardziej jeszcze zohydzić.

Przyszła rewolucya portugalska; niespodziewany wynik jej wywarł wielkie wrażenie na obywatelach księstwa i pobudził ich do energiczniejszego wystąpienia. Wysłano deputacyę rady miejskiej do Paryża; książę czekać jej kazał 10 dni na to, ażeby w końcu oświadczyć, że jej nie przyjmie. Deputacya powróciła wściekła do ojczyzny; rozpoczęły się głośne manifestacye. Obywatele zbierali się pod pałacem nieobecnego księcia, wznosząc okrzyki: "Precz z nim! Chcemy konstytucyi!" Wtedy książę zawiadomił telegraficznie radę miejską, że przyjmie delegatów jej w Lucernie.

Rada miejska przedstawiła księciu dnia 14 z. m. "ultimatum", zawierające żądania następujące: zniesienie absolutnej reformy rządów, usunięcie gubernatora i urzędników francuskich, kontrolę parlamentu nad gospodarką finansową, oddzielenie majątków księcia od majątków państwa, zaprowadzenie listy cywilnej i zarządzanie przez parlament funduszami, otrzymywanymi z domu gry. Ultimatum, przesłane telegraficznie, dawało księciu termin 48-godzinny na udzielenie odpowiedzi.

Teraz przyszla kolej na niespodzianki: pierwszą z nich było przybycie do Monako następcy tronu, ks. Ludwika, który poróżniwszy się z ojcem, trzymał się zdala od księstwa. Ks. Ludwik zawarł wbrew woli ojca związek małżeński, który wkrótce został unieważniony, poczem książę rozpoczął z eks-małżonką swoją skandaliczną walkę o córeczkę. To było powodem, że ks. Albert zerwał wszelkie stosunki z synem i nosił się nawet z zamiarami usunięcia go od następstwa tronu.

I oto ks. Ludwik zjawił się nagle w Monako, jako zastępca ojca. Kiedy zgoda nastąpiła, niewiadomo, była jednak faktem. Ks. Ludwik okazał się bardzo zręcznym pośrednikiem między ks. Albertem a poddanymi jego i w ciągu kilku godzin stał się panem położenia. Już w nocy z 15 na 16 października zawiadomić mógł radę miejską, że ks. Albert, na skutek jego wstawienia się, przyrzekł spełnić wszystkie życzenia poddanych. Bezkrwawa rewolucya ta skończyła się hołdem dziękczynnym, złożonym ks. Ludwikowi.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że ks. Monako liczy niespełna 15 tys. ludności, a ks. o zgniecieniu 'rewolucyi' siłą zbrojną myśleć nie mógł, cała bowiem "armia" księstwa reprezentowana jest przez gwardyę honorową i oddział żandarmeryi w sile ogólnej 121 żołnierzy.

JESZCZE JEDNA RZECZPOSPOLITA.

KONSTANTYNOPOL. — W miasteczku Trakowa w Bulgarii wywiesił burmistrz tamtejszy z ratusza flagę republikańską w swem mieście. Burmistrz mimo wezwań władz flagi nie usunął, twierdząc, że gmina miejska jest autonomiczną.

DLACZEGO SPECYALNY KOMISARZ POJECHAŁ DO NICARAGUY.

MANAGUA. — W konwencyi podpisanej przez przedstawicieli Nikaraguy i specyalnego komisarza Stanów Zjednoczonych Dawsona, a między innemi rozporządzającej, że prezydent tymczasowy Estrada przez dwa lata jeszcze ma pozostawać na urzędzie, przyrzeka też Dawson, uczynić, co będzie w jego mocy, aby Stany Zjednoczone użyczyły Nikaraguy pożyczki. Pożyczka ta ma być gwarantowana przez zastaw 50 procent poborów celnych, a ma służyć na umorzenie wewnętrznych i zewnętrznych długów, na budowę kolei żelaznych i inne potrzeby rzeczypospolitej.

Awantury w sejmie galicyjskim.

LWÓW, 19 października. — Mieliśmy dziś po raz pierwszy, odkąd istnieje sejm galicyjski awanturę obstrukcyjną przy akompaniamencie trąbek i piszczałek, tudzież trzaskania wiekami pulpitów itp. Awanturę urządzili ukrainofle. Przewodniczący klubu ukraińskiego dr. Lewicki zażądał przed porządkiem dziennym głosu do kwestyi formalnej. Postawił on wniosek, ażeby dzisiejsze posiedzenie zamknąć bezzwłocznie, i nie zwoływać nowego posiedzenia plenarnego tak długo, dokąd komisya dla reformy wyborczej nie będzie gotową ze swojem sprawozdaniem. Marszałek przerwał obrady na pół godziny, ażeby dać czas posłom do porozumienia się, jakie wypadnie im zająć stanowisko wobec wniosku posła Lewickiego. Po przerwie podał marszałek pod głosowanie wniosek jego zmierzający do bezzwłocznego zamknięcia posiedzenia. Wniosek ten upadł, ponieważ wszystkie stronnictwa polskie oświadczyły się przeciwko niemu jednomyślnie. Gdy marszałek enuncyował ten wynik głosowania, wszczęli ukraińcy piekielny hałas. Krzyczeli: "Hańba temu sejmowi! Nie będzie reformy wyborczej, nie będzie sejmu- itp." Marszałek hr. Stanisław Badeni nie stracił ani na chwilę zimnej krwi. Wśród wrzawy piekielnej zawołał: Przystępujemy do porządku dziennego.

I jeden referent po drugim wchodził na trybunę, odczytał wnioski komisyjne rozdane zresztą posłom w druku, a izba uchwalała je "en bloc" jeden po drugim olbrzymią większością polskich głosów i moskalofilów, którzy w tym wypadku wyłamali się chwilowo z pod twardej ręki dr. Grabskiego.

Porządek dzienny został całkowicie wyczerpanym.

Były momenty, kiedy ukraińcy hałasujący wpadli w szał — mianowicie wówczas, kiedy izba przystępowała do załatwienia przedmiotów, co do których Ukraińcy chcieli czynić poprawki albo też całkowicie usunąć je z porządku dziennego.

Wrzeszczeli wówczas jak opętani, tupali nogami, walili pulpitami. Nic to jednak nie pomagało. Marszałek raz po raz ogłaszał: "Wysoka izba wniosek uchwaliła. Przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego." Nowy sprawozdawca wstępuje na trybunę i po kilku minutach marszałek poddaje pod głosowanie odczytany przez niego wniosek. Kiedy marszałek ogłosił, że porządek dzienny wyczerpany, cały sejm powitał to oświadczenie hucznymi oklaskami, a posłowie polscy cisnęli się tłumnie, by mu powinszować zimnej krwi i taktu. Obstrukcya została złamaną. Następne posiedzenie sejmowe odbędzie się dopiero w sobotę a tymczasem toczą się pomiędzy stronnictwami pod osobistym kierunkiem marszałka hr. Badeniego układy zmierzające do kompromisu w kwestyi reformy wyborczej. Według otrzymanych informacyi są widoki, że kompromis uda się skleić.



Nareszcie połączeni.

Książę Wiktor Napoleon, prezydent do francuskiego tronu, od wielu lat pragnął poślubić księżnę Klementynę belgijską, ale dyplomacya europejska kładła swoje weto, apelując nawet do papieża by temu zapobiegł. Pius X innego atoli był zdania, posłał tej parze prezent ślubny — błogosławieństwo.

Telegramy Zagraniczne.

PRZESILENIE WE FRANCYI

Briand pozostał; skład nowego ministerstwa.

PARYŻ. — Czytelnicy znają już tryumfy Brianda odniesione nad socyalistami. [Briand sam jest też socyalistą]. Dnia 2 listopada, rozeszła się nagle pogłoska, że premier zrezygnował...

Ostatni strajk kolejarzy, podniesiony przez socyalistów dla interesów osobistych, szkodliwych dla państwa znalazł w Briandzie pogromcę dzielnego i nieustraszonego: pełnej energii jego wystąpienie podziwiała prasa wszystkich krajów, bo też złamał strajk i nieszkodliwym go uczynił już w parę dni po jego wybuchu zapowiadającym straszliwą klęskę i ruinę kraju całego. To zwycięstwo Brianda sprowadziło na jego głowę burzę w Izbie Deputowanych ze strony socyalistów, którzy zażądali rezygnacyi premiera. Briand wypowiedział wówczas wspaniałą mowę, w której odsłonił i zdemaskował krecie knowania socyalistów i od razu zyskał uznanie i popularność, a izba uchwaliła mu votum ufności ogromną większością głosów 343 przeciw 79... Briandowi urządzono owacyę... Zdawało się, że jego ministeryum stoi silnie, aż tu w 3 dni potem — rezygnacya. Stało się to tak, że w samem łonie gabinetu stale sprzeciwiali się taktyce Brianda w sprawach robotniczych i ostatniego strajku ministrowie Millerand i Viviani; premier nie mogąc ich zgody uzyskać — zrezygnował. W mowie swej do ministrów powiedział, że w izbie ciśnięto mu zarzuty, że działa ze szkodą dla wolności, odparł je, ale gdy wśród ministrów, współpracowników swoich nie może uzyskać jednomyślnego poparcia — ustępuje w przekonaniu wypełnienia swoich obowiązków: ocalił Francyę od katastrofy strajku, niech teraz nowy rząd w ustawionej sytuacyi pracuje dalej... Wieść o rezygnacyi Brianda wywarła deprymujące wrażenie, spodziewano się bowiem raczej rezygnacyi owych ministrów: Milleranda i Viviani'ego...

Na drugi dzień, sprawa się wyjaśniła! Premier Briand pozostaje na stanowisku naczelnika rządu Francyi, zmieni się jedynie ministeryum jego. Prezydent Fallieres przyjął rezygnacyę gabinetu Brianda i zaraz powierzył mu uformowanie nowego gabinetu. Briand przystał i oto nowy gabinet składa się z następujących ministrów: Premier i minister spraw wewnętrznych — Aristide Briand; sprawiedliwości — Theodore Girard; sprawy zagraniczne — Stephen Pichan; — Maurice Faure, oświata; wojna — gen. Brun; marynarka — Boude de Lapeyre; finanse — M. Klotz; handel — Jean Raynaud; kolonie — M. Morel; praca — Louis Lafferre; roboty publiczne — M. Pureh.

Briand pragnąc utrzymać w swym nowym gabinecie Milleranda, oceniając jego zasługi — jako dawniejszego ministra pracy, ale Millerand nie przyjął ofiarowanej mu teki i nie chciał odstąpić od swej zasady sądów rozjemczych w wypadkach strajku, której to zasady Briand bezwarunkowo nie uznaje i nie stosował się do niej w strajku kolejarzy przez siebie stłumionym. Izba odroczyła się do 8 b. m., w którym to dniu premier przedłoży jej program swojego nowego gabinetu. Prasa przyjęła utrzymanie Brianda na stanowisku premiera z wielkiem zadowoleniem.

PARLAMENT CHIŃSKI.

PEKIN, Chiny. — Obradujący od 3 października senat, składający się w połowie z przedstawicieli rządu i ludu, zajął się sprawą przyspieszenia otwarcia parlamentu, gdyż całe Chiny pragną jak najprędzej zacząć pracować na drodze narodowego odrodzenia.

Jak wiadomo, zgodnie z intencyą zmarłej Cesarzowej wdowy, parlament miał być zwołany dopiero w roku 1915, przez ten czas miał obradować Senat i przygotować naród do konstytucyjnych rządów.

KŁOPOTY NOWEJ REPUBLIKI.

Wojsko niezadowolone.— Elementy niezadowolone z dotychczasowego rządu wzrastają w sile. — Położenie rządu zachwiane.

LIZBONA. — Nowa republika przechodzi poważne trudności i jest w przededniu rewolucyi wojskowej. 2 i 5 pułki piechoty wysłały wprost impertynenckie wezwanie pod adresem prowizorycznego prezydenta Broga, aby udzielono im awanse, powiększono pensyę i wynagrodzono za pomoc w obaleniu monarchii; w przeciwnym razie grożą powstaniem.

Rząd prawdopodobnie zgodzi się na to, gdyż i zwolennicy monarchii, którzy przyłączyli się do stronnictwa republikańskiego, żądają również pewnego udziału w zyskach. [Pyszni patryoci! Przyp. Red.]

Komitety tajne reprezentujące żywioły niezadowolone z nowego rządu, planują znów rewolucyę. Zeszłej nocy odbył się tu mityng protestujący przeciw łagodnemu postępowaniu Brogi względem członków starego rządu.

Również przychodzą niepokojące wieści z prowincyi.

Z KRAINY KRÓLOBÓJCÓW.

Królewicz serbski chory. Prawdopodobnie otruty.

BELGRAD, Serbia. — Na dworze serbskim panuje wielkie przygnębienie z powodu obłożnej choroby królewicza. Według przypuszczeń prof. Chwostka przyłączy się do tyfusu, na który cierpi królewicz Aleksander, jeszcze zapalenie płuc. Wówczas stan zdrowia księcia stanie się krytycznym.

Król Piotr siedzi ciągle u łoża syna. Przez dwa dni nie spał i prawie nic nie jadł. Raz usnął w krześle ze zmęczenia. Również czuwa przy bracie ks. Jerzy, a ostatnio przyjechała do łoża chorego siostra księżniczka Helena.

Po Belgradzie rozchodzą się z powodu księcia choroby różne fantastyczne wieści. Opowiadają np. że zwolennicy księcia Jerzego otruli ks. Aleksandra, by tamtemu utorować drogę do tronu.

Według tych pogłosek służący ks. Aleksandra przekupiony podał mu w Niszu wodę zatrutą bakcylami tyfusu. Wszystkie te plotki są wyrazem tylko intryg dworskich.

Prezydent gabinetu Pasicz oświadczył, że książę Jerzy przez abdykacyę zrzekł się tronu na zawsze i nie może zostać następcą tronu nawet w razie śmierci ks. Aleksandra.

Sensacyjne odkrycie.

"Pesti Hirlap" przynosi z Belgradu sensacyjne rewelacye o powodach choroby następcy tronu, Aleksandra. W przeszłym tygodniu ks. Aleksander będąc na manewrach wstąpił do kasyna oficerskiego w Niszu i zażądał wraz ze swym adjutantem wody do picia.

Przyniesiono im żądaną wodę, po wypiciu jej jednak Aleksander zbladł i padł bezsilnie na krzesło.

Równocześnie i adjutant dostał silnych kurczów. Wezwani natychmiast lekarze przepłukali im żołądki. Zajście to jest faktem. Nawet w sprawach rządowych wspomina się o jakiejś katastrofie, której uległ ks. Aleksander, a która ma być powodem obecnej choroby. Faktem również jest zniknięcie służącego, który podawał ową zatrutą wodę, księciu i jego adjutantowi. Służącego tego odnaleźć nie można. Kto inspirował zamach, nie wiadomo.

Znamienne jest wszakże, że od czasu choroby ks. Aleksandra, powtarzają się demonstracye oficerów na rzecz następcy tronu ks. Jerzego.

By zapobiedz zbyt jawnym manifestacyom, internowano księcia Jerzego — z rozkazu króla Piotra — w jednym z pokojów dworskich i zakazano mu mieszkanie opuszczać.

Korespondent "Pesti Hirlap" rozmawiał w tej sprawie z jednym z oficerów serbskich, który mu oświadczył: 'Ks. Aleksandra spotkało to co mu się należało. Jeśli nie dziś, to jutro usunie się go. Nie mamy do niego specyalnej złości, lecz nie potrzebujemy go. To nie jest prawdziwy Serb — prawdziwym Serbem jest natomiast ks. Jerzy.

Ks. Aleksander jeśli chce uniknąć przykrych konsekwencyi, powinien ustąpić.

ZJAZD CARA Z WILHELMEM.

BERLIN, Niemcy. Dnia 4 listopada. — Spotkali się w Poczdamie car rosyjski Mikołaj II z cesarzem Niemiec Wilhelmem. Carowi towarzyszy minister Sazonow i liczna świta, a cesarzowi Niemiec kanclerz Boethman-Hollweg i minister Kiderlein-Weachter. Monarchowie mają się naradzić nad sprawami trójprzymierza i stosunkach politycznych w Austryi. Całość obu władców strzeże armia policyantów, żandarmów, detektywów i wojska...

ABDUL HAMID UMIERAJĄCY.

LONDYN. — Doszły tu wieści, że były sułtan turecki Abdul Hamid, wypędzony z tronu przez młodoturków i znajdujący się na wygnaniu w głębi kraju, leży ciężko chory i każdej chwili spodziewany jest jego zgon. Pięciu lekarzy i dwóch wojskowych chirurgów otacza łoże byłego władcy państwa tureckiego.

STRAJK POWSZECHNY W HISZPANII.

PARYŻ. — Depesza z Cerbere, na granicy francusko-hiszpańskiej położonego donosi do Petite Journal, że w Katalonii ogłoszono strajk pwszechny i że w przeciągu jednego tygodnia będzie on ogłoszony w całej Hiszpanii. Strajk w Saragossie szybko się rozrasta, o większych zaburzeniach nie doniesiono.

Rząd pilnie śledzi przebieg wypadków i podobno wysłał wojsko do Barcelony, Saragossy i Sabadellu. Wiadomości te nie znalazły jeszcze potwierdzenia. Inne depesze z Madrytu donoszą, że król Alfons wyjechał do Ciudad Real na polowanie, czegoby zapewne nie uczynił, gdyby sytuacya była rzeczywiście tak poważna.

OSTATNICH JEZUITÓW WYPĘDZONO.

LIZBONA. — Oddział z 50 Jezuitów, ostatnich członków tego zakonu, którzy jeszcze w kraju pozostali, wczoraj wypędzono. Odpłynęli oni do Holandyi.

W HISZPANII SPOKÓJ.

Urzędowe zaprzeczenia wieści o ruchach rewolucyjnych.

MADRYT. — Przedwczesnym okazał się alarm o rewolucyi wybuchłej w Hiszpanii — w całym kraju panuje spokój i cisza!... Wieści te uspakajające pochodzą z Madrytu ze źródeł oficyalnych. Nawet w Barcelonie — gnieździe rewolucyonistów panuje zupełny spokój; rząd trzyma się w pogotowiu nader energicznie, to zdaje się, utrzymuje rewolucyanistów i ich agitatorów... Wczoraj donosiła gazeta "Gaulois" w Paryżu, że w Barcelonie były rozruchy, w których kilkadziesiąt[!!!] osób zabito; okazało się to z palca wyssane. Zato w Saragossie robotnicy wszczęli strajk generalny, który władzom przysparza sporo kłopotu. Rząd zresztą postępuje bardzo stanowczo i dotychczas z powodzeniem uzasadnia pokusy socyalistów i republikanów: w Badajoz udaremnił spisek wojskowy i wyłapał agitatorów, nim zdołali zdemoralizować żołnierzy, okazało się, że burmistrz miasta też do spisku należał i aresztowano go. Aresztowano też przywódcę socyalistów Blasqueza za mowy antimilitarne; pod takimże zarzutem aresztowano profesora uniwersytetu Madryckiego Ovejero, ale później go uwolniono.

NIEZNANA CHOROBA.

LONDYN. — W Anglii, w miejscowości Holbook pod miastem Ipswich, kilka osób padło ofiarą nowej, nieznanej choroby, której natury medycy dotąd określić nie zdołali. W przeciągu kilku dni zmarło dziecko, matka, ojciec i jeden z sąsiadów. Dziecko zmarło po trzydniowych cierpieniach, w dwa dni potem zmarła matka, a w dniu jej pogrzebu zapadł na to samo cierpienie ojciec i sąsiad tejże rodziny. Lekarze z Ipswich przyznali, że choroby tej nie znają; skutkiem tego zajął się wypadkiem tym państwowy urząd lekarski. Zbadawszy okoliczności towarzyszące, zwrócono uwagę, że w tej samej okolicy zauważono niedawno wielką śmiertelność wśród szczurów i zajęcy. Przy badaniu bakteryologicznem przekonano się, że w ciałach zdechłych zwierząt znajduje się nieznany laseczník, który odkryto również w krwi zmarłych osób. Natury jednak, przyczyn i właściwości laseczníka nie zdołano dotychczas naukowo określić lub ustalić. W przypuszczeniu zatem, że zarazek przeszedł w organizm ludzki za pomocą wypadkowego zetknięcia się z choremi zwierzętami, skierowanemu do mieszkańców okolic Ipswich'u, aby unikali zetknięcia się ze szczurami, oraz wystrzegali przed spożywaniem mięsa z zajęcy lub królików.

BROŃ DO ATAKOWANIA BALONÓW.

PARYŻ. — Na wieży Eiffla odbyły się próby z wynalezioną przez kapitana inżynieryi Taron'a bronią do atakowania balonów. Jest to lanca, którą wyrzuca się z aeroplanu lub balonu na balon, niżej się wznoszący. Lanca przebija balon, równocześnie eksploduje petarda i zapala gaz balonu. Próby wypaść miały korzystnie.

RZĄD HISZPAŃSKI TŁUMI REWOLUCYĘ W ZARODKU.

MADRYT. — Rząd oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie dozwoli na urządzenie olbrzymiej planowanej demonstracyi roboczej jaką zapowiedziano w Barcelonie, a w której też mieli wziąć udział strajkierzy ze Sabadellu. Gen. Weler, generał-kapitan Katalonii ma już silne wojsko do swojego rozporządzenia atoli będzie ono jeszcze o 15,000 ludzi wzmocnione. Rząd twierdzi, że przywódcy rewolucyi, z których wielu uwięziono, starali się pobudzić masy robotnicze do rozruchów.

EKS.-KRÓL MANUEL W UNIWERSYTECIE.

OXFORD, Anglia. — Były król portugalski Manuel osiadły na stałe w Anglii zwiedził słynny uniwersytet Oxford i o wszystko się ciekawie wypytywał. Studenci, którzy zazwyczaj pokpiwali sobie z różnych królów, książąt i dygnitarzy zwiedzających ten uniwersytet, wobec byłego króla zachowali się jednak grzecznie i w niczem nie okazali mu szyderstwa.

ZAMIERZONE REFORMY W FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Nowy gabinet francuski z premierem Brianem na czele postanowili wprowadzić reformy wyborcze, sądownicze i administracyjne, których treść ma ogłosić w przyszły wtorek 8 bm. Najważniejszym bodaj jest punkt tych zamierzonych reform, że robotnikom zatrudnionym w departamentach rządowych nie wolno będzie urządzać strajków pod grozą kary. Drugi punkt zawiera ustawę pensyonowania robotników oraz uporządkowania stosunków między pracą i kapitałem, żeby w przyszłości nie wybuchały strajki, które kraj rujnują i wprowadzają w zamęt.

WYROK CRIPPENA ZATWIERDZONY.

LONDYN, Anglia. — Nadzieje doktora Hawleya H. Crippena co do uratowania swego życia, jakie ma zakończyć na szubienicy za zamordowanie swej małżonki Belli Elmore — rozchwiały się. Najwyższy bowiem sąd apelacyjny, do którego się Crippen odniósł zatwierdził wyrok sądu przysięgłych i morderca musi przypłacić życiem swoją zbrodnię. Wyrok miał być wykonany we wtorek 8 b. m.

O ZABÓJSTWO PUŁKOWNIKA.

PETERSBURG. — Izba sądowa petersburgska zaczęła rozpatrywać sprawę zabójstwa podczas manewrów dowódcy 7 pułku strzelców finlandzkich, Nieczaj-Gruziewicza. Zabójstwo dokonane zostało we wrześniu 1908 roku. Z początku sprawę umorzono, gdyż władze nie mogły dojść, z czyjego karabinu padła kula, od której poległ pułkownik. Dopiero notatka w jednem z pism nielegalnych dowiodła, że zabójstwa dokonała "organizacya wojskowa" garnizonu towastgustkiego. W rezultacie dochodzeń oskarżono 5 żołnierzy-strzelców, którym "organizacya wojskowa" miała polecić zabić pułkownika, oraz porucznika Ekksa, który ułatwił im zatarcie śladów zbrodni. Sprawa przeciągnie się dwa tygodnie.

APASZE PETERSBURGA.

W trzech dniach aresztowano 1500 chuliganów.

PETERSBURG. — W ciągu 3 dni zaaresztowano w Petersburgu 1,500 chuliganów, czyli, jak ich we Francyi nazywają, apaszów. W nocy na 19 bm. zatrzymano nowych 100 apaszów i tejże nocy apasze dokonali napaści na wartownika pułku gwardyi na wyspie Wasilewskiej.

Petersburg od pewnego czasu jest steroryzowany przez apaszów. Doszli oni do takiej bezczelności, że napadają na patrole wojskowe i zabijają ludzi w teatrach i miejscach publicznych w oczach wszystkich. Newa roi się od piratów, którzy napadają na statki. Silna liczebnie policya jest bezsilna w walce z bandytami miejskimi.

W tych dniach policyi udało się wykryć miejsca pobytu osławionego bandyty, Waśki Czernego, który przed kilku dniami w domu ludowym zabił ucznia szkoły elektrotechnicznej, Wołkowa. Przy zaaresztowanym znaleziono kindżał i znaczną sumę pieniędzy.

PODZIAŁ PERSYI.

Anglia przystępuje do faktycznego zajęcia kraju.

LONDYN. — Z powodu nieustającej w Persyi ujawniającej się w walkach wzajemnych plemion poszczególnych, oraz w rozbojach, których ofiarą padają nietylko wsie spokojne, ale i karawany i poczty europejskie, rząd angielski, wykonywający, jak wiadomo, na mocy porozumienia z rosyjskim i wspólnie z nim rodzaj opieki nad Persyą, przesłał rządowi perskiemu notę, w której zapowiedział przedsięwzięcie surowych środków, o ile władze perskie nie przywrócą spokoju w Persyi.

Nota ta wywarła bardzo silne wrażenie w prasie angielskiej, która wytłumaczyła ją, jako zapowiedź postanowionego rzekomo jeszcze w r. 1907 między Rosyą a Anglią podziału Persyi, przyczem część północna przypadłaby Rosyi, południowa zaś Anglii. Prasa niemiecka wszczęła alarm: Niemcy dawno już zawistnem okiem patrzyły na gospodarkę angielsko-rosyjską w Persyi, zamykająca kraj ten dla wpływów innych mocarstw, usiłowały też kilkakrotnie stać się w Persyi potrzebnemi, ażeby w stosownej chwili uszczknąć także coś dla siebie, usiłowania te rozbijały się jednak o nieprzebłagane stanowisko Rosyi i Anglii, które tam nikogo dopuścić nie chciały. Podział Persyi położył kres marzeniom niemieckim i utrudnił jej znacznie politykę w Azyi.

Nota angielska zaniepokoiła nadto, i to w wyższym jeszcze stopniu Turcyę, która z Persyą łączy wspólność wyznaniowa. Niepokój ten spowodował nawet pospieszne gromadzenie wojsk na granicy perskiej. A rząd perski najbardziej w tej sprawie zainteresowany, przyjął pogłoski o grożącym podziale zupełnie spokojnie. Persya pokłada wielką nadzieję w tem, że kwestya perska nie może być rozwiązana wyłącznie przez Anglię i Rosyę. Interesuje ona świat cały, bo zwłaszcza Niemcy i Stany Zjednoczone mają w Persyi rozległą sferę interesów, nie mówiąc już o mniejszych państwach jak Belgia i inne. To też Persowie są pewni, że ojczyzna ich długo jeszcze będzie kością niezgody między mocarstwami i że okoliczność ta jest najlepszą obroną jej istnienia. Jakie to jednak istnienie może być w takich warunkach?...

LONDYN. — Depesza, jaką jedno z tutejszych pism otrzymało z Teheranu, opiewa, że inwazya brytyjska rozpoczęła się świeżo przy Lingah nad zatoką perską i że dowódca i kilku oficerów angielskiego krążownika "Prosperine" zostali w bitwie ranni. Wykazało się atoli, że afera ta niema nic wspólnego z Persyą. Sześćdziesięciu ludzi wysiadło z rzeczonego okrętu w pobliżu Chalbar w Beludżystanie i ci wdali się w utarczkę z Afganami, w której kapitan i inni oficerowie zostali ranieni. Chahbor leży 380 mil od Lingah i to w innym kraju.

Coraz popularniejszy.

Severy Antisepsol zdobywa coraz więcej popularności jako, najpożyteczniejszy środek do utrzymania osobistego zdrowia i czystości. Ma on szerokie pole zastosowania, które jest bardzo szczegółowo opisane w książeczce owiniętej dokoła każdej butelki. Antisepsol utrzymuje w czystości jamę ustną i oddech, utrzymuje w zdrowiu dziąsła i chroni zęby od psucia się. Błony zaognione i organy odchodowe leczyć można skutecznie przez szprycowanie rozcieńczonym antisepsolem. U aptekarzy 25 centów za butelkę. Sporządzony przez W. F. Severa Co. Cedar Rapids Iowa.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Śp. Artur Gliszczyński.

We wtorek o godzinie dziesiątej i pół wieczorem po ciężkiej kilkudniowej chorobie zmarł znany dziennikarz humorysta, stały członek redakcyi "Kur. Warsz." redaktor "Kolców" śp. Artur Gliszczyński.

Nowy wiceprezes.

Nowomianowany wiceprezes teatrów rządowych, p. Kazimierz Hulewicz, przybył z Paryża do Warszawy i objął swe obowiązki.

Kandydat na konsula.

Jedna z gazet żydowskich donosi: Ponieważ poddani tureccy, zamieszkali w Królestwie Polskiem, narzekali przed rządem tureckim na niedogodności, wynikające z tego, że tutaj niema konsula tureckiego, przeto jeden z finansistów warszawskich, żyd, zwrócił się do rządu tureckiego z prośbą o zamianowanie go konsulem tureckim w Warszawie. W zamian nie tylko nie żąda pensyi, ale jeszcze za tytuł konsula obowiązuje się wybudować za koszt własny meczet dla mahometan.

Zrabowanie 19,700 rb.

W poniedziałek nad wieczorem na st. Widzów kol. żel. War.-Wied. bandyci zrabowali 19,700 rubli.

Szczegóły tego niezwykłego zuchwałego napadu tak się przedstawiają:

O godz. 6 min. 10 po poł., z Łodzi wyruszył w kierunku Koluszek pociąg pocztowy Nr. 54. Do pociągu tego na st. Karolów wniesiono 2 kasetki, zawierające 19,700 rb. dochodu z tej stacyi.. Na st. Widzów pieniądze te przyjął pomocnik zawiadowcy stacyi, Miller i przy pomocy dwóch ludzi odnosił je do kasy stacyjnej — ażeby następnem pociągiem Nr. 9 wyekspedyować je do Łodzi do kasy głównej.

Kiedy owi dwaj tragarze w towarzystwie p. Millera nieśli kasetki — nagle zastąpiło im drogę ośmiu bandytów z rewolwerami w ręku i zażądało oddania pieniędzy.

Wobec znacznie przeważającej siły i uzbrojenia napastników, bandytom oporu nie stawiono i kasetki im oddano.

Bandyci wziąwszy kasetki zwrócili się spiesznie do oczekiwającej na nich bryczki i szybko odjechali.

Zanim służba stacyjna i policya miejscowa zoryentowała się w sytuacyi, bandyci już zginęli z oczu.

Zarządzono bezwłocznie pościg, na razie jednak bez rezultatu.

Zawiadomione o napadzie władze kolejowe i żandarmerya z Łodzi i Warszawy, zjechały na miejsce wypadku.

Tępią szkoły polskie.

Gdy przed kilku laty zaczęły się pojawiać w Rosyi ukazy carskie, zapowiadające większą swobodę obywatelską, zdawało się, że i tam nastaną wreszcie jakieś lepsze czasy. Polacy w Królestwie Polskiem i na Litwie odetchnęli nieco i zaczęli energicznie pracować nad podniesieniem oświaty. Założono cały szereg nowych gazet, założono liczne Towarzystwa oświatowe, zabrano się z niezwykłą ofiarnością do zakładania prywatnych szkół polskich, tak elementarnych, jak i gimnazyalnych, handlowych, seminaryjnych itp.

Władze rosyjskie, zajęte tępieniem rozruchów w całem państwie nie robiły zbyt wielkich trudności tym oświatowym usiłowaniom Polaków. Ale gdy rząd rosyjski pokonał rewolucyę i nadwyrężoną władzę swoją podreperował zabrał się zaraz do stopniowego tępienia tego wszystkiego, na co był w dniach swej słabości pozwolił. Osobliwie zaczął tępić oświatę w Królestwie Polskiem, która wskutek wielkiej pracy i wielkiej ofiarności społeczeństwa polskiego bardzo pięknie rosła i rozwijała się. Zaczęto Polakom odbierać jedno prawo po drugiem, prześladować gazety, księży i liczne inne osoby, pracujące na polu oświatowem lub społecznem.

W czasie słabości rządu rosyjskiego, gdy się srożyły rozruchy w całem państwie, wydano szereg ukazów carskich wolnościowych, i na mocy tych ukazów zaprowadzono wówczas także niektóre ustawy prawne. Które do dziś obowiązują. Między innemi istnieje tam ustawa o szkołach prywatnych. Ale rząd rosyjski już i tych ustaw prawnych, zatwierdzonych przez cara, nie poważa i posuwa się wciąż dalej w tępieniu oświaty wbrew wszelkim ustawom.

Donoszą świeżo, że rząd dokonywa nowego zamachu na polskie średnie szkoły prywatne, jak na gimnazya itp. Według ustawy o szkołach prywatnych w Królestwie Polskiem wykładano w tych szkołach po rosyjsku tylko język rosyjski oraz historyę i geografię Rosyi. Ale ministerstwo oświaty "wyjaśniło", że w języku rosyjskim ma być wykładana wogóle geografia i historya powszechna, ||nie tylko rosyjska||. A teraz zaś przyszło nowe wyjaśnienie z ministerstwa oświaty, że i literatura powszechna ma być wykładana w języku rosyjskim.

Dwa te "wyjaśnienia" są jawnem pogwałceniem obowiązującej ustawy o szkołach prywatnych. Ale rząd rosyjski nie ma wyrzutów sumienia z powodu gwałcenia ustaw i praw boskich i ludzkich. Rząd ten w miarę swej siły będzie dalej tępił oświatę i wolność ludów, zamieszkujących państwo. Już dziś stosunki są w Rosyi takie, że o pomstę do nieba wołają — a jeszcze mają być gorsze!

Żywy nieboszczyk.

Warszawski sąd okręgowy rozpatrzył charakterystyczną sprawę, rzucającą jaskrawe światło na porządki administracyjne pod zaborem rosyjskim. Przed dwoma laty Józefowi Krzypczakowi ukradziony został paszport. Człowiek, który mieszkał za owym ukradzionym paszportem, uczestniczył w jakimś napadzie bandykim i został zabity. Znaleziony przy nim paszport odesłany został do miejsca przynależności, w celu wpisania Krzypczaka do metryk zmarłych. Wkrótce potem prawdziwy K. zwrócił się do miejsca przynależności z prośbą o wydanie mu w zamian ukradzionego, nowego paszportu. Otrzymał jednak odpowiedź, że "nie żyje". Krzypczak zwrócił się więc do sądu okręgowego z prośbą o przywrócenie mu prawa życia. Sąd okręgowy prośby tej jednak nie uwzględnił, wyjaśniając petentowi, że wydawanie paszportów jest obowiązkiem władz administracyjnych i nie należy do kompetencyi sądu. Krzypczak nie wie teraz, co ma począć: jedne władze administracyjne domagają się koniecznie, żeby miał paszport, drugie wydać mu go nie chcą, bo "nie żyje", a umarłym paszportów się nie wydaje.

Uroczystości sokolskie w okręgu szkolnym warszawskim.

Pod takim tytułem "Warsz. Dniewnik" podaje opis "uroczystości sokolskich", zorganizowanych przez kuratora okręgu szkolnego warszawskiego, Bielajewa. Na uroczystości te przybyli uczniowie i uczennice gimnazyów piotrowskich, których powitały delegacye od warszawskich gimnazyów męskich i żeńskich, z dyrektorami, inspektorami i nauczycielami "sokołami" na czele. Od dworca sformowano pochód "sokolski" przez miasto z dwiema orkiestrami. Pochód ruszył przez miasto do ogrodu przy mieszkaniu kuratora okręgu Bielajewa, gdzie dokonano zdjęcia grupy. Dalsze wykonanie programu odbyło się w gmachu V-go gimnazyum, gdzie odbywano popisy i ćwiczenia, zakończone muzyką i tańcami "sokołów i "sokolic". Na uroczystości obecni byli: generał-gubernator Skałon z małżonką, pomocnik generał-gubernatora, von Essen, kurator okręgu, Bielajew, oberpolicmajster generał Meyer i t. p.

Nowe ograniczenia.

Inspektor szkół w Warszawie rozsyła cyrkularz, w którym komunikuje, że rada kuratorska, rozważywszy sprawę języka wykładowego przy nauczaniu literatury powszechnej w szkołach prywatnych, uznała, iż wykłady tego przedmiotu nie mogą być prowadzone w języku polskim.

Uwaga do par. 3742 VI tomu Zbioru praw, zawierająca Najwyżej zatwierdzone prawo z r. 1905, głosi, że w szkołach prywatnych, wszystkie przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, historyi i geografii mogą być wykładane w języku polskim lub litewskim.

O innych przedmiotach, a również o literaturze powszechnej niema tam wzmianki, a więc świeże zarządzenie nie zgadza się z tekstem prawa.

Rozwój współdzielczości wśród ludu.

Jak niezmiernie szybko rozwija się wśród włościan ruch współdzielczy, dowodzą powstające przy pomocy działaczów współczesnych coraz liczniejsze mleczarnie i maślarnie współdzielcze po wsiach. Gdy z początkiem r. b. takich kooperatyw było w kraju zaledwie 3, obecnie liczba ich doszła do 20. Wszystkie są już zorganizowane i czynne. Najczynniej z tych 20 rozwijają się mleczarnie i maślarnie włościańskie w Makowie w g. Płockiej, w Satkowicach w gub. Piotrkowskiej w Skarbkowej Woli w Nieszawskiem, w Zalesiu Grójeckiem, w Starej Wsi w pow. Radzymińskim i w Hubierze w pow. Siedleckim. Świeżo powstały kooperatywy mleczarskie w Krośnicach w pow. Ciechanowskim i w Ciemęcach w gub. Siedleckiej. Proponowane zaś są: w Dulsku i w Trabinie w Płockiem, oraz w Rychnowie w gub. Kaliskiej. Objaw to bardzo pomyślny. Obyż ten ruch spółkowy rozwijał się coraz szybciej i szerzej, a wraz z nim rosła zamożność i uspołecznienie naszej wsi.

Wybory do Rady Państwa.

W Kownie członkiem Rady P. ponownie został wybrany p. Aleksander Meysztowicz. W Żytomierzu ponownie wybrano hr. Olizara. Wyborcy Rosyanie powstrzymali się od głosowania. W Mińsku wybrany został p. Roman Skirmunt, były poseł do I Dumy. Rosyanie nie uczestniczyli w wyborach.

Na jakie sztuczki puszczają się oszuści.

Gospodarz wsi Mniszek przyszedł na targ, by kupić konia, do miasteczka Rakowa w gub. Lubelskiej. Przyplątał się do niego jakiś nieznany człowiek i zagadnął czy chce konia kupić. Gdy gospodarz to potwierdził, wtedy ów oszust rzekł: "chodźcie ze mną; tam ma jedna kobieta dwa konie, to może kupimy". Gospodarz przystał na to. W tem przeszedł koło nich jakiś nieznajomy człowiek i upuścił na ziemię pugilares. Gospodarz tego nie zauważył, a oszust, podniósłszy pugilares, rzecze do gospodarza: "chodźcie na tył miasteczka, to się podzielimy pieniędzmi." Zaszedłszy za zabudowania, usiedli na kawałkach drzewa. Aż tu przybiega drugi oszust i płacze, mówiąc do tego gospodarza: "gospodarzu, wy zapewno znaleźliście moje pieniądze." Gospodarz zaczął się wymawiać, że nie znalazł żadnych pieniędzy. Na to ów faktor, który obiecał kupić konia, powiada: "pokażcie mu, gospodarzu swoje pieniądze, jeśli nie wierzy, żeście nie znaleźli jego pieniędzy". Gdy gospodarz tak zrobił, wtedy jeden z oszustów wyrwał mu 25 rubli i uciekł razem z drugim swym kompanem. — Sztuczka to stara i znana, ale widać ludzi niemądrych, a chciwych na cudze i teraz nie braknie. Nauka stąd dla wszystkich, jak trzeba się pilnować, by się nie złapać na sztuczki rozmaitych oszustów.

Epilog głośnej sprawy.

Epilog sprawy o spadek po śp. Witoldzie księciu Światopełk-Czetwertyńskim rozegrał się przed kratkami sądu karnego.

Jak się dowiaduje "Dzien. Kij.' p. Feliks Mazewski złożył na ręce prokuratora kijowskiego sądu okręgowego skargę, w której prosi o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej z art. 1535 kodeksu karnego za potwarz w druku autora artykułów o śmierci i spadku po śp. Witoldzie księciu Światopełk-Czetwertyńskim, publicysty rosyjskiego Breszko-Breszkowskiego, współpracownika "Birż. Wiedomosti" oraz redaktora tej gazety p. P. Wasiliewa. Jednocześnie p. Feliks Mazewski pociągnął do odpowiedzialności za potwarz w druku redaktora wychodzącej w Kijowie gazety "Poslednija Nowosti", W. Riumina, oraz p. A. Fieodorowa za przedrukowanie felietonów Breszko-Breszkowskiego z dodaniem komentarzy.

Do nowych grobów.

W Wiśniowcu na Wołyniu odbyła się uroczystość przeniesienia do nowych grobów zwłok książąt Wiśniowieckich, hr. Mniszchów oraz Karmelitów bosych, złożonych pod ruiną kościoła ongi tego zakonu, którą obecnie na świątynię prawosławną przebudowują.

Przedstawiciele rodów blisko skoligaconych z Wiśniowieckimi i Mniszchami świecili nieobecnością.

Wyjątkowa wieś.

Korespondent "Wiadomości Codziennych" podkreśla miłe wrażenie jakie sprawił na nim widok jednej wsi w pow. pułtuskim położonej:

Niedaleko Pułtuska — pisze korespondent — leży ładna wieś Strzęgocin; gdy dojeżdża się do niej, z oddali wydaje się, jak najładniejsze miasteczko. Urodzajność gleby jest średnia, ale mieszkańcy dobrze się rządzą, więc się z łatwością wyżywić mogą. Wieś liczy do 30 zagród.

Lud tutejszy ogromnie garnie się do oświaty; na taką małą wioskę, jak Strzęgocin, jest szkoła elementarna, ochronka dla dzieci, założona przez miejscowego dziedzica; jest także sklep spółkowy i różne stowarzyszenia; mieszkańcy tutejsi zamierzają nawet wkrótce założyć mleczarnię, a zarazem starają się o polepszenie swych gospodarstw. W każdej rodzinie najstarszy syn dostaje całe gospodarstwo po rodzicach, a resztę dzieci spłaca wziętym posagiem za żoną.

Dalej opisuje korespondent jak się ludność Strzęgocińska ubiera, jak buduje i jak dba o obsadzanie dróg drzewkami. Szkoda tylko, że nie zaznaczył, jakim okolicznościom i warunkom zawdzięcza Strzęgocin ład i porządek w nim panujący, i tak korzystnie wyróżniający tę wieś z pośród wielu innych, zaniedbanych i opuszczonych wiosek naszych.

Popłoch w warszawskim kinematografie.

W niedzielę wieczorem w kinematografie "Modern" podczas przedstawienia, gdy sale i galerye były przepełnione publicznością, ktoś na galeryi krzyknął: "Pali się!" W oka mgnieniu na sali zapanował popłoch. Rzucono się gwałtownie do wyjścia. Na galeryi wskutek ciasnego przejścia zapanował taki tłok, że żelazna baryera złamała się i kilka osób spadło z wysokiej galeryi na głowy tłoczącej się publiczności na sali przy wyjściu. Wypadek ten spowodował jeszcze większy zamęt. Rozległy się krzyki i jęki rannych. Natomiast telefonicznie wezwano pomocy Pogotowia, które się stawiło w sile dwóch karetek. Jak się okazało, 20 osób odniosło ciężkie obrażenia, w tej liczbie 8 — bardzo ciężkich. Dzięki przytomności umysłu kilku osób, które się zajęły uspokajaniem wystraszonej publiczności, katastrofa nie przybrała większych rozmiarów. Przypuszczają, że popłoch wywołany został przez złodziei, którzy, korzystając z zamieszania, dokonali, jak stwierdzono, kilkunastu kradzieży.

"Kuryer Wileński".

Pod tytułem powyższym wyszedł nowy dziennik polski w Wilnie, mający zastąpić miejsce zawieszonego "Kuryera Litewskiego", zanim ukończą się procesy, które sąd wytoczył jego redaktorom.

Skarby w lochach.

Nad Dniestrem o dwadzieścia wiorst od stacyi Kodyma w majątku Zahnitkowie, należącem obecnie do Banku włościańskiego, podczas wiercenia studni natrafiono w starym parku na mur, głębokości 4 sążni. Ponieważ podanie ludowe głosi, że tam są lochy, a w nich skarby, zaczęto kopać dokoła muru i istotnie dokopano się lochu, w którym znaleziono naczynie, zawierające plan, a z niego okazało się, że loch dochodzi aż do Dniestru i zdaje się, że ma połączenie z dawnym zamkiem w Raszkowie. Znaleziono również spis skarbów, ukrytych w lochach, w którym, oprócz kilkunastu beczek złota i srebra, wymieniono mnóstwo broni i siodeł. Plany i spis sporządzone są w języku polskim. Wejście do lochu zostało opieczętowane na żądanie pełnomocnika kamienieckiej filii Banku włościańskiego, oprócz tego postawiono straż koło niego do czasu przybycia członków komisyi archeologicznej z Petersburga.

Równocześnie donoszą z Rożyszcza, że przy kopaniu na tamtejszym cmentarzu żydowskim grobu znaleziono urnę, pełną złotych monet polskich z XV wieku.

Fundusz imienia ordynata A. Krasińskiego.

W dniu 12 listopada 1909 r. ks. Seweryn Czetwertyński złożył zebrane w gronie znajomych 10,000 rb. T-wu Naukowemu Warszawskiemu, jako fundusz, użyteczny dla uczczenia pamięci Adama hr. Krasińskiego. Obecnie Towarzystwo Naukowe otrzymało od generał-gubernatora zawiadomienie za No. 15,843, że ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło przyjąć T-wu ten fundusz. Zgodnie z treścią aktu darowizny, procenty od funduszu będą używane przez Towarzystwo dla nagradzania najlepszych prac naukowych nad literaturą polską w zakresie filologicznym, historycznym i krytycznym, dokonanych w języku polskim przez Polaków bez względu na miejsce urodzenia lub zamieszkania, tak zapoczątkowanych przez samych autorów, jak i powstałych na skutek rozpisania na nie konkursu przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, nienagrodzonych przez inne instytucye funduszów T-wa. Pozatem procenty od tego funduszu mogą być użyte w części na poparcie odnośnych badań naukowych.

Bank chełmski.

Utworzenie projektowanego w Chełmie banku chełmskiego zostało odroczone przez działaczy tamtejszych z tego powodu, że bank podobny ma być niebawem założony w Poczajowie, gdzie zebrano już na ten cel z różnych klasztorów prawosławnych odpowiedni kapitał zakładowy. Bank poczajowski utworzyć ma w Chełmie filię swoją dla całej Chełmszczyzny i dla powiatu włodzimiersko-wołyńskiego.

Dworzec centralny w Warszawie,

Według opracowanego przez zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej projektu nowego dworca, zamierzone jest zniesienie dworca kaliskiego, nowy bowiem gmach ma służyć dla obu kolei. Nowy dworzec ma być wzniesiony w pobliżu ulicy Marszałkowskiej, skutkiem czego, zabudowania, znajdujące się na terytoryum, należącem do kolei, będą zniesione. Koszta budowy nowego dworca przewidywane są na 1,500,000.

Ze statystyki Warszawy.

Według zebranych ostatnio danych urzędowych, Warszawa liczy ogółem 781,179 mieszkańców, w tej liczbie 366,057 mężczyzn i resztę kobiet, pod względem wyznań liczba katolików wynosi 417,948, żydów 281,734, prawosławnych 31-651, maryawitów 7,002, luteranów 14,068, kalwinów 3.051 itd.

Obszar ogólny, zajęty przez miasto, wynosi 424 dziesięcin i 1,990 sążni kwadratowych. Wartość 73 gmachów, ktróe należą do kasy miejskiej, obliczono na rb. 3,355,-950.

W 500 istniejących w mieście fabrykach pracuje 32,398 ludzi, obrót roczny tych fabryk przedstawia wartość 74,688,900 rb.

Największą ilość rąk zatrudnia rzemiosło szewckie.

Z dwóch jarmarków urządzanych w Warszawie, obrót jarmarku na wełnę sięga rb. 587,960, jarmarku na chmiel — rb. 24,470.

Mieszkańcy spożywają w ciągu roku 39,677 sztuk wołów, cieląt 63,865 i baranów 163,429.

Handel wotami.

Krakowski "Naprzód" ogłasza fakt następujący:

Kilka lat temu w jednej zamożnej rodzinie obywateli ziemskich w Królestwie zachorowała niebezpiecznie ukochana córka. Zrozpaczona, a bardzo nabożna matka ślubowała, jeśli córka wyzdrowieje odbyć pielgrzymkę do Częstochowy. Po przyjściu córki do zdrowia, matka wybrała się na Jasną Górę, zabrawszy z sobą, jako dar na ołtarz Matki Boskiej dwa sznury starych, kosztownych pereł. Perły te p. N. wręczyła w klasztorze osobiście Damazemu Macochowi, zawiadującemu przyjmowaniem wotów. Perły przyjęto, odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Dwa lata temu p. N. znów udała się na Jasną Górę. Pomiędzy wotami, zawieszonemi na ołtarzu, pereł przez siebie danych nie dostrzegła, lecz to jej nie zaniepokoiło, gdyż przypuszczała, że złożono je do skarbca. Następnie p. N. udała się do jednego ze sklepów, sprzedających obrazy, pamiątki i t. p. W sklepie tym, ku największemu swemu zdziwieniu, zobaczyła perły, ofiarowane Matce B. na szyi damy, handlującej świętościami.

Pani N. natychmiast udała się do klasztoru, zawiadamiając o tak niezwykłem spotkaniu się swem z darem dziękczynnym.

W klasztorze wyrażono jej ubolewanie że taka "kradzież" miała miejsce, przyrzeczono natychmiast przedsięwziąć kroki w celu odebrania pereł i złożenia ich w miejscu właściwem, a na pocieszenie oświadczono, iż wypadek wykradzenia kosztowności z pośród wotów, zdarza się nie po raz pierwszy.

Zabójstwo w klasztorze.

Morderstwo Macocha przypomniało jednemu z naszych czytelników zabójstwo w klasztorze dokonane w jego rodzinnych stronach. Oto w województwie brzeskiem, o 8 mil od Kobrynia, pod miasteczkiem Bereza, był klasztor kartuzów. Przed wielu laty w cichem tem ustroniu wśród zakonników znajdowali się dwaj: Korzonka i Wystrzykowski — obaj wielcy przyjaciele.

Umarł przeor. Zakonnicy przyjaciele dali sobie słowo, że żaden z nich nie przyjmie godności przeora, choćby któregokolwiek z nich kapituła wybrała. Tymczasem stało się wbrew umowie: Korzonka został przeorem; Wystrzykowskiego zaś powołano na zakrystyana.

Do obowiązku tego ostatniego należało budzić trzy razy na noc braci zakonnych na pacierze do chóru.

Wystrzykowski miał głęboki żal do przyjaciela o niedotrzymanie słowa, pewnego więc razu, gdy wszedł do celi przeora i zastał go w śnie głębokim, zamiast obudzić, zabił Korzonka.

Po spełnieniu zbrodni ukrywał się zabójca przez kilka miesięcy, wreszcie pojmany, skazany został na dożywotnie więzienie w wieży.

Istotnie osadzono go i zamurowano w wieży, z której okienko wychodziło na prezbiteryum kościelne. Przez owe okienko podawano mu jadło.

Wystrzykowski przeżył tam jeszcze lat kilkanaście.

Kradzież obrazu Rembrandta.

Z Warszawy donoszą:

W tych dniach Ksawery hr. Branicki, jak zwykle co roku miał wyjechać do majątku swego Montresor, w okolicach Paryża, i chcąc zabrać z sobą jeden z obrazów, polecił bibliotekarzowi, p. Przecławskiemu, zdjąć z niego miarę. W czasie dokonywania pomiaru obrazu, służący zauważył, że brak jest w sąsiedztwie na ścianie innego obrazu.

Okazało się po sprawdzeniu, że zginął obraz Rembrandta, przedstawiający głowę starca z rozwichrzonym zarostem. Obraz wielkości 18x25 cent., wisiał w sali pałacu hr. Branickiego, przy Nowym Świecie nr. 18, w której jest wiele innych cennych obrazów, medalionów złotych, miniatur, brązów itp.

Skradzony obraz na lato zabezpieczono pokrowcem białym. Dwa lata temu obraz Rembrandta wysłany był na wystawę do Holandyi gdzie rzeczoznawcy stwierdzili oryginał Rembrandta i ocenili go na 30,000 rubli.

Ciekawe jest, że niewiadomo jak dawno obraz mógł być skradziony. W początkach sierpnia jeszcze wisiał on na ścianie, gdyż prof. wszechnicy Jagiellońskiej, hr. Mycielski, w towarzystwie pewnego państwa narodowości włoskiej, zwiedzał galeryę obrazów hr Branickiego i obecnie zaginiony obraz oglądał.

Nie ulega wątpliwości, że ukradł obraz ktoś, kto znał dobrze salę pałacu hr. Branickiego, rozkład obrazów w niej, wartość i nazwę każdego z nich, musiał więc nieraz salę zwiedzać i studyować, aby tem zręczniej później kradzieży dokonać.

Charakterystyczne jest, że służący, który przecież miał obowiązek doglądania sali, robienia w niej porządku i okurzania, dopiero przy dokonywaniu pomiarów jakiegoś innego obrazu, zauważył obok puste miejsce na ścianie.

Zawiadomiono o kradzieży wydział śledczy, a Fr. Ejsmond, dobry znawca galeryi obrazów hr. Branickiego, tak trafnie zapamiętał skradziony obraz, że wiernie odtworzył szkic jego i przesłał policyi.

Skradziony obraz Rembrandta nabyty był jeszcze przez ojca hr. Ksawerego w r. 1880 w Paryżu.

Do Warszawy był on przywieziony przed kilkunastu laty i wisiał obok drugiego obrazu, również pędzla Rembrandta. Były to dwa oryginalne obrazy znakomitego mistrza, znajdujące się w Polsce, to też różni malarze, znawcy i miłośnicy sztuki zwiedzali pałac hr. Branickiego, aby podziwiać dzieła mistrza. Pieczę nad salonem, w którym wisiały oba obrazy Rembrandta, miał służący Zieliński. Niezbyt gorliwa ona była, skoro niewiadomo nawet, kiedy jeden z obrazów, przedstawiający starca z rozwichrzoną brodą, skradziono i dopiero taki przypadek, jak polecenie dokonania wymiaru drugiego obrazu, sprowadzał wykrycie braku dzieła Rembrandta.

Aresztowano w tej sprawie służącego jednego z hotelów warszawskich, którego policya podejrzywa o stosunki z handlarzami obrazów i dzieł sztuki.

Władze śledcze wszczęły starania o odzyskanie ukradzionego arcydzieła i wykrycie jego przywłaszczyciela.

Kto jest Polakiem?

Czytamy w "Kur. Warsz.":

W dniu 26 z. m. senat rządzący ogłosił wyjaśnienie, mające doniosłe znaczenie.

Były jenerał gubernator wileński, Krszywickij, odmówił prośbie p. Steckiewicza o przyznanie mu praw do kupna dóbr w guberni wileńskiej,, należących do poddanego zagranicznego wyznania ewangielickiego, na tej zasadzie, że p. Steckiewicz, jako będący pochodzenia polskiego na mocy ustawy korzysta z prawa nabycia ziemi w dziewięciu guberniach zachodnich, jedynie stanowiącej własność osób pochodzenia polskiego.

W danym wypadku sytuacya była jeszcze bardziej skomplikowana przez okoliczność, że sam pan Steckiewicz nie uznał swego pochodzenia za polskie, jeno za litewskie.

Powstały tedy — jak czytamy w gazecie "Wileńskij Wiestnik" — dwie kwestye: 1. Kto ma dostatecznie rozstrzygać w przypadku, gdy chodzi o określenie pochodzenia danej osoby i 2. Jakiemi danemi przedmiotami należą się rządzić w przypadku podobnym.

Komitet ministrów w opiniach swych i motywach, dołączonych do ogłoszenia najwyżej zatwierdzonej dyecezyi swej z dnia 1 maja 1905 roku, między innemi uznał, że "wobec braku w prawie wyraźnych oznak dla pojęcia "pochodzenie polskie", jedynie przedstawiciele administracyi wyższej w osobach jenerał gubernatora i gubernatora mogą rozstrzygać kwestye podobne, w istocie raczej o charakterze jurydycznym, niż politycznym i tem bardziej skomplikowane, że pośród katolików mogą być osoby, których nie należy krępować przy kupnie ziemi. Albowiem rozporządzają oni dostatecznymi środkami, aby się przekonać, czy w danym razie petent nie jest Polakiem lub Litwinem spolszczonym i, jako taki, powinen być zaliczony do Polaków."

Zgodnie z temi opiniami i wychodząc z zasady że najwyraźniejszym wskaźnikiem narodowości, o ile chodzi o zaliczenie danej osoby do tej lub innej kultury narodowościowej, jest język, używany w życiu domowem, jenerał gubernator, po otrzymaniu wiadomości/ zebranych o rodzinie p. Steckiewicza, uznał go za osobę pochodzenia polskiego i prośbie jego o przyznanie prawa kupna ziemi od osoby pochodzeina niepolskiego — odmówił.

Od decyzyi jenerał gubernatora p. Steckiewicz zaapelował do senatu, który obecnie najzupełniej zgodził się z zdaniem jenerał gubernatora i wyjaśnił:

1. Że przez słowa "osoba pochodzenia polskiego" należy rozumieć wszystkich urodzonych w kraju zachodnim, którzy przyjęli narodowość polską. 2. Że rozstrzygnięcie kwestyi, czy dana osoba jest Polakiem lub też spolszczonym Litwinem, zależy od jenerał gubernatorów i gubernatorów dziewięciu guberni zachodnich i 3. Że powołanie się osoby zainteresowanej na przynależność jej do innej, nie polskiej, narodowości, samo przez się nie może mieć znaczenia, skoro takie wskazanie rzeczy danym faktycznym, posiadanym o pewnej osobistości.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Sejm Sokoli.

Zjazd delegatów polskiego Sokolstwa obradował 15 października w sali Macierzy. Zjechało 160 delegatów z całego kraju naszego. Reprezentujących gniazda, należące do Związku. Zagaił obrady prezes Związku sokolego, druh dr. Fiszer. Powitawszy delegatów, wspomniał o sukcesie narodowym, jaki zdobył tegoroczny zlot Grunwaldzki w Krakowie i apelował do zebranych aby w pracy sokolej nie ustawali. W dalszym ciągu przystąpiono do załatwienia formalności i wybrano kilka komisyi, którym przydzielono sprawozdanie roczne wydziału Związku i wnioski na Zjazd nadesłane.

W południe przerwano obrady, a po obiedzie odbywały się ożywione dyskusye w komisyach. O god. 6 wieczorem rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie. Przedewszystkiem druh Fiszer zakomunikował, że wydział Związku zamianował członkami honorowymi Związku sokolego ks. biskupa Bandurskiego, ks. arcybiskupa Bilczewskiego i Ignacego Paderewskiego.

Nastąpiły sprawozdania sekcyj. Sekcya organizacyjna zaproponowała przekazać wydziałowi Związku załatwienie sprawy uznania ćwiczeń strzeleckich, a w szczególności ćwiczeń w strzelaniu z broni palnej za równoznaczne z ćwiczeniami gimnastycznemi i wprowadzenia ćwiczeń strzeleckich w program ćwiczeń obowiązkowych dla wszystkich polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich do Związku należących. Wreszcie opracowanie planu strzelnicy. Inne wnioski, przekazane tej sekcyi, na jej wniosek odrzucono.

Druh Sigmunt referował wnioski komisyi administracyjnej. Przedewszystkiem na wniosek tej komisyi przyjęli delegaci do wiadomości sprawozdanie wydziału Związku, a wydziałowi przekazano wybór miejsca na przyszły zjazd delegatów. Uchwalono też wezwanie do gniazd Związkowych w sprawie zaległości wkładek na rzecz Związku.

Na wniosek komisyi regulaminowej, przedłożony przez druha Szajnowskiego uchwalono wprowadzić w całem Sokolstwie jednolite tornistry koloru sukna sokolego, jako uzupełnienie obowiązkowego munduru, wydziałowi zaś polecono rozpatrzenie myśli wprowadzenia w sokolstwie związkowej organizacyi chórów sokolich.

Dłuższą dyskusyę wywołała kwestya odrębności gniazd podczas pochodu. Chodziło o to, aby każdy prezes sam prowadził w pochodzie swoje gniazdo. Obecnie jest tak, że prezesi gniazd tworzą na czele grupę honorową zastępy zaś prowadzą naczelnicy, przydzieleni czasem dla kilku gniazd razem. W rezultacie postanowiono nie załatwiać tej sprawy obecnie, lecz przekazać ją do rozpatrzenia ankiecie sokolej, która zebrać się ma w b. miesiącu. Na następnym zjeździe przedłożony ma być konkretny wniosek w powyższej sprawie.

Nie mniej ożywioną debatę wywołała kwestya umundurowania włościańskich Sokołów. Pojawiła się propozycya, aby druhowie włościanie mieli jednolitą płótniankę,

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

na głowie zaś czapkę t. zw. "sokołówkę". Wniosek ten spotkał się z opozycyą. Udowadniano słusznie, że nie należy tworzyć odrębnie przepisowo mundurowanych Sokołów, a ponieważ trudno wymagać, aby włościanie sprawiali sobie mundury sokole, uchwalono zgodzić się na to, aby włościanie w pochodach uroczystych używali swego miejscowego stroju ludowego, a przybierali tylko jednolite czapki "sokołówki."

Przy końcu druh Bittner z Brzeska postawił nagły wniosek tej treści: "Zjazd delegatów apelując do delegatów gniazda krakowskiego, aby starali się przyspieszyć wybór miejsca pod pomnik Tadeusza Kościuszki. Miejscem tem jest jedynie Rynek, gdzie Kościuszko złożył przysięgę i tam pomnik stanąć powinien."

Wniosek ten jednomyślnie uchwalono, poczem obrady zamknięto.

Przyjazd Paderewskiego.

Ignacy Paderewski wraz z żoną przyjeżdża do Lwowa, na obchód Chopinowski.

Księża posłowie na Śląsku.

Przed kilku dniami jedno z pism niemieckich podało wiadomość, że w przyszłych wyborach do parlamentu niemieckiego posłowie księża Polacy z Górnego Śląska nie będą kandydować, dodając, że powodem tej rezygnacyi jest nacisk ze strony śląskiej władzy kościelnej, a w szczególności ks. biskupa kardynała Koppa. Według informacyi organu posła Korfantego "Polaka", wiadomość ta nie jest ścisła, ponieważ kandydować nie będą w przyszłych wyborach jedynie dwaj księża górnośląscy, ks. Jankowski i ks. Wajda.

Najnowszy romans kryminalny.

W pismach krakowskich czytamy: Spekulacya umie być zawsze aktualną. Niema przy tem żadnych skrupułów, jeżeli idzie o interes. Zwłaszcza można to powiedzieć o spekulacyi "literackiej", o ile t. zw. "romansy kryminalne" mają coś wspólnego z literaturą.

Spekulacya ta wyzyskała już zbrodnię jasnogórską. Już ukazały się pierwsze zeszyty "Kaina, czyli zbrodni na Jasnej Górze". Płytki, na sensacyę obliczony 'romans kryminalny', bez żadnej wartości literackiej, wydawany przez spekulantów, bez sumienia, ma znowu rozejść się masowo wśród polskiej młodzieży i polskiego ludu by zatruć serca, zamącić fantazyę, gorącymi obrazami, spaczyć charaktery. Gdzie żer obfity, tam zlatują się kruki i hyeny. Zbrodnia Macocha wywołała żywe i ogólne zainteresowanie. Korzystają z niego hyeny literackie. To, czego naród cały dotąd słuchał z niewymownym bólem, ma teraz czytać bezkrytyczna młodzież z przyprawą jaskrawości i sensacyi, na jaką zdobyć się może tylko fantazya najętego "literata."

Skrytobójcze morderstwo.

Józef Szlachcic, 24-letni przystojny młodzieniec wiejski, zamieszkały w Byszowie, pow. sokalskim, starał się od roku ubiegłego o rękę Aleksandry Semkówny, córki gospodarskiej. Zrazu i rodzice i dziewczyna byli mu radzi, ale później zmieniła się sytuacya, gdy rodzice dowiedzieli się, że Szlachcic niema jeszcze uregulowanych stosunków wojskowych, a co gorsza, prowadzi się niemoralnie i karany już był sądownie. Niechęć rodziców i dziewczyny zrodziła w Szlachcicu plan strasznej zemsty. Począł on opowiadać ludziom, że ją i siebie zastrzeli. Dnia 26 czerwca przybył S. do izby narzeczonej. Zastał tam jedną z sąsiadek, która przyszła właśnie przestrzedz przed zamiarem Szlachcica, ale przestroga ta nie odniosła skutku. Rodzice zaprosili Szlachcica na wieczerze i gwarzyli z nim. Wreszcie gdy dziewczyna zaczęła ścielić łóżko na nocleg, i powiedziała Szlachcicowi aby już szedł do domu, nachylił się Szlachcic ku niej, szepnął coś do ucha i celnym strzałem z rewolweru w serce, położył ją trupem a sam uciekł.

Drogi wodne w Galicyi.

W najbliższych dniach rozpoczną się we Lwowie konferencye w sprawie budowy dróg wodnych, w których wezmą udział ministrowie polscy.

"Neue Fr. Presse" twierdzi, że w Galicyi zdania co do budowy dróg wodnych są podzielone. W Galicyi wschodniej woleliby kompensatę gospodarczą zamiast kanałów. Natomiast w Galicyi zachodniej obstają przy budowie kanału galicyjskiego, którego koszta wynosiłyby 360 milionów koron, do czego rząd chce się przyczynić kwotą 120 milionów.

Zniknięcie.

W szerokich kołach Krakowa, jak donosi "Nowa Reforma", budzi od kilku dni zaniepokojenie tajemnicze zniknięcie p. Zygmunta Ehrenberga, urzędnika Tow. Wz. ubezpieczeń w Krakowie.

Zachodzi obawa, że p. Ehrenberg mógł paść ofiarą zbrodni, niema bowiem podstawy do przypuszczeń, aby w sposób tajemniczy chciał się usunąć z widowni albo popełnić samobójstwo.

P. Z. Ehrenberg jest synem poety, śp. Gustawa Ehrenberga, a bratem p. Kazimierza Ehrenberga członka redakcyi "Kuryera Porannego."

Grób zasłużonych dla Konopnickiej.

"Nowa Reforma" podnosi słuszną myśl, by Konopnicką uczcić grobem na Skałce. Wspomniany dziennik zapewnia czemu w zupełności wiarę dajemy, iż występując z tym projektem, jest wyrazicielem opinii publicznej. "Z wielu stron — czytamy — dochodzą głosy, będące wyrazem wspólnego, gorącego pragnienia, aby zwłoki wielkiej pieśniarki spoczęły w naszym panteonie narodowym w Krakowie, w grobach zasłużonych na Skałce."

Gorąco popierając tę myśl, zaznaczamy, iż w razie jej urzeczywistnienia, Konopnicka będzie pierwszą kobietą, w ten sposób przez naród uczczoną.

Uczczenie Paderewskiego.

Rada m. Lwowa uchwaliła powitać gremialnie Ignacego Paderewskiego na dworcu kolejowym i zwołać na dzień 13 bm. uroczyste posiedzenie, w celu uczczenia Paderewskiego, któremu wręczony będzie adres rady miejskiej. Powstał projekt nadania jednej z ulic we Lwowie nazwy ulicy Paderewskiego.

Oszustwo.

We Lwowie dokonano wielkiego oszustwa w kasie austryackiego Zakładu dla handlu i przemysłu. Sprawca przy pomocy sfałszowanych dokumentów podjął 65.000 koron w gotówce. Natychmiast spostrzeżono oszustwo, wdrożono poszukiwania za sprawcą, lecz bez rezultatu. Są poszlaki, że oszust z gotówką będzie zapewnie usiłował przedostać się do Ameryki. Zarządzono pościg i rozesłano rysopis oszusta.

Wypuszczenie z więzienia.

Krakowski sąd karny wypuścił z więzienia Władysława Berskiego, bronzownika, aresztowanego niedawno z kilku młodymi ludźmi z Królestwa Polskiego pod zarzutem tworzenia tajnych związków. Berskiego odstawiono do policyi. Reszta aresztowanych pozostaje w więzieniu.

Półwiekowy jubileusz sejmu.

Komisya sejmowa do sprawy obchodu półwiekowej rocznicy istnienia Sejmu uchwaliła zaproponować wydanie księgi pamiątkowej, urządzenie wystawy zakładów, pozostających pod zarządem wydziału krajowego i rady szkolnej. Komisya żąda uchwalenia do rozporządzenia wydziału krajowego sumy 50.000 koron na wydatki, połączone z obchodem jubileuszu.

Naukowe badania Tatr.

W lecie rb. zawiązała się przy Tow. tatrzańskiem sekcya przyrodnicza. Inicyatywa wyszła z grona młodych sił przyrodniczych i spotkała gorące poparcie wśród miejscowych lekarzy, oraz miłośników przyrody tatrzańskiej. Brak instytucyi, któraby, na wzór istniejących od szeregu lat za granicą przyrodniczych towarzystw alpejskich, usiłowała poszczególnych, młodszych zwłaszcza badaczów i budziła zarazem wśród odwiedzającego periodycznie popularne nasze letnisko, szerszego ogółu głębsze zajęcie do otaczającej górskiej przyrody, dotkliwie odczuwać się dawał oddawna. W przeciągu paru miesięcy i staraniem zarządu odbyło się ośm posiedzeń naukowych, otwartych dla szerszej publiczności. Przeważająca część referatów i 'luźnych komunikacyi' poruszyła sprawy, dotyczące przyrody tatrzańskiej i połączona była z demonstracyami zebranych w Tatrach okazów.

Policya krakowska a jubileusz Limanowskiego.

Polska partya socyalistyczna w Krakowie postanowiła uroczyście obchodzić przypadające w bieżącym roku 75-lecie urodzin i 50-lecie pracy społecznej i naukowej Bolesława Limanowskiego.

Policya krakowska zajęła się tym obchodem, a właściwie osobą jubilata tak dalece, iż wezwała 75-letniego starca do swych biur i tam oświadczyła p. Limanowskiemu, iż na wypadek gdyby brał jakikolwiek bezpośredni udział w obchodzie jubileuszowym, zostanie z granic państwa austryackiego nanowo wydalony.

Aresztowani Królewiacy.

Po wypuszczeniu na wolność Sergiusza Bagockiego i W. Berskiego, reszta aresztowanych w Krakowie Królewiaków w liczbie 7 pozostanie w więzieniu śledczem — prawdopodobnie aż do rozprawy.

W sprawie tej odbył się w Uniwersytecie wiec młodzieży akademickiej. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę, kończącą się wezwaniem do władz akademickich, by podjęły starania o uwolnienie aresztowanych z więzienia [między aresztowanymi było trzech słuchaczów uniwersytetu]. Po wiecu o godzinie pół do 11 w nocy wśród śpiewów podążyła młodzież pod gmach dyrekcyi policyi, lecz u wylotu ulicy Mikołajowskiej kordon żołnierzy policyjnych zamknął jej dalszy dostęp. Młodzież wróciła na Rynek, poczem ulicą Grodzką podążyła pod gmach więzienia. Do starć z policyą, która i tu zamknęła ulicę kordonem nie doszło. Jeszcze około północy młodzież przeciągała ulicami, wznosząc okrzyki w różnych punktach miasta.

Ś. p. Irena Łuszczewska.

Dnia 18 bm. zmarła w Poznaniu Siostra Irena Konstancya Łuszczewska, długoletnia przełożona Zakładu św. Józefa w Poznaniu.

Zmarłą była córką Adama, posła ziemi Sochaczewskiej na sejm z r. 1830, a wnuczka Jana Pawła Łuszczewskiego, ministra spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego. Ś. p. Irena Łuszczewska urodziła się w r. 1835 w Paryżu, dokąd rodzice jej emigrowali; jako 18-letnia panienka rozpoczęła nowicyat u Sióstr Miłosierdzia w Paryżu i całe swe życie poświęciła zbożnej pracy dla ulżenia nędzy ludzkiej. Zakład dobroczynny, który był pod jej zarządem, doskonale się rozwijał. Śmierć jej wywołała w Poznaniu żal powszechny.

Sprawa aresztowanych Królewiaków.

Wśród aresztowanych w Krakowie 1 października kilkunastu Królewiaków znajdował się także jak wiadomo student medycyny krakowskiego uniwersytetu, Sergiusz Bagockij. Z pośród aresztowanych część wypuszczono zaraz po przesłuchaniu "pod telegrafem" na wolność, dziewięciu zaś, między nimi i Bagockiego, odstawiono do sądu krajowego karnego. Bagockiego jak i innych aresztowanych, odstawiono do sądu pod zarzutem należenia do tajnych związków politycznych. Wprawdzie już podczas przesłuchania "pod telegrafem" okazało się zarówno na podstawie zeznań, jakoteż zabranej korespondencyi Bagockiego, iż nie należał on do żadnych związków tajnych politycznych — pomimo to oddano go pod śledztwo sądowe. Jak wiadomo, Bagockij zajmował się w Krakowie zorganizowaniem "Związku pomocy więźniom politycznym". Stowarzyszenie to, którego statut znajduje się w namiestnictwie do zalegalizowania, stawia sobie za zadanie niesienie materyalnej pomocy katorżnikom i zesłańcom politycznym bez różnicy należenia do tej lub innej organizacyi politycznej, oraz zbieranie książek dla zaspokojenia potrzeb duchowo-kulturalnych więźniów politycznych. Ustępu, który wynalazł zaraz po aresztowaniach pomysłowy redaktor "Czasu" dotyczącego "odbijania więźniów", w statucie organizacyi tej wcale niema.

Trzeciego dnia pobytu w areszcie śledczym został p. Bagockij wezwany przed sędziego śledczego dra Kłodzińskiego. Sędzia śledczy badał p. Bagockiego w tym samym kierunku, co i innych aresztowanych, tj. w kierunku należenia do tajnych związków politycznych. Gdy okazało się, że badanie w tym kierunku niema żadnych podstaw, zadał sędzia śledczy jeszcze kilka pytań p. Bagockiemu w sprawie "Związku pomocy więźniom politycznym." Od tego czasu nie ruszano już p. Bagockiego, aż dopiero onegdaj o godz. 12 w południe wezwano go znów przed sędziego śledczego dra Kłodzińskiego, który oświadczył mu, iż zostaje wypuszczony na wolność pod warunkiem że na pierwsze wezwanie stawi się do sądu.

Wypuszczenie na wolność p. Bagockiego po dwunastu dniach aresztu śledczego nastąpiło po posiedzeniu Izby radnej na którem sędzia śledczy postawił wniosek, aby p. Bagockiego zupełnie uwolniono oraz aby wszyscy inni aresztowani odpowiadali z wolnej stopy.

Izba radna odrzuciła wnioski sędziego śledczego, dotyczące ośmiu aresztowanych.

Hajdamacki katechizm.

Między chłopami ruskimi udającymi się do Prus na robotę, hajdamacki "Narodnyj Komitet" rozrzuca katechizm z którego najważniejsze przykazania podajemy w polskiem tłumaczeniu dosłownie:

"Jam jest "Narodnyj Komitet", którym cię wywiódł z pod lackiego [polskiego] panowania, z domu głodu — niewoli.

"I. Nie będziesz znał nad sobą starszego prowodyra nad "Narodnyj Komitet" we Lwowie.

"II. Nie będziesz wierzył żadnym wrogom, lackim urzędom i biurom, chruniom co ciebie tumanią i obdzierają, a wspólnie działają na szkodę twojego i całego narodu ruskiego.

"III. Pamiętaj, że obowiązki, prawa ruskie i nakazy "Narodnego Komitetu" są dla ciebie święte.

"IV. Szanuj, słuchaj i wykonuj rozkazy "Narodnego Komitetu," a będziesz długo żył [!] i będzie ci się dobrze powodziło na ziemi ruskiej.

Te przykazania skromny "Narodnyj Komitet" ogłasza odnośnie do siebie. Reszta ma charakter i cele narodowe. A więc dalsze przykazanie brzmi:

"VI. Nie paskudź się z Lachami [Polakami] ni w wierze ni w mowie.

Najgłówniejsze IV "przykazania kościelne poleca:

"Odchodząc do Prus na robotę wyspowiadaj się, polskich kościołów i księży unikaj, bo to wszystko wilcze jamy i wilki w owczej skórze, które czyhają na twoją zgubę i zgubę narodu ruskiego. Oni ciebie ciągną na odnowienie pańszczyzny i do odbudowania Polski [!]"

Najważniejsze z "grzechów głównych" są:

"III. Bratanie się z Lachami.

"IV. Obojętność na to, że Lachy siedzą na ruskiej ziemi i tuczą się krwawym potem narodu ruskiego.

"VI. Spółka z Lachami w jakichkolwiek sprawach.

"VII. Służyć Lachom i żydom, robić na łanach dworskich, a nie iść do Prus na robotę.

Wreszcie "grzechy o pomstę do nieba wołające" są:

"I. Chruniostwo.

"II. Zostać lackim perekińczykiem.

"III. Nieodpłacania krzywd wyrządzonych przez Lachów Rusinom.

"IV. Nie wykupiwszy dworu, porzucić wieś rodzinną i świętą ziemię ruską i iść na obczyznę."

Mili "bracia" Słowianie. Udali się Prusakom!

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ksiądz Gryglewicz zasądzony na 3 miesiące więzienia.

Onegdaj stawał, jak się dowiadujemy z "Dzien. Bydg." przed izbą karną w Bydgoszczy ks. proboszcz Gryglewicz ze Ślęcina, pociągnięty do odpowiedzialności z powodu patryotycznego kazania, wygłoszonego z ambony w drugie święto Wielkanocy i ogłoszenia go w "nowej bibliotece kaznodziejskiej."

Ks. Gryglewicz, ukarany już 500 markami z powodu strajku szkolnego, powiedział w tem kazaniu: "Nie rozpaczajmy, bo i dla nas dzień zmartwychwstania nastąpi, gdyż niepodobna przypuszczać, żeby ucisk miał trwać wiecznie. Trzeba nam tylko cierpliwości i wytrwałości, cnót obywatelskich i pracy nad dziećmi i około dorobku. Wtenczas doczekamy się zmartwychwstania i wesołego Alleluja."

Prokuratorya dopatrzyła się w przypominaniu pruskich ustaw wyjątkowych i porównaniu narodu polskiego z Chrystusem zmartwychwstałym "podburzania ludności polskiej przeciwko Prusom" i wytoczyła księdzu Gryglewiczowi proces na podstawie paragrafu o ambonie.

Wniosek prokuratora o wykluczenie publiczności trybunał odrzucił.

Przewodniczący trybunału twierdził, że Polakom w Prusach powodzi się dobrze a podobne kazania budzą niezadowolenie, na co odparł ks. Gryglewicz, że księża nie podburzają, ale raczej uspakajają.

Do obrony p. dr. Nowickiego dodał ksiądz Gryglewicz, że dola ludu polskiego jest smutną, a jeśli nie pocieszy go ksiądz, uczyni to socyalista.

Prokurator wniósł o pięć miesięcy więzienia fortecznego, a trybunał skazał ks. proboszcza Gryglewicza na 3 miesiące.

Zakłócona harmonia.

Wiec wyborczy w powiecie nowotyskim nie przyjął listy kompromisowej, na którem na miejscu pierwszem figuruje konserwatysta Morawski, a na drugiem i trzeciem kandydaci demokratyczni. Kandydatury demokratyczne uchylono zupełnie i uchwalono listę obejmującą samych konserwatystów. Taką samą listę postanowił postawić wyborcom komitet wyborczy powiatu kościańskiego.

Istnieje więc w tych dwóch powiatach dążność do zerwania kompromisu, zawartego pomiędzy stronnictwem konserwatystów i demokratów. Wysunęły się naprzód i odniosły zwycięstwo żywioły konserwatywne, nie skłonne do żadnych ustępstw wobec życzeń demokratycznych. Wobec tego braku dobrej woli po stronie konserwatywnej, może dojść do onwego zaostrzenia się stosunków między stronnictwami. Harmonia która poczęła się wytwarzać w czasach ostatnich jest znowu poważnie zagrożona. Rzeczą jest bowiem oczywistą, że wobec tak jaskrawych objawów nietolerancyi stronniczej po stronie konserwatywnej demokraci mogą odmówić poparcia kandydatury konserwatywnej i wystąpić z własnym kandydatem polskim.

Bojkotowanie Polaków.

Niemiecka augsburska "Apotheker Ztg" dowiaduje się, że rząd pruski domaga się, ażeby nowa projektowana ustawa aptekarska zawierała klausulę, któraby uniemożliwiała nabywanie i utrzymywanie aptek Polakom, a sprzeciwia się stanowczo reformie aptekarskiej bez tego ograniczenia.

"Dz. Berl." do tej wiadomości dodaje, że rząd w czasach ostatnich nie uwzględnił ani jednego aptekarza-Polaka przy udzielaniu koncesyi na nowe apteki. Natomiast tam, gdzie polak nabył aptekę uprzywilejowaną, nadaje bez trudu koncesyę Niemcowi, aby Polakowi aptekarzowi wytworzyć konkurencyę.

Rezygnacya posła Napieralskiego.

"Kattowitzer Ztg." donosi, że poseł do parlamentu, p. Adam Napieralski, nie będzie ubiegał się o mandat w przyszłych wyborach do parlamentu, lecz poleci wybór prezesa polskiego zjednoczenia zawodowego, p. Sosińskiego, którego kandydaturę przed kilku miesiącami obalono w Poznaniu.

'Kuryer Polski' wobec tej wiadomości ogłasza, że według pogłosek, które do niego doszły, poseł Napieralski nie myśli o wycofaniu się z areny parlamentarnej ale pragnąłby uzyskać mandat z innego okręgu wyborczego. Do tej pory poseł Napieralski reprezentuje w parlamencie okręg Bytomski.

O Józia Kwileckiego.

Prośba apelacyjna hr. Kwileckiego w głośnej sprawie o przyznanie tytułu hrabiowskiego i jego nazwiska 14-letniemu Józiowi, uznanego przez sąd ziemiański w Poznaniu za syna włościanki Majerowej, rozpoznawany będzie przez najwyższy sąd państwowy w Lipsku d. 23 lutego roku przyszłego.

Wolność pruska.

Czytamy w gazecie toruńskiej: P. Cichowicz z Mokrego był abonentem "Gaz. toruńskiej", a przez pewien czas utrzymywał też agenturę tego pisma. Niedawno, z przyczyn niewiadomych, złożył agenturę i przestał być nawet czytelnikiem gazety. W spisie agentur przez omyłkę nie usunięto nazwiska p. Cichowicza. Skutki tego były fatalne dla p. C., gdyż omal że wskutek tego nie stracił posady. Cofnięcie się jego od abonentowania gazety polskiej nastąpiło wskutek nakazu chlebodawców, który dla skuteczności poparto groźbą uwolnienia go z pracy. Sprawa sama dość jasno i dobitnie charakteryzuje wolność obywatelską w Prusiech.

Pies świadkiem na sądzie.

Przed gnieźnieńską izbą karną stawał jako oskarżony gospodarz Ignacy Pawlak z Czeszewa. Swego czasu stwierdzono w Czeszewie kilka wypadków wścieklizny u psów i kilka z nich żandarm kazał zabić. Pawlak swego psa także miał zabić, co też rzekomo uczynił, natomiast inni twierdzą, że wydał go tylko z domu, a po roku znowu odebrał. Świadkowie nie mogli jednak przysięgać, że to ten sam pies, choć był podobny. Jeden świadek oświadczył, że gdyby pies zaszczekał — poznałby go po głosie. Wreszcie oskarżony sam psa do tego doprowadził, że uczynił zadość życzeniom sądu. Na to ów świadek z całą pewnością twierdził że to ten sam pies i Pawlaka skazano na tydzień więzienia.

Sprzęt wina.

Okolica Kargowy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem posiada dość znaczne winnice. Tegoroczny sprzęt był zupełnie zadowalniający, a nawet dobry. Sprzątnięto około 3000 centnarów winogron i uzyskano z nich około 24,000 marek. Zawartość cukru wynosiła 66 do 70 proc.

Ucieczka więźniów.

W okolicy Strzelna od dłuższego czasu popełniano kradzieże. Wreszcie ujęto sprawców w Krzywem Kolanie w osobach robotników Kaczmarka i Strzeszyńskiego. Obaj przyznali się do kradzieży, gdyż znaleziono przy nich złoty zegarek z łańcuszkiem, a w stogu fuzyę i gramofon. Osadzono ich na razie w stajni, skąd nazajutrz mieli być odstawieni do więzienia w Strzelnie. Atoli obydwom udało się wydobyć z zamknięcia i uciekli przez granicę do Królestwa Polskiego.

Alkohol powodem zabójstwa.

W Raszkowie zdarzył się następujący smutny wypadek. Onegdaj wieczorem zagrodnik Mondre i stelmach Nowicki, wróciwszy z Korytwicy, gdzie w karczmie tamtejszej zbytnio sobie podchmielili, wszczęli kłótnię, a z niej wyłoniła się bijatyka, podczas której Nowicki swego przeciwnika przebił nożem kieszonkowym. Mondre zaledwie dowlókł się do mieszkania swej siostry, gdzie padł i wyzionął ducha. Nowicki twierdzi, że został zaczepiony.

Nieszczęsna gorzałka.

Kilka niedorostków zgromadziło się na jednej łące poza wsią Lipiny i tam urządzili pijatykę. W ciągu pijatyki posprzeczali się. Mianowicie pomiędzy robotnikiem Sładkiem i robotnikiem Szafarczykiem przyszło do bijatyki. Sładek uległ strasznemu swemu przeciwnikowi. Wnet się atoli Sładkowi zrobiło niedobrze. Prawdopodobnie przy pasowaniu się uderzony został Sładek w brzuch bardzo silnie. Było coraz gorzej i po kilku godzinach Sładek zmarł.

Nieszczęśliwy wypadek.

Robotnik Drózd siadł sobie podczas pracy w hucie Falwy z wielkiego zmęczenia na rurę gazową w pobliżu pieca. Nieszczęśliwy wkrótce potem wskutek puszczenia pieca w ruch, poniósł śmierć. Oprócz tego dwaj inni robotnicy odnieśli w tej samej hucie ciężkie pokaleczenia.

Sprzedawczyk.

Donoszą nam, że 180 morgową posiadłość w Skaryszewie pod Grabowem sprzedał pan Kazimierz Kowalski żydom z Kępna. Nie wiadomo co go do tego skłoniło, gdyż Polacy, i to poważni, starali się o kupno tej posiadłości.

— Jak donosi "Lech", gospodarz Ciesielski ze Zdziechowy pod Gnieznem, sprzedał swoje 38 morgowe gospodarstwo Niemcowi Wendorffowi za 55 tys. marek. Bank ziemski w Gnieźnie warunki proponowane przez p. C., odrzucił, przekładając widać nabywcę niemca.

Nowa placówka.

W Inowrocławiu powstała nowa placówka polska. Dzięki pomocy komitetu Towarzystwa czyt. ludowych, otworzono tam publiczną bibliotekę ludową, połączoną ze składnicą książek. Uroczystość otwarcia i poświęcenia pierwszej tej polskiej biblioteki dokonał ks. Stankowski.

Nowa placówka w Poznaniu.

Pod nazwą "Deutsche Pfandbriefs Anstalt" powstała w Poznaniu instytucya, którą cesarz Wilhelm rozkazem gabinetowym już zatwierdził. Z mocy upoważnienia cesarskiego, wydali ministrowie rolnictwa, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i finansowych wspólny reskrypt, na podstawie którego wolno będzie rzeczonemu bankowi wydawać listy zastawne.

Celem banku tego jest, członkom swoim pośredniczyć i dopomagać w uzyskaniu kredytu realnego na zabudowane grunta miejskie. Zakres działalności obejmuje prowincyę poznańską i zachodnio-pruską. W Prusach Zachodnich utworzoną może być filia. Grunty nabywać może ta instytucya tylko o tyle, o ile zajdzie potrzeba w celu urządzenia lokalów administracyjnych, lub też wtedy, gdy chodzi o ochronę przed stratami z powodu udzielonego kredytu hipotecznego.

Członkami są ci, którzy statuty banku podpisali, jako też fiskus pruski. Członkami zostać mogą tylko tacy, którzy w domu, w kościele i stosunkach potocznych posługują się językiem niemieckim, co poświadczyć musi czynnik, który wskaże władza nadzorcza. Jeżeli zaś przystąpić chciałoby stowarzyszenie, tj. osoba prawna, wtedy przyjęcie jego na członka nastąpić może pod tym tylko warunkiem, że stowarzyszenie to ma kierownictwo niemieckie i złożone jest przeważnie z niemców.

Kapitał zakładowy składa się, oprócz składek statutowych, z miliona marek, które fiskus wpłacił. Bank procentowy od tej sumy opłacać wcale nie potrzebuje. Środki obrotowe zdobędzie sobie bank emisyą listów zastawnych. Pożyczki udzielane ze strony banku są niewypowiedzialne — pominąwszy wyjątki. Dług amortyzuje się. O ile się nie zamortyzował, może być spłacony. Władzą nadzorczą jest naczelny prezes Ks. Poznańskiego.

Tak więc powstała w Poznaniu jedna z wielu instytucyi, która jedynie niemcom ma wyjść na korzyść. Ufundowana jest, czego dowodem ów milion marek, także funduszem publicznym, na który w formie podatków również polacy składać się muszą. Polacy wszakże z korzystania z tej instytucyi są wykluczeni.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z PEKIN, ILL.

Straszna śmierć Polki i jej trojga dzieci.

Zginęły tu w płomieniach cztery osoby dnia 4 listopada; powód był nieostrożne obchodzenie się z naftą.

Marya Nowosiołowa chcąc aby drzewo pod kuchnią paliło się prędzej polała go naftą; buchnęły w tej chwili płomienie i zaraz od nich zajęły się suknie nieostrożnej kobiety. W jednej chwili kobieta stała się słupem ognia; wołała o pomoc, latała z pokoju do pokoju i wpadła tak do sypialni, gdzie spał jej mąż i troje dzieci. Na łóżkach zajęła się pościel i mimo wysiłków męża spalili się: żona Marya, lat 25 oraz troje dzieci, Anna i Andrzej bliźniaczki — i 5 miesięczne niemowlę.

Z MARINETTE, Wis.

Jan Skoblewski ciężko zraniony na polowaniu.

Jan Skoblewski, liczący lat 33, został ciężko zraniony postrzałem w poniedziałek zeszły podczas polowania 20 mil na północ od tego miasta. Młody Brizette podawał nabitą fuzyę Skoblewskiemu, gdy nagle fuzya eksplodowała i cały nabój wszedł mu w okolicę lewej szczęki. Zarządzono wszelki możliwy w tych okolicznościach ratunek lekarski. Rana Skoblewskiego jest dość ciężka.

Z BUFFALO, N. Y.

Grosz na wyższą szkołę. — Straszny wypadek.

"Grosz na wyższą szkołę." Pod tym tytułem rozpoczął agitacyę — pomieszczenie wiadomości o ofiarach na ten cel "Polak w Ameryce z Buffalo" na początek powiada co następuje:

Początek ofiar na zabawach już zrobiony.

Państwo J. Hibszowie rozpoczęli i za to należy im się wielka podzięka.

W ubiegłą niedzielę po amerykańsku urządzono tak zw. 'Holloven party". Zebrało się sporo młodzieży obojga płci, bawiono się wesoło i przyzwoicie, jak na elegancką młodzież przystało. A oprócz eleganeyi i dobrego wychowania musiało tam u zgromadzonych bić serce szlachetne, polskie bo gdy tylko pan Hibsz w myśl odezwy naszej zaproponował składkę na wyższą szkołę, to wszystkie dłonie sięgły do portmonetki, każdy grosz ofiarny wyjął i rzucił na tacę, i tak kasa komitetu powiększyła się o 6 dolarów.

Spełniliście obowiązek zacne nasze panienki i kawalerowie i pewni możecie być, że naśladowców znajdziecie.

A teraz znów projekt urządza Towarzystwo "Tag dey" na polską szkołę. Pozwolenie mayora otrzymano.

Energiczne członkinie komitetu budowy szkoły wzięły sprawę w swe drobne ale sprężyste rączki.

Dzień wybrany dobrze. Będzie to wtorek 8 listopada, dzień wyborów. Właśnie wtedy ludzi na ulicach będzie mnóstwo; grosz powinien popłynąć obficie.

Niedawno siostry miłosierdzia w ciągu jednego dnia zebrały około $8.000, dlaczego nasze czcigodne kwestarki nie miałyby zebrać chociaż jednego tysiąca papierków.

Ale niech nasze panie nie boją się tej kwestyi. Jest to może niejeden powie, żebranina, ale jednak tak podniosła. — Wśród Amerykanek kobiety z najwyższych sfer społeczeństwa stoją z zamiłowaniem na rogach ulic, prosząc przechodniów o jałmużnę na cele dobroczynne.

Przed paru laty córka prezydenta Roosevelta zbierała na ulicach Washingtonu składki w 'Tag day."

Straszny wypadek zdarzył się w poniedziałek około godziny 4-ej w domu przy ulicy Kościuszko 1. 46. Niejaki Antoni Anowski, liczący lat 42 spadł ze schodów i zabił się na miejscu. Był on właścicielem tego budynku lecz mieszkał przy Ashley ulicy. Na Kościuszko przybył, aby poczynić pewne reperacye. Gdy wchodził po schodach, padł w tył i zabił się.

Pierwszej pomocy udzielił mu Jan Szczepański, mieszkający na parterze; zawezwany jednak lekarz skonstatował tylko śmierć.

Z MILWAUKEE, Wis.

Rabunek u Mazurka. — Grunwaldzka komisya edukacyjna. Nauczyciel języka polskiego w szkole publicznej.

W piątek 21 października o godzinie 7 wieczorem wkradli się do wyszynku pana Ant. Mazurka na Grove i Mitchell ulicy rabusie a byli to dwaj mężczyźni i kobieta. Na szczęście nie skradli nic więcej, prócz walizki należącej do jakiegoś obcego człowieka, który ją tam zostawił.

— W piątek 21 października odbyło się na plebanii ks. W. Kruszki posiedzenie Grunwaldzkiej komisyi edukacyjnej. Wybrano zarząd jak następuje: Hieronim Olszewski prezes, ks. Ludwik Jurasiński wice-prezes; Ks. W. Kruszka, sekretarz protokółowy; panna Marya Faltyńska sekr. fin. Antoni Tomkiewicz, kasyer.

Komisya wydaje dwa stypendya dla polskich uczniów na uniwersytecie stanowym lub w szkole rzemiosł.

— Przemawiał tu we wtorek wieczorem w hali Kościuszki Ig. Daszyński, poseł do parlamentu austryackiego, na zebraniu socyaldemokratycznem.

— Nareszcie zostały zapełnione wakanse nauczycieli języka polskiego w szkołach publicznych.

Jak wiadomo, pp. Kolanowski i Czapski zrezygnowali i przez dłuższy czas lekcye języka polskiego zostały z tego powodu w niektórych klasach wstrzymane. Obecnie posady objęli: pani Wildowa z Chicago w szkole Dist. 14 No. 2 i pan Lewiński, współredaktor Kuryera Polskiego z Milwaukee. Z końcem roku odbędą się regularne egzamina na nauczycieli języka polskiego w szkołach publicznych i ci, pragną je złożyć, niechaj napiszą do superintendenta szkół publicznych; adres: Mr. Leo Stern, Supt. of Pub. Schools, City Hall, Milwaukee. Sprawa polska w owych szkołach publicznych nie znajduje dostatecznego poparcia i dlatego łatwo upaść może. Bez nauczycieli nic nie zrobimy.

Z WILKES BARRE, Pa.

Straszna śmierć dwóch polskich górników. Inne nieszczęśliwe wypadki.

Straszną śmierć ponieśli w kopalni Hollenbock górnik Michał Chłodny i pomocnik jego Grzegorz Warzocha, których ciała następnie wydobył oddział ratunkowy. Ciała te były zupełnie zmiażdżone, śmierć musiała nastąpić błyskawicznie pod ogromnym odłamem skały.

Tragedya potęguje się tem jeszcze, że obaj zabici mają żony i dzieci w starym kraju; Chłodny miał lat 40 a Warzocha 42, obaj mieszkali przy Coal ulicy w Wilkes Barre.

— Michał Kamiński z Plymouth, górnik kopalni Dodson nr. 12, został na miejscu zabity odłamem skały węglowej. Pochowano go z kościoła św. Kazimierza.

—Ludwik Siniewicz z Pittston pracujący w kopalni Clear Spring został fatalnie poparzony parą z pękniętej rury. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala w Pittston.

— Ciężko został pokaleczony w kopalni Bliss, górnik Piotr Rozmieski, zamieszkały w Nanticoke.

— Silnym popaleniom na rękach twarzy uległ przy eksplozyi gazów w kopalni Henry, Lehigh Valley Co. Franciszek Rudziński lat 20 z Port Bowley. Leczy się w szpitalu miejskim.

— Franciszek Żurawski z Hilldalle lat 18, zajęty w kopalni Penna nr. 14 wpadł pod wóz węglowy i doznał zgniecenia stopy. Odwieziono go do szpitala miejskiego.

— Kazimierz Bednarek, górnik w kopalni Susquehanna nr. 1 uległ złamaniu nogi przy oberwaniu się bryły węglowej. Leczy się w domu.

— W tejże samej kopalni i z tego samego powodu pokaleczonym został górnik Stanisław Czekowski zamieszkały w Nanticoke.

— Piotr Gajda, zamieszkały w Hanover, Pa., górnik pracujący w kopalni Truesdale leży w Moses Taylor szpitalu w Scranton, uległszy fatalnym potłuczeniom przy oberwaniu się skały węglowej. Jego stan krytyczny, amputacya jego u nóg nieunikniona.

— Michał Poczan zamieszkały przy ulicy 117 North Meade w Wilkesbarre, Pa. został strasznie poparzony przy eksplozyi gazów w kopalni Lehigh and W. Barre. Odwieziono go do Mercy szpitala; słaba nadzieja życia.

— Szczepan Purlut, zamieszkały w Lee Mine, górnik kopalni Bliss doznał złamania krzyżów, ugodzony odłamem węglowym. W stanie beznadziejnym umieszczono go w szpitalu w Nanticoke.

Z UTICA, N. J.

Nowe pismo polskie pod dziwnym tytułem "Młot duchowny.

W Utica ujrzał światło dzienne nowy tygodnik pod nazwą "Młotek Duchowny". Pisemko to, które wyszło o czterech stronicach, podpisuje redaktor niejaki p. W. F. Zabilewicz.

W słowie wstępnem czytamy:

"Ponieważ pismo nasze "Młotek Duchowny" mimo uprzedzenia z góry, przez interesowanych "ogłupiania ludu naszego prowodyrów, ma zupełnie inny cel od głoszonego naszemu biednemu ludkowi, zaznaczamy.

Nasz program jest następujący:

Pismo nasze "Młotek Duchowny" pomimo swej niby dziwnej nazwy, będzie kuł i hartował ducha ludu polsko-słowiańskiego na zasadach jedynie czysto katolickich.

Będzie lud nasz pouczał o właściwej administracyi majątków parafialnych i wszelkie nadużycia przyjdą pod 'młotek', ale tylko w podobnych przypadkach.

"Młotek Duchowny" wziął za zadanie pouczanie ludu w każdym stanie Unii Amerykańskiej, zostania obywatelami tego przybranego kraju i obowiązków względem tejże, zarazem praw przysługujących i w tym celu będzie pracował.

"Młotek Duchowny" będzie informował lud nasz o ruchu pracy i wszelkich zdarzeniach nas obchodzących tu i w starym kraju.

Wieści z Ojczyzny "Młotek Duchowny" skrupulatnie będzie podawał Rodakom, by łączność z Ojczyzną w Rodakach podtrzymywać i propagować.

"Młotek Duchowny" będzie się starał wykorzenić zło, lecz w polemiki żadne wdawać się nie będzie, albowiem nie to jest celem Młotka Duchownego, lecz celem oświata ludu i dobrobyt jego, ludu roboczego, wyzyskiwanego na każdem polu, czy to pracy czy wiary i tych haseł "w Imię Boga" ściśle trzymać się będziem.

Szumne hasła, nieudolnie ujęte w te słowa, niewątpliwie nie wywrą wśród Polonii utickiej wrażenia wielkiego, tembardziej że pisemko roi się od wielu błędów. O ile nam wiadomo, wydawcą tego tygodnika jest ks. Młynarczyk, który nie mogąc znaleźć innego zajęcia, porwał się na wydawanie tego pisemka.

Oby tylko nie zboczył z drogi.

ZE STANU CONNECTICUT.

Pismo angielskie "Outlook" wydaje w tym stanie wcale przychylną opinię.

Pisma "Outlook" którego redaktórem jest także b. prezydent St. Zjednoczonych, podaje dokładny opis stosunków polskich farmerów w dolinie Connecticut w Nowej Anglii.

Niektóre wyjątki pomieszczamy:

W dolinie Connecticut farmerzy trudnią się zwykle uprawą cebuli i tytoniu. Polscy robotnicy przybywają na farmy w charakterze najemników, i szybko przemieniają się we właścicieli gruntów.

Uznając zapobiegliwość i pracowitość robotników polskich, korespondent pisma Outlook zaznacza, iż więcej szczycą się Polacy pięknymi zabudowaniami gospodarczemi, a na dom mieszkalny mało zwracają uwagi i nie dbają wcale o wygody. Jest to jednak naturalne, iż wprzódy człowiek myśli o zapewnieniu bytu, a później dopiero myśleć zaczyna o uprzyjemnianiu tego bytu.

Niemowlęta polskie zaniedbywane przez zajętych ciągłą pracą ich rodziców, umierają licznie. Ksiądz z tamtejszej okolicy dowodził, że na jeden grób irlandzki lub włoski, bywa zwykle dwie mogiłki dziatek polskich. Jednakże ubytku dzieci nie znać; w każdej rodzinie polskiej jest ich obfitość, i te, które przetrwają epokę niemowlęctwa są silne i zdrowe.

Polacy słyną z hałaśliwych zabaw z okazyi chrzcin i wesel, na których zużywają wiele trunków i które kończą się najczęściej bójką i sprawą sądową.

Jeden z sędziów w okolicy gęsto zaludnionej przez Polaków poinformował korespondenta "Outlook", iż nie mogąc dojść często do ładu w sprawie, kto winien — wszystkich skazuje na karę, i gospodarza u którego zabawa się odbyła i tego który skarżył i tego, który był oskarżony. W ten sposób jest pewny, że winny poniesć powinien karę, a odstręczający przykład nauczy Polaków bawić się w sposób mniej hałaśliwy.

Za to kupcy chwalą solidność polskich farmerów. Grosernicy dają im kredyt bez obawy, choć rachunki wynoszą nieraz 250 i 350 dolarów. Po sprzedaniu produktów wypłacają oni co do centa.

Polacy cieszą się więc ogólnem zaufaniem, większem niż inne narodowości, należący do bardzo nie solidnych.

Przed laty zdarzyło się, iż zbiór cebuli nie udał się przez trzy idące sezony w okolicy Sunderland.

Wielu polskich farmerów chcąc się ratować — udało się na zarobek do kopalń pennsylwańskich, lecz ku ogólnemu zdumieniu kupców popłacili wszystkie długi co do centa.

Korespondent kończy zapewnieniem, iż z Polaków jest pożytek w dolinie Connecticut, bo pozostają tu oni zwykle na stałe oraz wychowują tu dzieci na dobrych obywateli amerykańskich i kształcą je.

Polacy w dolinie Connecticut mają większość przed sobą, aniżeli Irlandczycy i Francuzi, jak niektórzy przepowiadają, nie minie 35 lat a staną się tam przodującą rasą. Dzisiaj już miasto tamtejsze Sunderland liczy większą połowę ludności polskiej, w Hutfield rodzi się więcej polskich dzieci, niż wszystkich innych narodowości razem wziętych, a So. Deserfield wygląda jak prawdziwy ul polski.

Z NOWEGO YORKU.

28 letnia sierota sprowadza sobie chłopca z Galicyi. Apeluje do komisarza emigracyjnego.

Komisarz emigracyjny w Nowym Yorku p. Williams otrzymał ciekawy list od pewnej Polki tej treści.

"Panowie, jestem dziewczyną 28-letnią sierotą, niemającą żadnej opieki. Pewien młody człowiek z Galicyi z miejsca mego urodzenia pisał do mnie, abym mu przysłała kartę okrętową i trochę pieniędzy na podróż, a on przyjedzie do Ameryki, aby się ze mną ożenić. Ten młodzieniec, lat 24 jest zdrowy i silny z profesyi szewc. Ponieważ dłuższy czas pracowałam zawsze oszczędzając pieniądze, złożyłam sobie trochę grosza, że mogę zadość uczynić jego życzeniu. Posyłam mu kartę okrętową drugiej klasy i 38 dolarów na koszta podróży. Młodzieniec ten przyjeżdża z Antwerpii w poniedziałek dnia 23 bm. na okręcie Vaterland. Dowiedziałam się, że rodzice jego nie pozwalają się mu ożenić ze mną. Dlatego odwołuję się do szlachetnych serc panów o pomoc, aby zatrzymać młodzieńca jak przyjedzie, zatelegrafować do mnie i połączyć mnie z nim związkiem małżeńskim do czego się zobowiązał." Komisarz nie podaje nazwisk i wątpić należy, żeby prośba dziewczyny została uwzględniona, gdyż ów młodzieniec mógł przybyć pod innem nazwiskiem i posiadając wszelkie warunki do lądowania, nie może być zatrzymanym.

Z BUFFALO, N. Y.

Nowy teatr. Cały szereg nieszczęśliwych wypadków.

— Otworzył swe podwoje dla publiczności nowy teatr przy Filmore i Sienkiewicz Place, zwany Filmore Theatre, mogący pomieścić około półtora tysiąca ludzi.

— W fabryce Kellog Iron W., foreman Tdward Partyka został uderzony przypadkiem żelazem w głowę tak ciężko, że stracił przytomność i musiano go odnieść do szpitala Emergency. Tam stwierdzono, że ma pękniętą czaszkę; grozi mu śmierć.

— Straszną śmiercią zginął w fabryce Wickwire Steel Plant młody, bo 32 letni robotnik polski Michał Czaplicki.

Przygniotło go żelazo i pod niem ducha wyzionął. Gdy przybyła pomoc lekarska, było już wszystko za późno. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Wypadek zbadał egzaminator medyczny Danser i wydał certyfikat śmierci wypadkowej. Oddał też zwłoki pogrzebowemu Munchowi do przechowania.

Czaplicki nie miał w Ameryce krewnych.

— W podwórzu domu pnr. 307 Elk ul. rąbał drzewo polski robotnik Michał Teski.

Przy tej pracy został rażony apopleksyą i zanim Teskiego opatrzył przysłany lekarz, Teski już wyzionął ducha.

— Znowu postrzelili się tu Polacy. Było to na Broadway, przed składem Franciszka Schultza pnr. 1503. Strzelał Franciszek Schultz. Ofiara strzelaniny nazywa się Wyczółkowski. Według policyi Wyczółkowski pokłócił się z Schultzem w składzie tego ostatniego. Gdy Wyczółkowski wyszedł ze składu, Schultz wybiegł za nim i wypalił trzy razy z rewolweru.

Jedna kula trafiła Wyczółkowskiego w biodra.

Wychowanie dzieci w Japonii.

W paryskim "Mantine" ogłosiła p. Osaki, żona burmistrza z Tokio, interesujący artykuł o wychowaniu dzieci w Japonii. Zarówno bogaci jak ubodzy, witają tam urodzenie się potomka z ogromną radością. Stanowisko kobiety w rodzinie jest dopiero wtenczas utrwalone, gdy da życie dziecku. W siedm dni po przyjściu na świat otrzymuje noworodek nazwisko; chłopiec otrzymuje imię ojca z jakimś przydomkiem, dziewczyna imię symboliczne kwiatu, klejnotu lub tym podobne. W pierwszym roku życia i chłopcy i dziewczęta są ubierani w czerwone sukienki, później chłopcy otrzymują suknie innej barwy, zbliżone do męskich a dziewczęta wzorzyste kimona, ozdobione kwiatami, liśćmi lub ptakami.

Sposób wychowania jest trudny i troskliwy, ale dzieci muszą okazywać zupełne posłuszeństwo rozkazom rodziców. Dziewczętę są od młodu przyzwyczajone do posłuszeństwa wobec braci. Rano, po zerwaniu ze snu dzieci spieszą do rodziców z zapytaniem o zdrowie. Podczas jedzenia po spożyciu każdej potrawy składają głęboki ukłon dziękczynny. Wychodząc z domu klękają przed matką, ojca wychodzącego z domu, żegnają temi słowami: "Bogi niech będą z tobą! Powracaj rychło!"

Teatr europejski w Japonii.

Pisma francuskie donoszą, że artystka japońska Sada Yacco, postanowiła dokonać śmiałego dzieła mianowicie zreformować na sposób europejski teatr w swojej ojczyźnie. Nowy teatr zbudowany jest przez architekta europejskiego, nie posiada ani jednego z tradycyjnych urządzeń japońskich, natomiast jest zaopatrzony we wszystkie urządzenia techniczne teatrów europejskich.

W nowym teatrze przedstawienia będą trwały trzy do czterech godzin. Jest to rzecz niezwykła dla publiczności japońskiej, gdyż ona przyzwyczaiła się do przesiadywania w teatrze całymi dniami na jednem przedstawieniu.

Wobec skrócenia przedstawień, przepisy teatralne zabraniają w teatrze jeść, pić i palić tytoniu, również nie wolno przynosić z sobą kotków syamskich i wiewiórek koreańskich. W foyer teatrze będzie urządzony bufet, zaopatrzony w potrawy na sposób europejski.

Na otwarcie nowej sceny dana będzie "Dama kameliowa" nazywana po japońsku "Dama chryzantemowa". Utwór ten jest najbardziej zbliżony do narodowych sztuk japońskich po większej części na tle losów rycerza i gejszy.

Cmentarz w ogrodzie.

W ogrodzie jednego z domów w Swanson pod Londynem, przy rozkopywaniu ziemi znaleziono 6 trumienek ze zwłokami dzieci. Zawiadomiona o wypadku policya przybyła na miejsce i zażądała przeszukania całego ogrodu. Niebawem znaleziono jeszcze 16 takich trumienek. Wdrożono śledztwo które wykazano, że poprzednim właścicielem realności był przedsiębiorcą pogrzebowym, który w celu zwiększenia swych zysków, chował powierzone sobie ciała zmarłych dzieci w ogrodzie, żeby uniknąć opłaty za pochowanie na cmentarzu. Pomysłowego przedsiębiorcę aresztowano.

Wytłomaczyła.

— Proszę mamy, jak to rozumieć, że Minerwa wyszła z głowy Jowisza?

— To znaczy, że Jowisz przestał o niej myśleć.

Podczas wyborów do sejmu partya, przeciwna pewnemu kandydatowi, ogłosiła plakatami następujący dwuwiersz:

"XXX. chce się dostać do szczytu karyery,
Wybierzmy go na posła bez jednej litery."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

JAK TO HRABINA, GŁODU ZAZNAWSZY Z RZEŹNICZKĄ SIĘ POKUMAŁA.

Wiecie wy ludzie, co to wojna?

— Pewnie, że wiemy — odrzeknie z przechwałą taki, który do Turcyi, albo na daleki wschód chodził. A jednak ja i takiemu powiem:

— Nieprawda, bracie, ty jeszcze nie wiesz, co to wojna, choć napatrzyłeś się okropności, choć ci one jeszcze dziś spać nie dają i raz po raz krwawą marą przed oczyma świecą. Z tobą jest tak, jak gdybyś chałupę na trzeciej wsi od ognia ratował. Już też nie daj Boże nikomu pożaru, bo straszny to jest dopust losu. Dech w piersiach zapiera widzieć zniszczenie cudzego dobytku, pociesz się, człeku, narażasz życie dla bliźniego, ogniem osmalisz ręce; a jednak wcale co innego w sercu czujesz, niż gdyby to była twoja własna chata, ta chata, w której się rodziłeś, którą dziad nieboszczyk stawiał, po której łaziłeś od pieca do drzwi na czworakach. To samo co z miłością do chaty, jest i z miłością do ojczyzny. Kochasz chatę, bo do niej przywykłeś, bo sobie w niej wspominasz ojców i dziadów, kochasz ojczyznę, bo nigdzie nie zdaje ci się tak miło, jak właśnie na Polskiej ziemi, bo tu żyli i umierali ludzie, którzy tą samą, co ty odzywali się mową, tak samo Boga chwalą, tak czują, jako ty czujesz. Gorzko ci było człeku na wojnie, użyłeś nie mało, ale przynajmniej nie niszczono tam twojej ojcowizny.

Dlatego to mówiłem że nawet ten, kto z Japonii wrócił, nie wie jeszcze, co wojna znaczy, ot choćby taka wojna, jaką prowadził Kościuszko wtedy, kiedy Prusacy oblegli Warszawę. On bronił stolicy właśnie tak, jak gospodarz broni swojej płonącej chaty, bronił ojcowizny syn poczciwy, który prędzej sam zginie wśród pożogi, nimby pozwolił zmarnieć rodzicielskiej spuściźnie.

Uwija się Kościuszko po Warszawie, świeci na nim krakowska sukmana, a kto żyw, słucha rozkazów naczelnika; ba, toż nawet sam książę Józef Poniatowski pod jego komendę się zapisał i idzie do roboty tam, gdzie mu Kościuszko każe.

Roboty zaś w Warszawie co niemiara. Nieprzyjaciel obległ miasto, otoczył je ze wszystkich stron i wali do niego z armat. Sądny dzień, kule nie ptaki, nie żartują gdy lecą, tylko ranią i zabijają, a głód nie ojciec, doskwiera ludziom. Trzeba na taki czas tysięcy rąk, żeby nastarczyć pracy; tu wały sypać, na obronę miasta, tu do szeregu stawać, gdy ty nastąpić, tam gruzy ze zwalonych murów uprzątać i mury te naprawiać, a przecież i o rannych myśleć należało i wojsko mieć na pamięci, żeby głodem w polu nie marło.

— O rety, kto temu podoła?

Podołał Kościuszko, bo miał głowę a poznał polskie serce

Krzyknął:

— Wały sypać za Pragą, niech idzie, kto żyw, kto ojczyznę kocha.

I szli ludzie na ten rozkaz, jak jeden człowiek. Szli starzy, kobiety, szły nawet dzieci, bo młodzi woleli na koń siadać i piersi pod kule nastawiać. Mówię wam, nie widzieliście nic piękniejszego, jak ten tłum, który na rozkaz Kościuszki biegł ku Pradze. Jeden nad drugiego się tam nie wynosił; bogata pani szła obok ubogiej robotnicy, stary wojak kaleka obok takiego smyka, co ledwie łopatę udźwignąć zdołał. Ot, zwyczajnie, dzieci spieszyły na ratunek matki, nie dziw, że im było pilno, że się wszyscy społem wspomagali, aby dobiedz prędzej do wałów i za robotę chwytać.

Stał wtedy, jako i dzisiaj stoi przy ulicy Senatorskiej w Warszawie, piękny pałac Zamoyskich, co go zwano Błękitnym. Panowie bywają rozmaici; są między niemi tacy, co to pożal się Boże: Pasibrzuchy, albo i gorzej jeszcze; ale o Zamoyskich trzeba powiedzieć, że z dawien dawna słynęli jako dobrzy Polacy. Przecież wiadomo, że hetman Zamoyski arcyksięcia austryackiego w swoim dworze w Krasnymstawie do kozy zamknął, żeby mu się odchciało panowania nad Polską; a nie było takiego mocarza, któregoby do ojczyzny dopuścił. I nigdy żaden zdrajca ani sprzedawczyk w rodzie Zamoyskich nie postał, wszyscy wedle sił krajowi służyli. Tak i w on czas oblężenie Warszawy za Kościuszki w pałacu Błękitnym mieszkała tylko pani Zamoyska, bo mężczyźni dawno już na ową służbę wyszli.

Kiedy więc Kościuszko zawołał:

— Okopy sypać, kto w Boga wierzy!... — ona jednego pacierza nie zmitrężyła, tylko jak stała, na miasto ku Pradze wybiegła, a za nią służba, każdy z łopatą, albo z taczkami do wożenia ziemi.

Na Pradze czekali już naczelni przez Kościuszkę dozorcy, i oni to gromady ludzi, biegnące od Warszawy, prowadzili tam, gdzie należało każdemu wydzielając robotę. Zajął taki dozorca hrabinę razem z innemi kobietami do wożenia ziemi, a że dzień wypadł gorący, więc praca była ciężka.

Choć zatem armaty grały po swojemu, nikt na to nie zważał, i gdy czas śniadania nadszedł, siadał ten, czy ów w cieniu pod nasypem, brał garnuszek z jedzeniem, albo wyjął z kieszeni choć kawałek chleba, i pot z czoła rękawem ocierając, jadł chleb, a wodą popijał. Ale hrabina zwyczajnie wielka pani, nie pomyślała o tem, żeby sobie z mieszkania zabrać śniadanie bo nigdy dotąd głodu nie zaznała i zawsze jej służba gotowe podawała przysmaki.

Kopie więc ziemię, kopie i wozi taczkami, a tu czuje, że nogi pod nią drżą, gorąco zaś rozchodzi się po całym ciele, jako wtedy, gdy człowiek omdlewa. Dzielna była kobieta z pani Zamoyskiej, nie dawała się, póki reszty sił; ale około południa zmógł ją głód i robota. Nie przywykła pracować ciężko, więc osunęła się niebożątko na ziemię i ledwo zipie, całe szczęście że wszyscy wtedy w Polsce czuli się dziećmi jednej matki, nikomu też nie dano głodu cierpieć z poratowani

Razem z hrabiną kopała ziemię rzeźniczka ze Starego Miasta, ale to była doświadczona kobieta, nie nowina dla niej głód przy robocie. Przyniosła sobie pani Maciejowa flaków w dwojakach i opieprzyła je właśnie na świeżo, kiedy zobaczyła, że hrabina z nóg się słania.

— Co wam to, pani? pewnoście głodni! — zawołała podbiegając. I nie pytała więcej, łyżkę własną fartuchem do czysta wytarła i razem z dwojakiem podała hrabinie.

Oj jadła też flaki pani Zamoyska, jadła, aż się jej uszy trzęsły. Opowiadała do końca życia że jej nigdy żądne przysmaki hrabiowskie tak nie smakowały, jak to jedzenie, którym się z nią zacna rzeźniczka podzieliła.

W pięknej zgodzie zjadły, co Bóg dał, a potem jakoby siostry rodzone jedna obok drugiej dalej kopały i woziły ziemię, do późnego wieczora, a i dni następnych razem na wałach pracowały.

Kościuszko zaś objeżdżał wały, oglądał robotę, czy dobra, sam na świeżych okopach rychtował armaty, sam do szturmu prowadził wojsko. Czasem coś zganił, albo pochwalił, gdy było za co, ot zwyczajnie Naczelnik, który wszystkim przewodzi i wszystko rozporządzić musi. Zdarzyło się też, że furknęła kula i padł żołnierz polski, który nie oszczędzał życia i śmiało piersi za ojczyznę nadstawiał. Takiego wojaka, jak rodzonego brata, opatrywały zaraz na miejscu kobiety, a zawsze przy rannym pierwszymi były dwie przodownice w tym krwawym żniwie dzielna pani Maciejowa ze Starego Miasta i dzielna pani Zamoyska z Błękitnego pałacu. Doczekały też obie takiego szczęśliwego dnia, w którym nieprzyjaciele odstąpić musieli od Warszawy. Kościuszko w krakowskiej sukmanie klęczał przed cudownym Panem Jezusem u fary, dziękując Bogu że mu dał obronić stolicę od srogiego ucisku, a dwie kopaczki z wałów śpiewały razem z jednej książki:

— Ciebie Boga chwalimy, Tobie Panie za zwycięstwo dziękujemy!

DUCH MATKI.

Była to posępna noc zimowa. Wśród najbiedniejszej części przeludnionego Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtem odezwał się dzwonek i w drzwiach ukazała się kobieta czarno ubrana, bardzo piękna i poważna. Ta właśnie jej powaga dodawała majestatu niezwykłej jej urodzie i obejściu. Przystępując do ojca Werrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem.

— Wybacz mi, Ojcze, jeśli tak późno i w podobną noc ośmielam ci narzucać mą prośbę, ale nikt inny nie potrafiłby lepiej sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanej, a odchodzącej duszy? Czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i ukrzepić ją na drogę wieczności?

— Droga pani — odparł ksiądz Warren — od rana nie w ustach nie miałem, przemokłem do nitki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię, Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, ponieważ do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużej, proszę o to na miłość Zbawiciela dla swoich błądzących owieczek, na imię Najświętszej jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie i tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużej i zarzuciwszy na ramiona płaszcz, pospieszył za nią wzdłuż ulic i placów. Przystanęła nareszcie i zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi:

— Więcej zrobić nie mogę i trzeba mi iść dalej. — Wskazałam Ojcu dom, w którym mieszka człowiek potrzebujący wielce ratunku. — Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna i natchnienie Ducha św.

To rzekłszy, oddaliła się śpiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi

— Powołano mię tu do umierającego — tłumaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast zaprowadzić do jego łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Poczem zaprowadziła księdza do sali jadalnej, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warrena do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłomaczenia swoich nieproszonych i niepotrzebnych odwiedzin.

— W gotowości poświęcenia szanowny ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazyom jakiejś litościwej pani, której pomyłka adresu całą sprawę zepsuła. Nie podobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej stąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.

Po chwili rozmawiali już z sobą starzec i młodzieniec, jak dobrzy dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć ich duszę, skłaniać ich serca wzajemnie ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka.

— I ja niegdyś do waszego należał kościoła, a dziś już nie jestem członkiem zgoła żadnego. Odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nic wiąże, ale wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby sposób upewnienia mnie o tem, bo dla niej niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w niem kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia, straconego, a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby była zapomniała o synu, towarzyszu; przyjacielu, jeżeli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdzielała, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem.

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności — odezwał się kapłan, i tak długo, tak wymownie odzywał się do duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając, zawołał:

— Błogosław mi, Ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła.

Ksiądz wyszedł do sąsiedniej biblioteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli, konieczną. Wtem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem, gdy przybliżył się doń gospodarz domu:

— Patrzysz Ojcze, na wizerunek mojej matki, i zrozumiesz, ile mi jej dziś na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz, o ile dziś bliższym się jej czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiero czuję, jakoby całkiem nie umarła, jak gdybym się z nią znów miał spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czemprędzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią, z nadzieją połączenia się z nią rozdzielał.

— I owszem mój synu — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny o 7 godzinie z rana w kapliczce misyjnej.

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił wcale.

Z wielkim smutkiem po Mszy św. udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędzał wieczór, otworzyła mu ta sama sługa zmieszana i zapłakana. Przerywanym łkaniem w głosie wołała:

— Pan mój umarł dziś w nocy, znaleźliśmy go martwego w łóżku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano przebudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, że widocznie nie zaznał trwogi ani drżenia, gdy Anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, że własna jego matka wczoraj mnie zawołała? — rzekł sam do siebie do głębi wzruszony kapłan. — Boć matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości nigdy o swojem dziecku, na ziemi pozostawionem, zapomnieć nie jest zdolną.

ODDAJ, COŚ WINIEN.

Jeden z wieśniaków Prowancyi winien był drugiemu pewną sumę pieniężną, którą miał spłacić ratami po 8 franków rocznie. Upłynęło już przeszło trzydzieści lat, jak dłużnik nie słyszał nic o swym wierzycielu; ten bowiem umarł od dawna. Syn tego wierzyciela, będący w posiadaniu rewersu dłużnego, zmuszonym był przyjechać właśnie w tę okolicę, gdzie mieszkał jego dłużnik. Kazał sobie pokazać jego mieszkanie, ale ociągał się wejść do chaty, gdyż według prawa nastąpiło już przedawnienie; nie mógł więc żadną miarą żądać zapłacenia długu. Rozmyślając nad tem, stanął tuż przed mieszkaniem wieśniaka, a wreszcie wszedł. Oczom jego przedstawił się widok patryarchalny: na środku izby siedział 80-letni starzec, otoczony liczną gromadką dzieci i wnuków, których nauczał prawd wiary świętej, a którzy słuchali go z wielką czcią i uwagą. Nieznajomy wzruszony tem, co widział, wymienia swoje nazwisko. Na to zrywa się starzec z miejsca ściska go ze łzami w oczach i mówi:

— Ach! to pan jesteś synem zacnego pana N., mogę więc powtórzyć z Symeonem: "Teraz puszczaj sługę twego Panie w pokoju" albowiem będę mógł spłacić mój dług, pierwej jednak musisz pan zasiąść do skromnego naszego stołu.

Młodemu N. nie wypadało odmówić. Obiad był rzeczywiście skromny, ale jakże się zdziwił gość gdy przy końcu obiadu, gospodarz wypiwszy jego zdrowie, wstał, wyciągnął z pod kominka spory worek skórzany i zapytał się go, jak dawno jest już dłużnikiem.

— Nie wiem — odpowiedział młody N.

— I ja też nie pamiętam — odrzekł dłużnik — ale zdaje mi się, że będzie może ze czterdzieści lat. Regularnie co roku w dniu wypłaty weksla wkładałem do worka ośm franków srebrem. Niech pan przeliczy, a zobaczymy, ile będzie.

I w samej rzeczy było w worku trzysta dwadzieścia franków.

"Najlepszą rękojmą uczciwości człowieka jest religia", powiedział Montesquieu, a wiedział dobrze, co mówi. Najlepszym dowodem prawdziwości tego twierdzenia jest fakt wyżej opisany.

Dyalog pod chmurami.

Na terenie, gdzie obecnie odbywają się manewry wojskowe z udziałem awiatorów w okręgu d'Issy-les-Moulineaux we Francyi o g. trzeciej po południu dnia 31 sierpnia wzniósł na aparacie swym lotnik Bielovucie. Po dokonaniu 3 musztrych okrążeń placu wojskowego wzniósł się na wysokość 300 do 400 metrów i zaczął krążyć pomiędzy Bologne, Bas-Mendon i M.

W tymże czasie na polu manewrów szybował balon sferyczny. Awiator i aeronauta pozdrowili się poczem Bulovucie po kilku próbach zbliżył się o tyle do balonu, że obaj piloci mogli swobodnie rozmawiać. Aeroplan przez dłuższy czas szybował obok balonu i Belowucie prowadził ożywioną rozmowę z aeronautą. W kołach awiatorów to zbudziło wielkie zainteresowanie, że aeroplany mogą się do innych statków napowietrznych także zbliżać, szybując obok nich i porozumiewać się ustnie z ich załogą. W każdym razie jest to pierwszy wypadek rozmowy pod samemi chmurami, pomiędzy dwoma ludźmi, którzy spotkali się wypadkowo.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New-York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

- Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
- Polonez Ogińskiego .... 25c.
- Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
- Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy .... $1.50.
- Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c
- Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Polonez Kosciuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c
- Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Porownaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Rozmowa Kosciuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
- Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c
- Marsz Znawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago. Ill.

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia W NASZEJ KSIĘGARNI.

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami $2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze, ... $1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa, książka licząca 170 stron .... 50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz PublishingCo. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.

NOWE POPRAWNE WYDANIE

ALEKSANDRA CHODZKI

POLSKO ANGIELSKI **SŁOWNIK** ANGIELSKO POLSKI

Czerpany z najlepszych źródeł krajowych i obcych, a mianowicie ze słowników polskich: Lindego, Mrongoviusa i Ropelewskiego. Część polska obejmuje 536 stron wielkiego rozmiaru. Część angielska obejmuje 370 stron wielkiego rozmiaru, czerpana jest z słowników angielskich jako to: Johnson'a, Webster'a, Fleming'a, Tibbins'a i innych. Słownik ten obejmuje razem 906 stron. Drukowany na pięknym papierze. Oprawny mocno w angielskie płótno, z złoconymi tytulikami. Rozmiar 7x10 cali.

Cena $4.00

UWAGA Zwracamy uwagę, iż w poprzednich wydaniach Chodźki Słownika, tak Europejskich jak tutejszych znajdowały się poważne błędy. Wydanie nowe jest poprawione i w wielu miejscach błędy te są poprawione.

ADRESOWAC:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble St. Chicago, Ill.



Narodowa wystawa jabłek.
W dniach od 14 do 19 listopada odbędzie się w Spokane, Wash., narodowa wystawa jabłek, na którą także z innych krajów dużo okazów jest w drodze. Zarząd wystawy przygotował miejsce na 2.000,000 jabłek. 20,000 wyznaczono na-grody.

Telegramy z Ameryki.

TAJEMNICA OKRĘTU MAINE.
Pułkownik Brady ogłasza rezultat śledztwa po wypadku.

KANSAS, Mo. — Jak utrzymuje mieszkający tu pułkownik Parsper E. Brady, hiszpański elektryk Jose Zavajdo spowodował eksplozyę, wskutek której amerykański okręt wojenny Maine, znajdujący się wówczas w porcie Havany zatonął, przyczem przeszło 200 osób życie straciło. Col. Brady należał do komitetu z czterech, zamianowanego do zbadania przyczyn eksplozyi, który później przedłożył raport prezydentowi McKinleyowi.

Brady powiada, że oczywiście nie wiedział, jak Zavajdo puszczał prąd elektryczny, który doprowadził do wybuchu miny, nad którą okręt Maine spoczywał na kotwicy, ale śledztwo doprowadziło do tego, że jego musiano uważać za sprawcę eksplozyi. Trzej inni członkowie komitetu, oficerzy armii, których nazwisna Brady podać nie chce, wraz z nimi podpisali raport do prezydenta. Zavajdo później z niewiadomych przyczyn został stracony na rozkaz generała Blanco.

Z Washingtonu nadeszło zaprzeczenie doniesieniu pułkownika B. i donoszą ztamtąd, że ani komitetu z czterech nigdy nie mianowano, ani raportu takiego nie otrzymano. Na to odpowiedział col. Brady, że komitet nieurzędowo, ale osobiście przez McKinleya był zamianowanym.

WRZENIE REWOLUCYJNE W HONDURAS.

WASHINGTON, D. C. — Dochadzą wieści, że w państewku Honduras wybuchła rewolucya i w całym kraju zaprowadzono stan wojenny. Rewolucyonistami dowodzi jenerał Jase Valladares, zdegradowany komendant załogi w Amapola. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał kanonierkę do portu Amapola w celu obrony interesów swoich poddanych. Prezydent Hondurasu Danville wysłał wojsko przeciw rewolucyonistom, a gdy ich nie zdoła zgnieść, to ma zażądać interwencyi Stanów Zjednoczonych.

NIEZWYKŁY ZAKŁAD PIJACKI.

ST. LOUIS, Mo. — Niejaki A. Słupski [?] nazywany przez pisma angielskie pułkownikiem, politykiem, filozofem [?] i właścicielem znacznej realności, zrobił zakład z dwoma dyrektorami browaru, iż będzie wypijał po 20 pajntów piwa dziennie przez 30 dni z wyjątkiem niedziel. Wypije więc 600 pajntów czyli 75 galonów a właściwie dwie beczki piwa w tym czasie. Zakład mały, bo Słupski postawił tylko 250 dolarów przeciw 10 0 dyrektorów browarniczych. Jeżeli Słupski zakład wygra, to zdobędzie rekord piwosza w tym kraju.

BAL MIEJSKI.

MILWAUKEE, Wis. — Zarząd grodu śmietankowego wydaje bal municypalny, pierwszy, który pod egidą mayora Seidla i rady miejskiej odbędzie się w Auditorium w dniu dziękczynienia 24 bm. Na ten bal wstęp ma wynosić pięć centów i 600 osób wolno tylko na halę wpuścić. Policya także ma baczyć, aby się na salę nie dostały żywioły niepożądane.

AEROPLANY A WOJNA.
General Grant powiada, że aeroplany muszą być udoskonalone.

NEW YORK. — Ciekawą opinię w sprawie użyteczności aeroplanów dla celów wojennych, wygłosił Fryderyk Grant, który z wielkiem zainteresowaniem, obserwował próby lotnicze, jakie się odbywały w Belmont parku w N. Yorku.

General Grant powiada, że jego zdaniem aeroplany nie są niebezpieczne dla nieprzyjacielskiej armii, ponieważ łatwo można je zniszczyć bronią palną. Aeroplany te można ustrzelić nawet z dołu, gdy znajdują się na wysokości przeszło 6000 stóp. Armaty nie są odpowiednie do szkodzenia balonom, albowiem ich miejsce zajmują dalekonośne karabiny, które łatwo donoszą na odległość 2000 yardów.

Z drugiej strony, jeśli aeroplan aby uniknąć zniszczenia od strzałów z dołu, wzbije się bardzo wysoko, to nie jest w możności pełnić misyi swego posłannictwa, to jest obserwacyi tego, co się na dole dzieje, czyli inaczej mówiąc, cała jazda chybiłaby celu. Wynika z tego, że w obecnym nieudoskonalonym stanie aeroplany dla celów wojennych nie mają znaczenia. Mogłyby one odegrać pewną rolę w pewnych kilku wypadkach. Np. przypuśćmy, że armia nieprzyjacielska rozlokowała się na odpoczynek nocny w jakiem miejscu. Po zachodzie słońca, gdy się już szaro zaczyna robić zjawia się niespodzianie nad tą armią kilka aeroplanów, z których rzucona jest masa materyałów wybuchowych. Tego rodzaju podjazd powietrzny mógłby odegrać bardzo poważną rolę.

General Grant nie wierzy jednakowoż w skuteczność rzucania bomb z aeroplanów z tego względu, że aeroplan bardzo szybko zmienia miejsce i nie jest w stanie operować dłużej w jednym punkcie, gdyż może być dosięgnięty z dołu przez strzelców. W każdym razie jest rzeczą pewną, iż aeroplan ma większą przyszłość dla siebie, aniżeli np. balon sterowniczy, który pod bardzo wielu względami mniej użyteczny jest od aeroplanów. Aeroplany podczas wojny mogłyby się wiele przyczynić do niszczenia nieprzyjacielskiego kraju, ale zdaniem generała Granta świat cywilizowany nie powinien pozwolić na używanie maszyn powietrznych podczas wojny do tak haniebnego celu.

ZABURZENIA W JERSEY CITY.
Strajk woźniców rozszerzył się do Newarku.

NEW YORK. — Nie poczyniono, jak do tej pory żadnych kroków, aby załagodzić lub zakończyć strajk woźniców już od tygodnia trwający. Strajk ten spowodował wielkie nagromadzenie towarów na stacyach kolejowych i w biurach kompanii expressowej a ostatnio powtórzyły się znowu uliczne zaburzenia, które zwłaszcza w Jersey City dały się odczuć.

Próbowano zwołać konferencyę, na którą zaproszono gubernatora ze Stanu New Jersey, majora Gaynora z New Yorku i majora Wittpenna z Jersey City. Jednakże gubernator Fort nie mógł przybyć dnia wczorajszego, wskutek tego konferencyę odłożono na jeden dzień.

Major Wittpenn odbył własną konferencyę z kilku przywódcami strajkowymi, lecz rezultat tej konferencyi jest niewiadomy.

Ostatnio depesze donoszą, iż ten strajk woźniców i ich pomocników rozszerzył się aż do Newarku gdzie spora liczba unistów porzuciła pracę tak, że teraz znajduje się 10 tysięcy służby wozowej na strajku. Przywódcy Unii donoszą że w razie oporu pracodawców rozszerzy się strajk na jakie 30 tysięcy woźniców różnego gatunku. Powiadają, że do ostatniego będą walczyć, aby zdobyć sobie raz już lepszą płacę i krótsze godziny pracy.

Zaburzenia uliczne w Jersey City.

Ulice Jersey City były w dniu wczorajszym widownią rozmaitych i wielkich zaburzeń, tak, że ruch uliczny był niemal kilkakrotnie zupełnie sparaliżowany. Tłum strajkierów i ludu z nimi sympatyzującego uganiał się po ulicach miasta, goniąc za łamistrajkami, w obronie których stawała znowu policya. Dzięki wielkiej liczbie policyi, udało się jej w niedługim czasie tłumy rozpędzić i spokój nazad w mieście przywrócić.

Głośny przywódca robotniczy John Mitchell przyjechał wcześnie rano do New Yorku w dniu wczorajszym i natychmiast udał się do biura federacyi robotniczej, gdzie z kilku innymi urzędnikami unijnymi odbył długą konferencyę, na której sytuacyę strajkową omówiono dokładnie i szczegółowo. Szczegóły tej konferencyi nie są wiadome.

ZMIANA OPŁAT POCZTOWYCH.

WASHINGTON, D. C. — Pocztmistrz jeneralny zamierza podnieść opłaty pocztowe od miesięczników zawierających ogłoszenia, afiszów i td. druków a natomiast wprowadzić w życie jednocentową opłatę od listów zwyczajnych. Poczmistrz wychodzi z tego słusznego założenia, że kto chce, aby poczta rozsyłała mu ogłoszenia, to też niech za to lepiej opłaca pocztę.

AKTORKA SIĘ POPŁAKAŁA NA SCENIE.

BOSTON, Mass. — Występując w roli bohaterka Szekspira w teatrze Tremont Temple, aktorka Ellen Terry zapomniała swojej roli zacięła się i stanęła z podniesioną w górę ręką. Nie mogąc sobie przypomnieć ustępu, zakryła sobie rękami twarz i zaczęła gorzko płakać. Publiczność zamiast szyderstwa, obdarzyła ją współczuciem i oklaskami, a kobiety zaczęły razem z nią płakać. Jedna z kobiet dostała nawet napadu histeryi z żalu, że taki wstyd spotkał zkąd inąd zdolną aktorkę. Wypłakawszy się na scenie, aktorka odzyskała przytomność, przypomniała sobie rolę i dociągła ją szczęśliwie do końca.

KSIĄDZ UMARŁ Z ŻALU.

GIBRALTAR. — Ksiądz Machado słynny Jezuita angielski umarł tu z powodu pęknięcia serca z żalu, że go wraz z drugimi zakonnikami wypędzono z Portugalii. Liczył on lat 70. Ostatnie jego słowa były: "Boże dopomóż Portugalii!" Ksiądz Machado był wzorowym kapłanem i powszechnie lubianym, jednak republikanie i jego nie oszczędzili, wypędzając zakony z Portugalii.

UWOLNIENIE SYNOBÓJCY.

LOUISVILLE, Ky. — Sąd przysięgłych uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności Jerzego J. Redmonda, który zastrzelił własnego syna Edwarda. Ojciec dowiódł, że działał we własnej obronie, gdyż syn będąc w stanie pijanym, rzucił się na niego i byłby go zamordował.

WIĘŹNIOWIE POBILI WIĘŹNIA.

BLOOMINGTON, Ill. — W tutejszem więzieniu kilku więźniów pobiło ciężko farmera Jos. Hoffmana osadzonego tam wczoraj za napad kryminalny na nauczycielkę. Więźniowie byli oburzeni zbrodnią Hoffmana i przeto dali mu lekcyę "moralności." Ledwie go szeryf uratował od śmierci i musiał go osadzić w osobnej celi.

DOM OBŁĄKANYCH ZOSTAŁ NAWIEDZONY PRZEZ POŻAR.

BRANDON, Mass. — Tutejszy rządowy gmach dla obłąkanych został nawiedzony w piątek po południu pożarem i zniszczony, a szkody obliczają na ćwierć miliona dolarów.

Wszyscy pacyenci zostali z wielkim trudem wyprowadzeni z płonącego budynku, lecz spora ich liczba została poraniona.

Pożar spowodowała jedna z obłąkanych kobiet, która dostała z kuchni zapałki i zaczęła się niemi bawić, co spowodowało w następstwie pożar. W zakładzie tym było 600 obłąkanych. Wielu z nich jest ciężko poranionych, gdyż opierali się oni wszelkiemi siłami wyprowadzeniu ich z ich przedziałów.

STRASZNY CZYN OBŁĄKAŃCA

MILWAUKEE, WIS.—Z Cedarburg donosi specyalna depesza do tutejszej gazety "Journal": Ludwik Hoffman, rzeźnik, w przystępie obłąkania zastrzelił swego 12-letniego syna Karola, ranił swoją żonę, swego brata Ernesta i syna tegoż, Waltera. Hoffmana aresztowano i przywieziono do więzienia w Port Washington. Jak powiada Hoffmanowa, mąż jej powrócił był z podróży podjętej celem zakupna bydła. Wyglądał zgnębiony, opryskliwie odpowiadał i nie chciał iść spać. Strzelanina się odbyła, kiedy wszyscy spali. Podczas gdy syn Hoffmana Karol, który spał razem z Walterem, na miejscu został zabity, inni wszyscy poranieni są lekko.

WYBUCH W KOPALNI.

SEATTLE, Wash. — W kopalni węgla "Lawsas" w Black Diamond nastąpił wybuch gazów, przyczem dwunastu górników postradało życie. Górnicy byli to wyłącznie cudzoziemcy, więc zapewne nie braknie między nimi Polaków. Wybuch nastąpił w chwili gdy spuszczono windę z górnikami do głębi kopalni.

ROOSEVELT W POLITYCE.

NEW YORK, N. Y. — Były prezydent Roosevelt niezmordowanie jeździ i wygłasza mowy w stanie New York w interesie Henryka L. Stimsona, kandydata partyi republikańskiej na gubernatora tego stanu. Roosevelt wzywa ogół wyborców, że pragnąc działać przeciw kapitalistom i osławionej Tamany Hall w New Yorku, powinni głosować za Stimsonem.

OGŁOSZENIE DNIA DZIĘKCZYNIENIA.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft obwieścił narodowi, że czwartek 24 bm. ma być legalnem świętem — dniem dziękczynienia. [Thanksgiving Day]. Prezydent w swej proklamacyi zaznacza, że rok bieżący był pomyślny dla państwa, więc należy dziękować Stwórcy wszechrzeczy za dary i prosić Go o więcej.

KSIĄDZ OSZALAŁ W KOSCIELE.

GALFORT, Miss. — Rzymskokatolicki ksiądz S. Grimel, proboszcz parafii św. Jana podczas nabożeństwa dostał napadu szału w wysokiem napięciu i spowodował panikę między wiernymi, zebranymi w kościele. Rzucał się, bił, kopał i kąsał ludzi, tak, że musiano mu założyć kaftan bezpieczeństwa. Nieszczęśliwego odesłano do zakładu dla obłąkanych w New Orleans i czterech dozorców ledwie go utrzymało, gdyż chciał wyskoczyć z pociągu.

ZARZUCA MU WYZYSK ROBOTNIKÓW.

NEW YORK, N. Y. — Wiliam Randolph Hearst wydawca kilku pism publicznie zarzuca J. A. Dixowi, kandydatowi demokratycznemu na gubernatora wyzysk bezczelny biednych robotników. Hearst twierdzi, że Dix w swojej fabryce tapet mordował robotników pracą po 13 godzin na dobę, a najwięcej płacił im $1.75 dziennie.

ŚMIERĆ SŁYNNEGO INŻYNIERA.

NEW YORK, N. Y. — Zmarł tu Sir Clifton Robinson, jeden z najsławniejszych inżynierów w świecie. On to zbudował tramwajowy elektryczny system w Londynie, a przed paru miesiącami opracował plan zaprowadzenia systemu tramwajowego na Filipinach kosztem $500.000,000. — Dostał on ataku apoplektycznego na ulicy i w kilka godzin skonał.

Nowy wynalazek Edisona.

Edison zrobił nowy wynalazek. Mianowicie udało mu się skombinować szczęśliwie kinematograf z fonografem. Rezultatem tego połączenia jest aparat nazywany 'kinematophonem.'

Szczegóły wynalazku trzymane są jeszcze w tajemnicy, gdyż "kinetophon" wymaga udoskonaleń, ale w jednym z kinematografów nowoyorskich pozwolił Edison na zdemonstrowanie publiczności wyników swej pracy nad udoskonaleniem "kinetophonu".

Zgromadzeni widzowie ujrzeli na tradycyjnem płótnie, po zgaszeniu świateł gentlemana, który złożywszy ukłon oświadczył, że pokaże szanownej publiczności, w jaki sposób można reprodukować na płótnie nietylko obrazy, lecz i nawet dźwięki. Mowa gentlemana na płótnie była bardzo wyraźna i niczem nie różniła się od mowy prawdziwego człowieka.

"Wszystkie rodzaje dźwięku — ciągnął dalej gentleman — mogą być reprodukowane. Oto nap. piłka, rzucę ją na ziemię i zobaczycie nietylko jej podskoki, lecz usłyszycie odgłos uderzeń piłki o ziemię." Przy tych słowach gentleman rzucił piłkę na ziemię i widzowie usłyszeli odgłos uderzenia coraz cichszy w miarę zmniejszania się podskoków piłki.

Następnie postać na płótnie do ręki swej wzięła talerz i rzuciła go na ziemi, i usłyszano odgłos rozbijającej się porcelany. Gentleman zademonstrował jeszcze trąbkę automobilową i oświadczył, że więcej na razie nie może pokazać, poczem ukłoniwszy się widzom, znikł z ekranu.

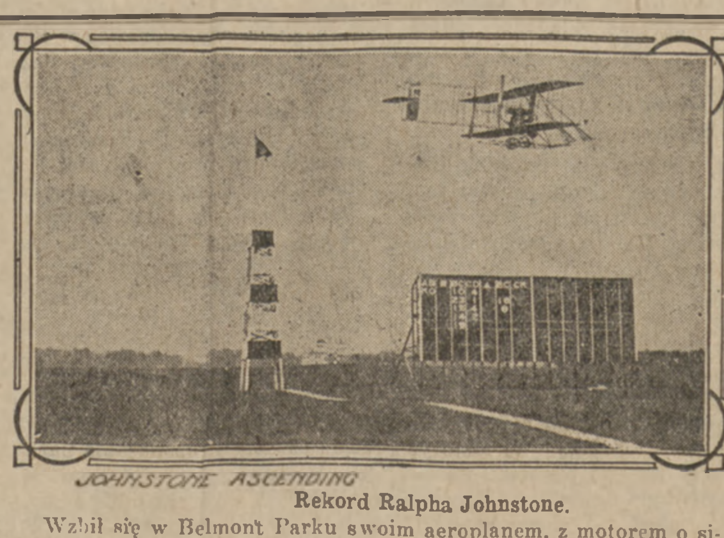
Nadmienić należy, że wynalazek Edisona nie ma nic wspólnego z pokazywanymi obecnie w kinematografach numerami śpiewającymi a gramofon, który odtwarza różne arye, podczas gdy, na ekranie występują obrazy przedstawiające aktorów, odśpiewujących te arye, działa zupełnie niezależnie od aparatu kinematograficznego, co psuje wrażenie. Natomiast wynalazek Edisona polega na tem, że reprodukcya obrazów i dźwięków jest połączona w jednym aparacie i zależna wzajemnie od siebie.

Przepowiednia Goethego.

Czytamy w "Libre Parole" artykuł napisany przez znanego francuskiego publicystę p. Thiebaud z okazyi ostatnich rozruchów w Berlinie, z którego przytaczamy ustęp bardzo znamienny.

"Oczywiście pewnego dnia wybuchnie także rewolucya w Niemczech, tak samo, jak ona niegdyś była we Francyi. Goethe już ją był przewidział i opisał w jednym ze swych rymów, w formie badzo tragicznej, mówiąc: "Gdy wybuchnie rewolucya w Niemczech, rewolucya francuska wobec niej takie będzie sprawiać wrażenie, jak mały piesek biegający i szczekający w cyrku wobec lwa".

Czyżby te rozruchy, które kurtyna w Berlinie nam odsłania — pisze wzmiankowany publicysta— miały być wstępem do owej strasznej rewolucyi? Nikt nie może tego przewidzieć, lecz każdy radby na nią popatrzeć."



Rekord Ralpha Johnstone.
Wzbił się w Belmont Parku swoim aeroplanem, z motorem o sile 35 koni na wysokość 9,714 stóp, bijąc w ten sposób rekord francuskich awiatorów o 528 stóp.



GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

11 P Marcina b.
12 S Marcina p.
13 N Eugeniusza;
14 P Serafina wyznw.
15 W Leop. Stanisława K.
16 S Edmunda.
17 C Salomei p.

Chticago, Ill., dnia 10 Listopada 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Dalszy ciąg artykułu na temat "Jak budować Związek Jedności" odkładamy do następnego numeru.

• • •

Nietylko Polacy w Ameryce głowy sobie nad tem suszą jak dojść do upragnionej jedności. Pod zaborem pruskim wszystkie polskie gazety biorą obecnie udział w niezmiernie interesującej dyskusyi na temat wytworzenia reprezentacyi narodowej, i pogodzenia stronnictw. I z tą sprawą postaramy się zapoznać naszych czytelników, gdyż dla narodu rozbitego i rozbijanego jak nasz, niema nic ważniejszego nad jedność i nad dążenie do jedności!

• • •

Za późno też otrzymaliśmy z Polski gazety opisujące uroczystości urządzone we Lwowie w celu uczczenia stulecia Chopina. Paderewski znowu wysunął się na czoło narodu. Wygłosił mowę polityczną o wysokim i podniosłym nastroju ,która wywołała głębokie wrażenie. Słowa mistrza powtarzają wszystkie gazety jako balsam rany kojący, jako — pociechę w strapieniu.

• • •

Słowa uznania dla "towarzysza' Daszyńskiego pomieszczone w poprzednim numerze "Gazety Polskiej" wypowiedziane na zasadzie wysłuchania jednego przemówienia w Chicago, okazują się niestety przedwczesne — "Ignac", jak raportują dziennikom naszym po rozmaitych koloniach "hańbuje" pod adresem całego naszego społeczeństwa w Ameryce ile się tylko da i ogromnie gniewa się na jego przewodników, że przeszkadzają "towarzyszom" w agitacyi "Ignaca" bardzo to gniewa, że Polacy w Ameryce nie są wszyscy socyalistami.

• • •

Przepowiednie na zimę tegoroczną nie brzmią zbyt pocieszająco. Ma ona bowiem być długą i ostrą. Ludzie zajmujący się przepowiedniami powietrza, wnioskują to z zachowania się niektórych ptaków oraz z faktu, że lód podbiegunowy już w drugiej połowie lipca posunął się bardzo daleko na południe. Meteorologowie twierdzą, że istnieje pewien związek pomiędzy rozmiarami podbiegunowych pól lodowych a charakterem zimy. Faktem jest naprzykład, że gdy podczas wyprawy do Spitzberga w roku 1897 nie napotkano nawet w listopadzie większych mas lodowych, wówczas zima była bardzo łagodna.

• • •

Zbliża się rocznica listopadowa, już ...ośmdziesiąta z rzędu. Szeregi tych, co brali udział w owych wiekopomnych wydarzeniach już wymiecione z powierzchni ziemi. Podobno jeden czy dwóch tylko żyje jeszcze uczestników!... Polacy w Ameryce, jak zwykle tak i tego roku zapewne uczczą pamięć bohaterów szeregiem wspaniałych obchodów po wszystkich naszych koloniach.



Druhny Sokolice w pochodzie grunwaldzkim w Krakowie.



Uczestniczyli też socyaliści z czerwonym sztandarem.

• • •

Nie wesołe są okoliczności wśród jakich tego roku przyjdzie nam święcić rocznicę. Jest to rok Grunwaldzki po którym naród spodziewał się wielkich czynów, dzieł wielkich, wielkiego poświęcenia się i zaparcia całych mas narodu w pracy dla wspólnego dobra, a który przyniósł nam cały szereg nowych rozdźwięków, nowych objawów niezgody i to we wszystkich dzielnicach, nie wyłączając kolonii w Ameryce... Zaś koroną tych przykrych nad wyraz objawów rozpierania się żywiołów złych, które niemal wszędzie górę wzięty nad dobrymi i szlachetnymi, to wieść o zbrodniach jasnogórskich...

• • •

Nie upadajmy jednak na duchu! Jest w nas w narodzie polskim siła niespożyta, jest i duch zdrowy i moc odrodzenia wielka; złe przesiliło się bodaj w ohydnej zbrodni częstochowskiej i chwila tryumfu prawdy i cnoty bliższą jest niż myślimy!

Co inni piszą.

Echa zbrodni jasnogórskiej w sposób nieprzewidziany i dziwny odbijają się także po koloniach polskich w Ameryce. Niedawno "Kuryer Polski" z Milwaukee opisywał podsłuchane rozmowy robotników tamtejszych opowiadających sobie o tem, jak to zakonnicy sami podpalili klasztor, a teraz znowu "Dziennik Chicagoski" pomieszcza więcej niż ciekawy list ks. Ignacego Ostaszewskiego, który, jakby z tego listu wynikało.. w bardzo zażyłych stosunkach pozostawał z ohydnym zbrodniarzem Damazym Macochem w Częstochowie.

List istotnie więcej niż ciekawy i conajmniej... bardzo niekorzystne światło rzucający na samego autora.

Ks. Ignacy Ostaszewski zaczyna go w sposób następujący:

"Lat temu trzy, jadąc w rodzinne strony, zawadziłem i o Jasną Górę, by odprawić po raz pierwszy Mszę św., w cudownej kaplicy. Były to Zielone Świątki, wielka liczba duchowieństwa, ks. bis. Zdzitowiecki i inni dostojnicy kościelni byli obecni. Przedstawiono mię w refektarzu jednemu z Paulinów, którego znajoma mi fizognomia uderzyła mię w niezwykły sposób, a **ów Paulin na widok mój zarumienił się.** Zdążyłem tylko się zapytać "co pan tu robi? — **Lecz odpowiedzi nie usłyszałem,** bo zaraz zostałem przedstawiony Najd. Pasterzowi, potem powitania z b. przeorem O. Rejmanem i obecnym O. Włoń skim, mym byłym zwierzchnikiem w płockiem seminaryum. Spotkanie to wskutek tego poszło w zapomnienie.

Lecz na pierwszą wieść o zbrodniach Macocha, **odruchowo przychodzi mi na myśl owo spotkanie.** Wszak ten Paulin pracował ongi w tajnej kancelaryi gubernatora łomżyńskiego. Znałem go doskonale, **unikaliśmy jego towarzystwa jako rządowego szpiega,** boć istotnie w tajnej kancelaryi gubernatora prawy Polak służyć nie mógł. Więc co on tam na Jasnej Górze robił? On zakonnikiem? Najprawdopodobniej został wybrany jako odpowiedni przysłany do klasztoru Częstochowskiego w jakiejś myśli rządowej! Pomimo woli tedy i logiczne ciśnie się pytanie czy D. Macoch nie był narzędziem w ręku rosyjskiem? Wszak pamiętam doskonale, bom patrzał na tragedyę w Kieleckiem Seminaryum; schwytano go na gorącym uczynku; — wojsko, żandarmerya otoczyła seminaryum i rząd je zamknął, a profesorów i kleryków rozpędził. Dziś ów były kleryk ma intratną posadę rządową na Kaukazie a w petersburskim więzieniu przebywa formalnie, nie faktycznie. Publiczną już tajemnicą jest jego szpiegowska rola w martyrologii naszej w kongresówce, jak również i to, że rząd rosyjski wszelkimi siłami i kruczkami starał się zawładnąć cudownem miejscem w Częstochowie, a przedewszystkiem skarbami i Obrazem."

Jak dotąd wszystko bardzo pięknie. Rozumiemy doskonale "rumieńce Paulina" — gdy się spotkał z człowiekiem, który go znał jako "rosyjskiego szpiega" i — "odruchową myśl" autora listu o tem, że mógł on odegrać jakąś misyę rządową w klasztorze, rozumiemy i to co potem jeszcze ks. Ostaszewski napisał o stosunkach w klasztorze jasnogórskim, nie rozumiemy atoli, jak ten ksiądz, **który w Częstochowie nie czekał nawet na odpowiedź owego poznanego przez siebie łotra w habicie, mógł zaraz potem jak najserdeczniejsze nawiązać z nim stosunki.**

Bo oto, co ks. Ostaszewski pisze w dalszym ciągu swojego listu:

Wreszcie pamiętne spotkanie się z Damazym Macochem lat temu trzy u Morskiego Oka w Zakopanem. Dziwne zaiste wrażenie wywarło na mnie to poznanie się z przyszłym bohaterem tak bolesnego dramatu! Już nie mówię o tem, iż niepomiernie zdziwiła mnie obecność Paulina w towarzystwie nadobnej białogłowy |Krzyżanowskiej - Macochowej|, lecz te jego kpiny z kapłaństwa...

Wspomniał o jakiejś "roli", którą "musi grać", "to mu się już naprzykrzyło", prosił mnie, czybym go do Ameryki nie zabrał, gdzieby mógł się ukryć w jakim zapadłym kącie, i nikt o nim więcej nie słyszał.

Pisał do mnie w tym względzie tu do Ameryki, "że się mu noga powinęła", "nie może dłużej być w klasztorze," "chce przyjechać do Ameryki." — Wtedy nie zdawałem sobie należytej racyi z tego wszystkiego. Teraz rozumię "tę rolę", "którą miał grać" Damazy Macoch.

Prosimy tylko zastanowić się nad tem jak rażąco nie zgadza się to wszystko co tu jest napisane z tem co zawiera ustęp poprzedni i jak jedno zdanie kłóci się z drugiem.

Tam postawił mu pytanie: "co pan tu robi" — nie czeka atoli nawet na odpowiedź oburzony przypomnieniem, że ten Paulin to przecież szpieg rosyjski, tutaj zaś, aż do takiej dochodzi konfidencyi, że... Macoch zwierza się mu z rozmaitych tajemnic, zaznajamia... z "nadobną białogłową" a wreszcie pisuje do niego do Ameryki listy z prośbą, ażeby go "zabrał do siebie."

Byłoby to ohydne, gdyby nie było... głupie. "Dziennik Narodowy", który pierwszy zwrócił uwagę na ten istotnie ciekawy "list" ks. Ostaszewskiego, piętnuje autora w sposób bardzo ostry, traktując całą rzecz zupełnie seryo, podczas gdy, naszem zdaniem, mamy tu do czynienia tylko ze zwykłą dziecinną i głupią chęcią popisu...

Ks. Ostaszewski, człowiek prawdopodobnie młody, płytki i... naiwny, chciał się popisać swoją erudycyą, chciał się pochwalić, że on pierwszy itd., i... ponawypisywał całą furę bredni, w której jedno zdanie nie trzyma się kupy z drugiem. Jesteśmy przekonani, że ks. O. Macocha ani jego "nadobnej białogłowy" nigdy na oczy nie widział, listów od niego nie otrzymywał, a całą tę historyę skomponował, po pierwsze dla tego, ażeby się wsławić, a powtóre dlatego, aby... nawymyślać... niedowiarkom.

Nie udało mu się niestety ani to pierwsze, ani też drugie. Za słabą ma głowę!

• • •

Otrzymaliśmy drugi numer "Głosu Polski" — "Voice of Poland" wydawanego w Anglii przez Pawła Zbawcę Riedelskiego — Księcia. Książe Zbawca drukuje go w trzech językach, polskim, angielskim i francuskim. W numerze który mamy pod ręką obok francuskiego wiersza pt. "Mater Częstochovae ora pro nobis" podpisanego pełnem nazwiskiem "Zbawcy" jest polski artykuł tak kapitalny, że podajemy go tu gwoli rozweselenia czytelników z dosłownem brzmieniu:

DO POLSKIEGO NARODU!
Do Wielkiego Kongresu Polskiego we Washingtonie,
3go maja w 1910 roku.

Będąc pewnym w bezprzeciwieństwie kilku wielkich i mniejszych państw, ruch spokojny o uchowanie związku Starej Polski powinien brać miejsce. Wzbudzam więc wszystkich — którzy mają być wiernymi Polakami do zjednoczenia i złączenia sił na wzmocnienie celu naszej Ligi "Reconstytucya naszej ojczyzny jako Szwajcarya na Wschodzie!"

To znaczyłoby:

1. Polska Niemiecka, prawiona przez księcia niemieckiego lub powinnującej osoby |Stolica Poznań|.

2. Polska Austryacka, prawiona przez Arcyksięcia Austryackiego lub powinnującej osoby |Stolica Lwów.|

3. Polska Rosyjska, prawiona przez Rosyjskiego Księcia lub powinnującej osoby |Stolica Warszawa.|

4. Polski Jenerał - Gubernator, nominowany przez Państwa, zamieszkałby w Yensorze lub w innem mieście w Polsce.

On byłby odpowiedzialny za utrzymywanie spokoju pomiędzy naszymi trzema zjednoczonymi stanami, a także za rozszerzenie wojskowo, ekonomiczne i industryjne poprzedniego Państwa Polskiego. On byłby także upełnomocniony zestawić traktat, jaki sam i wybrani protektorze uważaliby za potrzebne dla ochrany niezależności nowego, a jednak tak starego Państwa!

Jeżeli, po dotychczasowej bezowocowej Konferencyi w 1907 r. w Hadze, |La Haye| Prusya, reprezentowaćby miała Naród Polski więcej niż zwykle, to ja, jako stały Prezydent Litewsko-Polskiej i międzynarodowej Ligi przyjaciół Polski, Konfederacyi w Zjednoczone Stany Starej Polski, do niektórych Państw, usilnie protestuję względem takich, którzy starają się zaniechać życie i szczęście Polski. Otrzymałem kilka sympatycznych odpowiedzi, z których jeden był posłany nawet przez jednego z trzech Państw, które Naszą Polską niesłusznie się podzielili.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Miałyby się w naszym "Głosie Polskiem" znajdować jakie błędy drukarskie, to prosimy o przebaczenie. **Ponieważ nasze pismo tylko dla dobra Ojczyzny wydawane jest,** prosimy uprzejmie naszych braci, czytelników i rodaków, aby abonować w Redakcyi w jak największej liczbie i w taki sposób z najlepszych sił materielnie nam pomagać. Ogłoszenia, Fundusze i subscrypcye przyjmuje się z podziękowaniem, bo dwa razy ten odbiera, kto zaraz daje. Redakcya i Administracya
"Głosu Polskiego",
c|o Liverpool City Press Ltd.,
31 Tunnel Road
Liverpool w Anglii.

• • •

Nasze dzienniki, mające niewątpliwie dużo zasług na polu szerzenia oświaty i rozbudzania narodowej samowiedzy, czasami za wiele jednak dworują sobie z "tygodniówek", które bądź co bądź sięgają głębiej i szerzej, w niejednem nie ustępując nawet najlepszym naszym dziennikom. Mimo to, racyę trzeba przyznać p. B. S. K., który w Polaku w Ameryce taki dał wizerunek "przeciętnej tygodniówki."

PONIEDZIAŁEK, WTOREK, ŚRODA rano, przejrzenie zawartości poczty, przeciętnie sześciu listów z rachunkami, trzech wymyślań za nieposyłanie pisma, trochę gazet, potem wyruszanie na miasto po ogłoszenia i roboty drukarskie, co zajmuje czasu minimalnie do 4ej po południu.

Następnie poczta omal nie tej samej zawartości co rano, załatwienie kilku interesów przeważnie żądających pieniędzy.

CZWARTEK: Rano przejrzenie poczty, która czasem, o radości — przyniesie parę dolarów prenumeraty, potem na gwałt robienie numeru.

Bierze się z pierwszego pisma wpadającego pod rękę, artykuł wstępny, najczęściej niestety nic nie dający miejscowym czytelnikom, z drugiego wycina się wiadomości z kraju i z osad amerykańskich.

Następnie jeśli jaka życzliwa dusza przyszle cośkolwiek do wiadomości bieżących, to się da, a jak nie, to się pisze kilka reklam dla tych co dają ogłoszenia.

Jedna albo dwie powieści, lub jakaś bardzo mądra rozprawa, której nikt nie czyta oraz ogłoszenia są już złożone, więc numer gotów.

— Muszę się z tem śpieszyć bardzo, opowiada redaktor-wydawca, gdyż trzeba zebrać trochę pieniędzy dla zecerów.

Połowę czwartku i piątek lata się więc po klijentach, by cała maszyna nie stanęła. W sobotę cały dzień zajmuje ekspedycya pisma i załatwienie rachunków z drukarnią.

A w niedzielę jest człowiek tak zmęczonym, że ani ręką ani nogą ruszyć nie może. W poniedziałek to samo od początku..."

Racyę ma atoli także redaktor "Kroniki" bardzo dobrze redagowanego tygodnika z Newarku, N. J., który powiada:

Autor jednak tej anty-tygodnikowej filippiki zupełnie nie zdaje sobie sprawy, że po za typem tygodników przeczeń omawianych istnieje wiele pism tygodniowych, które w mniej lub więcej produktywny sposób zadania swe spełniają, np. "Gazeta Polska", itp. I tą nieświadomością, tem brakiem oryentacyi tłumaczymy sobie tych "Kilka słów pod adresem naszych tygodników", które niestety są wierną fotografią... tego dziennika, który owe "słowa" na czele swego numeru pomieścił.

No, z tem ostatniem nie bardzo się zgadzamy, bo "Polak w Ameryce" jest pismem poważnem i wcale umiejętnie redagowanem. Kolega z "Kroniki" rozgniewany krytyką "tygodników" — przesadził cokolwiek w obronie.

Z DZIEDZINY PRZYRODY.

Maruderzy komety Halleya. — Meteor Johannesburski. — Telegrafia bez drutu i przeszkody naturalne. — Wpływ gór i słońca. — Obłęd wśród zwierząt. — Analogia paraliżu. — Nadzieje na przyszłość.

W dniu 18 października znalazła się ziemia nasza znowu najbliżej drogi, którą kometa Halleya przebiegł w dniach 13 do 15 marca bieżącego roku. Z tego powodu astronomowie liczą się z możliwością, że w drugiej połowie bieżącego miesiąca pojawi się na niebie w związku z tem zbliżeniem znaczniejsza liczba meteorów. Wprawdzie oczekiwania niezwykłych zjawisk na niebie podczas przejścia komety przez drogę ziemi zupełnie zawiodły; nie udało się zauważyć nic nadzwyczajnego, nie dostrzeżono ani gołem okiem ani przy pomocy aparatów optycznych żadnego meteoru, chociaż do dogodniejszej obserwacyi użyto w nocy z 5 na 6 maja nawet balonów. I tym razem kometa może nie spełnić nadziei; również dobrze jednak może ludzkości sprawić zadziwiające niespodzianki. Profesor Todd, który już na wiosnę włożył w obserwacye wiele pracy, zwraca w ostatnim zeszycie "Nature" uwagę, że obecnie badania mogą zostać uwieńczone lepszym skutkiem, aczkolwiek znowu utrudniać je będzie blask księżyca. Wedle teoryi, jaką opracował zmarły niedawno głośny astronom włoski Schiaparelli o związku między meteorami i kometami, są meteory rozrzucone na drodze komety w bardzo nierównej ilości. Nie można więc z góry przewidzieć, czy właśnie ta część drogi komety, ku której zbliżyła się w tych dniach nasza ziemia, nie jest szczególnie obfita w meteory i czy nie przedostaną się one w atmosferę ziemi, wywołując niezwykłe świetlane zjawiska. Zapowiedzią ich mógłby być niezwykle świetny meteor, który zaobserwowano w dniu 3 października w Johannesburgu. Oświetlił on zupełnie jasno ulice miasta, mimo że odległość jego od ziemi wynosiła co najmniej 250 kilometrów. Kierownictwo obserwatoryum w Johannesburgu oświadcza, że głowa meteoru miała formę gruszkowatą, wielkość odpowiadała mniej więcej połowie średnicy księżyca. Za meteorem wlókł się świetlisty ogon najpierw prosty, potem zakrzywiony ku południowi. Przez trzy minuty błyszczał meteor na niebie, światło jego barwą i siłą przypominało blask potężnych reflektorów, używanych na okrętach wojennych. Meteor pojawił się około godziny 9 wieczorem, gdy jeszcze wielu ludzi przebywało pod gołem niebem. Zwłaszcza wśród tubylców wywołał on formalną panikę, sądzili oni, że nadszedł koniec świata. W obserwatoryum przedsięwzięto natychmiast szczegółowe badania i zebrano bardzo interesujący materyał, który po ostatecznem opracowaniu zostanie ogłoszony w pismach naukowych.

Najbliższe dni okażą, czy meteor Johannesburski był tylko poszczególnem zjawiskiem przyrody, czy też jest zapowiedzią nowych niezwykłych zjawisk na niebie, któremi darzy nas kometa Halleya, chociaż dawno już sam zniknął w bezmiernych przestrzeniach wszechświata.

Telegrafia iskrowa rozszerza się coraz bardziej. Dawno już przeszła okres prób teoretycznych i naukowych, dzisiaj znalazła zastosowanie praktyczne i oddaje człowiekowi niezmierne usługi. Nie jeden okręt zawdzięcza swój ratunek w chwili rozbicia się czy innej katastrofy na morzu wyłącznie posiadaniu aparatów telegrafu bez drutu. Telegraf bez drutu umożliwił schwytanie mordercy. Crippena, telegraf bez drutu pozwolił Wellmannowi podczas ostatniej, zakończonej niepowodzeniem podróży przez ocean Atlantycki, porozumiewać się długo z lądem stałym i dawać relacye o przebiegu podróży.

Niedaleka już może chwila, kiedy kable międzykontynentalne spoczną nieużyteczne na dnie oceanów, a wiadomości wszystkie krążyć będą drogą powietrzną, uchronione przed wieloma trudnościami, na jakie narażona jest dzisiaj telegrafia kablowa.

Czy jednak prądy te są zupełnie niezależne, czy mogą krążyć swobodnie przez powietrza bez względu na okoliczności? Tak nie jest; przyroda, warunki meteorologiczne i geologiczne wpływają w rozmaitym stopniu na telegrafię bez drutu, stawiają jej liczne naturalne przeszkody. Dla dalszego rozszerzenia się nowego systemu, dla jego praktycznego udoskonalenia ma więc poznanie tych warunków bardzo doniosłe znaczenie. W pierwszym rzędzie ogromny wpływ na krążenie prądów iskrowych przez powietrze wywiera sąsiedztwo gór lub ich obecność między dwiema stacyami, dalej geologiczny skład terenu, po nad którym krążą, a wreszcie rozmaite oddziaływanie promieni słonecznych. Jak wielki jest ten wpływ, dowodzą najlepiej fakta. Nie jednokrotnie już stwierdzono, że stacye, sięgające tylko na odległość 100 klm., mogą w pewnych warunkach przesyłać depesze iskrowe nawet na odległość tysiąca kilometrów.

Wyniki te osięga się, gdy fale elektryczne dążą ponad terenem, który szczególnie obfituje w kruszce. Dalej okazało się, że godziny nocne bardziej sprzyjają ruchowi fal elektrycznych, aniżeli dzienne, zapewne wskutek braku elektrycznego oddziaływania promieni słonecznych. Bardzo ciekawe wyniki osiągnął parowiec niemiecki "Bremen" podczas podróży po morzu Śródziemnem porozumiewał się on aparatami telegrafu bez drutu z jedną ze stacyi niemieckich, więc fale elektryczne musiały przechodzić przez Alpy. Pierwszą depeszę otrzymał, gdy znajdował się w odległości 540 kilometrów na południe od Genui, była ona zupełnie wyraźna, nadeszła zaś późnym wieczorem. Depesza otrzymana następnego dnia w południe była mniej wyraźna, mimo, że odległość zmniejszyła się o 260 kilometrów. W nocy wzrastała znowu intenzywność fal elektrycznych, w dzień zmalała. Równocześnie stwierdzono także, że zbliżenie się do wysokich gór wpływa ujemnie na bieg fal elektrycznych podczas dnia, natomiast w nocy obecność gór na drodze nie wpływa prawie zupełnie na wyraźność depeszy. Uczeni sądzą, że trzeba to przypisać głównie wpływom słońca, mianowicie zmienności temperatury w górach w różnych porach dnia. Stopień wilgoci atmosferycznej oddziałuje również bardzo silnie na bieg fal elektrycznych.

Obłęd wśród zwierząt był dotąd kwestyą mało zbadaną naukowo. O ile wogóle przedsiębrano wiwisekcye na mózgu zwierzęcym w klinikach, czyniono to wyłącznie celem zbadania, które części mózgu odpowiadają którym podrażnieniom. W ostatnim czasie jednak dwaj uczeni francuscy prof. Gabriel Petit i dr. Marchand poświęcili swą pracę wyłącznie chorobom mózgowym zwierząt. Badania, jak stwierdzają sami, dały bardzo zajmujące wyniki; można się spodziewać, że umożliwią one co najmniej poznanie etyologii i rozwoju obrażeń mózgowych przy pewnych chorobach, jeżeli już nie wynalezienie surowicy zapobiegającej pewnym objawom. Zaburzenia obserwowane w mózgu zwierząt domowych rzucają już pewne światło na niektóre wypadki chorobowe spotykane u ludzi, których geneza była dotąd wątpliwa lub niewytłumaczona. Obaj uczeni zajmowali się zwłaszcza ogólnym paraliżem, bardzo częstym u ludzi, rzadziej natomiast pojawiającym się u zwierząt. Choroba ta, wobec której nauka lekarska jest bezsilna, jest tak rozpowszechniona, że w pewnych zakładach dla obłąkanych cierpi na nią czterdzieści procent chorych.

U zwierząt choroba ta objawia się również zupełnym zanikiem wszystkich sił umysłowych. Zwierzę zapada w zupełną tępotę, nie reaguje na wołanie go po nazwisku, ani na okazywanie mu pieszczoty, pozwala przedsiębrać z sobą wszelkie eksperymenta, nie okazując obawy i nie stawiając oporu. Niektóre z tych wypadków paraliżu były szczególnie zajmujące z tego względu, że przy sekcyi mózgu stwierdzano takie same zmiany, jakie zachodzą w mózgu ludzkim w podobnych wypadkach chorobowych. To też uczeni mają nadzieję, że dalsze badania w tym kierunku pozwolą może ustalić pewne wnioski co do genezy paraliżu u ludzi dotychczas nie wyjaśnionej. Najczęściej jednak objawiał się u psów paraliż jako następstwo choroby wywołanej przez mikroby znanej pod nazwą "psiej choroby". W tym więc przypadku wywoływały paraliż inne trucizny, aniżeli te, które powodują zazwyczaj paraliż u ludzi.

Prócz tych zaburzeń mózgowych obserwowali uczeni francuscy inny charakterystyczny obłęd u zwierząt, mianowicie pociąg do okaleczenia się. Jeden z badanych psów odgryzł sobie prawie zupełnie tylną łapę, podobnie hyena pokaleczyła się ciężko własnemu zębami. Zmiany skonstatowane w mózgu tych zwierząt były analogiczne do tych, jakie się spotyka niekiedy w mózgu ludzi umysłowo chorych. Badania nie zostały jeszcze ukończone; obaj uczeni ogłosili dotychczasowe wyniki głównie w tym celu, aby zapoznać z nimi znaczniejszą liczbę lekarzy i dać przez to innym dalszą zachętę do pracy w tym samym kierunku.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. Pilch, Springfield, Mass. — Gazeta Polska nie miała zamiaru nikomu ubliżać. Z przyjemnością pomieszczamy sprostowanie że S. Orlow, J. Menczeński i J. Borbot, którzy poranili Ludwika Sieniawskiego, nie należą do narodowości polskiej, i że są — prawosławnymi. Dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Ab. Ac., New York. — Pomieścimy w następnym numerze. Rzecz napisana z siłą, chociaż są usterki językowe, które postaramy się usunąć. Prosimy o... jeszcze.

Fr. Orzoł E. Dedham, Mass. — Rzecz nadesłana nie przedstawia dla nas żadnej wartości.



Publiczność na trybunie z niezmiernem zainteresowaniem przyglądada się ćwiczeniom.

KLASZTORY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

W zasadzie rząd rosyjski poznosił klasztory katolickie w Królestwie Polskiem, i to począwszy od roku 1864; te, które wówczas zostały, podzielono na etatowe i nieetatowe. Nieetatowe z biegiem czasu zupełnie zwinięto z powodu wymarcia osób duchownych, etatowe zaś mają po dziś dzień prawo przyjmowania kandydatów, pragnących poświęcić się przeważnie służbie ołtarza. Z takich etatowych klasztorów męskich utrzymało się do obecnej doby w Królestwie Polskiem pięć i na Litwie jeden.

Mianowicie: OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie; OO. Bernardynów w Kole; OO. Reformatów we Włocławku; OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą; OO. Karmelitów w Oborach powiatu lipnowskiego i OO. Bernardynów w Kretyndze. W każdym z tych klasztorów może przebywać 14 osób, określonych etatem rządowym, a u OO. Paulinów na Jasnej Górze 50.

Wskutek śmierci zakonników i wobec braku kandydatów do życia zakonnego, liczba miejsc, niezajętych w poszczególnych zakonach, jest dość znaczna. I tak w klasztorze OO. Paulinów w Częstochowie jest wolnych w danej chwili 30 miejsc, u OO. Bernardynów w Kole — 12, u OO. Reformatów we Włocławku — 9, u OO. Kapucynów w Nowem Mieście — 2, u OO. Karmelitów w Oborach — 11, u OO. Bernardynów w Kretyndze — 10. Kandydat, chcący wstąpić do klasztoru, bez względu na stan, winien mieć lat 24 skończonych i być w porządku pod względem służby wojskowej. Ponieważ nowicyat trwał rok jeden, a nauka trzy lata, przeto ostatnie święcenia otrzymał zakonnik po 28 latach. U Paulinów na Jasnej Górze, na mocy zezwolenia, wyjednanego w ostatnich czasach przez O. Rejmana, wstępujący może mieć lat 19, byle mu tylko wojskowość nie stała na przeszkodzie.

O stopień wykształcenia i świadectwa szkolne nie pytają w żadnym z klasztorów w Królestwie: Damazy Macoch nie posiadach też szczególnego wykształcenia: umiał czytać i pisać, nadto nabył trochę sprytu i przebiegłości, będąc poprzednio pisarzem gminnym.

Chcąc poświęcić się życiu zakonnemu, winien zwrócić się o to do przełożonego odnośnego klasztoru. Uzyskawszy zgodę przeora czy gwardyana, kandydat wnosi stosowne podanie do właściwego gubernatora. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, papiery wojskowe i dwie marki po 75 kopiejek.

Gubernator zebrawszy informacyę o prawomyślności politycznej kandydata, przesyła prośbę do kancelaryi generał-gubernatora, skąd kieruje się ona do ministra spaw wewnętznych, celem zatwierdzenia. Po otrzymaniu z Petersburga przychylnej odpowiedzi, kandydat rozpoczyna nowicyat, trwający cały rok, po którego upływie składa śluby proste, a w trzy lata po nich śluby uroczyste, obowiązujące do śmierci. Całkowite utrzymanie, włączając w to ubranie, książki, pomoce naukowe itp. klasztor daje bezpłatnie.

Jak więc z powyższego przedstawienia widać, nie trudno zostać w Królestwie zakonnikiem; to też jest zrozumiałem, że do klasztoru dostają się takie osobniki jak Damazy i Izydor.

Z organizacyi zaś wewnętrznej klasztorów katolickich pod berłem rosyjskiem warto się szczególnie dowiedzieć o stanowisku, jakie zajmuje w nich przeor. Był czas niedawny, gdy rosyjskie władze państwowe zabroniły wyborów w klasztorach zupełnie.

Prawo państwowe, wchodzące w sprzeczność z prawem kanonicznem, uznawało w zakonnej organizacyi jedną jedyną tylko godność, jeden urząd: przeora. Powinien on pilnować porządku w kościele i na tem koniec. I kiedy przed 16 laty umarł na Jasnej Górze przeor i okazała się potrzeba nowego, biskup kujawsko-kaliski mianował na ten urząd Ojca Euzebiusza Rejmana.

Ojciec Rejman, objąwszy rządy klasztorne, sprawował je bezterminowo. Konstytucya paulińska nakazuje wprawdzie wybory co lat trzy. Ale o wyborach, wobec stanowiska władz państwowych, nie można było myśleć. Rządy Ojca Rejmana więc trwały i wydawało się, iż trwać będą dożywotnio.

Jednak w roku 1901 zaszła pewna, bardzo ważna dla Jasnej Góry okoliczność. Już Papież Klemens XIV postanowił, że paulińscy generałowie mają prawo do używania odznak biskupich: mitry i pastorału. Leon XIII prawo to przyznał przeorom zakonu paulińskiego na Jasnej Górze, Ojcu Rejmanowi najprzód a potem jego następcom, kanonicznie wybranym. Zakon Paulinów, powiedzmy w nawiasie, liczy jedynie trzy klasztory: na Jasnej Górze, w Krakowie i na Węgrzech — i generała w Rzymie nie posiada. Ten tytuł więc |bez istotnych funkcyi| dekret Leona XIII przyznawał jasnogórskim przeorom.

Dekret ten poszedł do zatwierdzenia najwyższego, i po trzech latach czekania, za czasów księcia Światopełk-Mirskiego w roku 1904 to zatwierdzenie uzyskał.

Miało ono wagę dla życia klasztornego na Jasnej Górze wielką, ponieważ wracało mu w części tryb normalny. Paulini wskazawszy władzom miejscowym na najwyższe zatwierdzenie dokumentu, w którym mówił o przeorach, kanonicznie wybranych, żądali wyborów. Nastąpiły one w roku 1907.

Wybrano Ojca Rejmana ale już tylko na trzylecie. W roku 1910 więc nastąpić winny nowe wybory. Wyznaczono je na dzień 30 czerwca. Partya, niezadowolona z rządów Ojca Rejmana, postanowiła wybrać kogo innego na przeora.

Agitacya trwała od dawna. Na kandydata postawiono Ojca Justyna Welońskiego, który miał za sobą dane i tytuły poważne: świątobliwość życia, stopień naukowy, godność protonotaryusza papieskiego. Ojciec Justyn na wybór ten się zgodził.

Przy wyborach padło na niego 6 głosów; O. Euzebiusz Rejman pozostał w mniejszości, uzyskawszy tylko cztery głosy: Damazego, Bazylego, Izydora i któregoś czwartego...

Ojciec Justyn objął natychmiast rządy, złożone przez O. Rejmana. Wybór O. Justyna został dopiero przed kilku dniami przez władze państwowe zatwierdzony.



Trybuny honorowe na boisku sokolem na błoniach.

U damskiego krawca.

Dama, stalując żakiet: — Prosiłabym pana o zrobienie żakietu o dwóch przodach.

Krawiec: — A czy pani dobrodziejce jeden przód nie wystarczy?

ZAWIADOMIENIE.

Winona, Minn., 4|XI|10.

Zawiadamiam Szanownych czytelników "Gazety Polskiej" że w krótkim czasie, może w przyszłym tygodniu, wyjadę w podróż kolektować od starych pieniądze i zapisować nowych abonentów na rok 1911.

Jeżeli nie będzie zbyt ostra zima to chętnie bym odwiedził i te polskie osady, gdzie jeszcze nie byłem jako to Holvingsfort, New Orleans i inne by się poznać z Szanownymi abonentami.

W tych miejscowościach, gdzie jeszcze nie byłem i jestem nieświadomy, proszę Szanownych Abonentów mi pisać, w krótkim czasie, gdzie bym miał stanąć na stancyi, abym nie potrzebował jej szukać tylko się stawić na wskazane miejsce.

Z uszanowaniem
W. Radomski,
115 Chatfield st.
Winona, Minn.

ECHA ZBRODNI NA JASNEJ GÓRZE.

W niedzielę dnia 23 październik a o godz. 1ej po południu przybył gubernator piotrkowski, p. Jaczewski, w towarzystwie naczelnika departamentu wyznań, p. Pietrowa. Po krótkiej rozmowie z zakonnikami i obecnymi przedstawicielami władzy klasztornej, gubernator zwiedził znajdujący się na dole skarbczyk, który oglądał i wypytywał o niektóre szczegóły, dotyczące klasztoru, skarbca, składanych ofiar, poczem wraz z p. Pietrowem udali się do sali Nr. 1, gdzie mieści się biuro śledcze i tam dłuższy czas pozostawali.

Jak widać z badań p. Pietrowa i wizyty gubernatora, śledztwo w sprawie mordu na Jasnej Górze nie jest celem przyjazdu p. Pietrowa.

Przy badaniach zakonników p. Pietrow stara się przedewszystkiem poznać stan administracyjny klasztoru, jego gospodarkę wewnętrzną, oraz prawa, jakie przysługują klasztorowi i biskupowi w zarządzie klasztornem. Przedstawicieli władzy cywilnej interesuje widocznie najwięcej to, na jakiej zasadzie biskup Zdzitowiecki ustanowił komisarzy na Jasnej Górze, bez uprzedniego porozumienia się z rządem. Zdaje się, że sprawa obsadzenia komisarzy wejdzie na szersze tory. Tem się też tłumaczy wyjazd ks. biskupa do Rzymu.

Z przeprowadzonego dotychczas śledztwa na Jasnej Górze wynika, że Izydor Starczewski jest obwiniony o udział w morderstwie, dokonanem na Wacławie Macochu. Co się tyczy Bazylego Olesińskiego, obecnie internowanego i zasuspendowanego przez ks. biskupa, jest on posądzony o przywłaszczenie wspólne z Damazym i Izydorem pieniędzy klasztornych i ofiarnych. Fakt ten stwierdza dokonana rewizya, podczas której u Izydora i Bazylego znaleziono znaczniejsze sumy pieniężne w gotówce. Że pieniądze te pochodziły z przywłaszczenia, stwierdza choćby ten fakt, że obecnie jeszcze zgłaszają się pewne osoby po odbiór swych pieniędzy, które w swoim czasie składały w depozyt na ręce Izydora i Bazylego i dotychczas ich nie odebrały.

Załóg — nie Załóg?

Policya hamburska popełniła pomyłkę. Aresztowany na pokładzie statku w Hamburgu Stanisław Załóg nie jest Załogiem z Jasnej Góry, a aresztowanie odbyło się w następujących warunkach:

Wśród podróżnych, t. zw. międzypokładowych |III klasa| jeden okazał papiery, opiewające na nazwisko Stanisława Załoga. Aresztowano go natychmiast i odprowadzono do urzędu policyjnego. Tam odbyło się jego przesłuchanie. Załóg oświadczył, że jest poddanym rosyjskim i że ma zamiar wyemigrować na stały pobyt do Ameryki. Zapytany o świętokradzczy rabunek w Częstochowie w klasztorze Jasnogórskim i zamordowanie Macocha, zaprzeczył swemu w tych zbrodniach udziałowi.

Hamburska kryminalna policya nie wierzyła jednak w niewinność Załoga i była przekonana, że brał on udział w zarzuconych mu zbrodniach. Stanowisko to policyi uzasadniła jakoby rewizya, dokonana przy aresztowanym. Marynarka była poplamiona krwią, nadto jedna kieszeń wewnętrzna i część podszewki była obdarta.

Gdy go komisarz kryminalny zapytał, skąd pochodzą plamy na marynarce, nie umiał dać żadnych wyjaśnień i milczał. Aresztowanego odfotografowano i fotografię wysłano do Częstochowy.

Okazało się w Częstochowie, że fotografia przedstawia inną osobę. Agent policyi śledczej, który dobrze znał Załoga, stwierdził, że podobizna odtwarza nieznanego mu człowieka. Potwierdza się też, że właściwy Załóg wyjechał za legalnym paszportem.

Ostatecznie, celem stwierdzenia osobistości aresztowanego w Hamburgu Załoga wyjechali do Hamburga: naczelnik policyi śledczej w Piotrkowie, p. Wamkwist i ajent Kotowski.

Zatwierdzenie O. Welońskiego.

Jenerał gubernator zatwierdził jak donoszą pisma warszawskie, wybór O. Justyna Welońskiego na przeora klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze.

Przez zatwierdzenie wyboru O. Welońskiego, stosunki jasnogórskie zmienią się niewątpliwie na korzyść. O. Weloński, najstarszy wiekiem, bo prawie 80-letni Paulin częstochowski, ale mimo wieku rześki jeszcze i pełen energii, wybrany został przeorem przez zgromadzenie OO. Paulinów 30 czerwca br. 8 głosami przeciw 4, które padły na dotychczasowego przeora O. Rejmana. O. Weloński był w klasztorze obok O. Piusa Przeździeckiego przedstawicielem prawdziwego zakonnego ducha i zwolennikiem zaostrzenia sposobu życia w klasztorze. Dlatego właśnie wybrała go większość Paulinów przeorem na 3 lata. Partya ks. Rejmana, składająca się z OO. Damazego Macocha, Izydora Starczewskiego i Bazylego Olesińskiego, upadła.

Rząd rosyjski nie zatwierdził atoli O. Welońskiego, w czem upatrywano rękę O. Rejmana. Prawdopodobnie więc dopiero ostatnie wypadki na Jasnej Górze, a zwłaszcza energiczna interwencya polskich biskupów z ks. biskupem Zdzitowieckim na czele skłoniła ostatecznie rząd rosyjski do zatwierdzenia O. Welońskiego. Ten ostatni kierował klasztorem jako wikaryusz już od wyboru, tj. od dnia 1 lipca br. On też przynaglał Damazego, Izydora i Bazylego do wydalenia się z klasztoru.

O. Weloński przebywa od 7 lat w klasztorze. Przedtem był rektorem seminaryum duchownego w Płocku. Piastuje godność protonotaryusza papieskiego.

O. Izydor współwinnym.

W ubiegły czwartek naczelnik wydziału śledczego w Warszawie p. Kowalik, wraz z pomocnikiem swym p. Kurnatowskim, udali się do Sieradza, w gub. kaliskiej. Wyjazd ten pozostawał w związku z otrzymaną przed dwoma tygodniami w Warszawie depeszą, ostrzegającą Damazego Macocha o grożącem mu niebezpieczeństwie. Poszukiwania, czynione przez warszawską policyę śledczą, stwierdziły, że depesza wysłana została z Sieradza. Tutaj, po przeprowadzeniu badań, skonstatowano, że depesze wysłał ojciec O. Izydora, Jan Łukasz Starczewski. Po pewnych krętactwach i wahaniach przyznał się on ostatecznie, że on to wysłał depeszę zredagowaną w słowach następujących:

"Kumcio niech wyjeżdża. Zagraża niebezpieczeństwo 31. |Numer dorożkarza, który odwoził sofę.| Stach".

Przyznał on również, że depeszę tę wysłał na listowne polecenie syna Izydora Starczewskiego. Wynika stąd dla śledztwa poszlaka pierwszorzędna, mianowicie, że Paulin O. Izydor wtajemniczony był w sprawki Damazego, ewentualnie w zbrodnie jego, że ukrywał je wraz z nim, czuwał nad jego niebezpieczeństwem i dopomógł mu w ucieczce. Łukasz Starczewski, ojciec Izydora, został aresztowany i odwieziony do Piotrkowa.

Aresztowanie ks. Izydora.

Dn. 18 z. m. wieczorem przedstawiciele władz śledczych udali się do celi internowanego w klasztorze O. Izydora Starczewskiego i rozpoczęli go szczegółowo przesłuchiwać.

Przesłuchanie trwało do godz. 1 w nocy i wypadło na niekorzyść księdza. Wiele momentów przemawiało za tem, że Izydor brał udział w morderstwie, dokonanem przez Damazego na Wacławie Macochu.

Wobec tych wyników przesłuchania ks. Izydor Starczewski został aresztowany. Będzie on przewieziony do więzienia gubernialnego w Piotrkowie.

Fakt aresztowania ks. Izydora znowu wskazuje na łączność morderstwa z kradzieżami na Jasnej Górze. Przypuszczają, że Wacław Macoch posiadać musiał klucz do tajemnic zbrodniczych operacyi Damazego i Izydora i dlatego został przez nich usunięty.

OO. Paulini nie okazali się "nieposłusznymi."

W niektórych dziennikach ukazała się wiadomość, jakoby OO. Paulini na Jasnej Górze nie chcieli się poddać rozporządzeniu JE. biskupa Zdzitowieckiego, który wyznaczył im 10 dniowe rekolekcye pod kierunkiem redemptorysty O. Bernarda Łubieńskiego.

Wiadomość ta jest nieprawdziwa. W istocie rzecz się tak przedstawia:

Zarządzone przez JE. ks. biskupa rekolekcye rozpoczęły się w zeszły wtorek. Podczas konferencyi, którą prowadził ks. Bernard do klasztoru przybyła policya śledcza, żądając zeznań niektórych zakonników, co chwila więc przerywano rozpoczęte rekolekcye. Wobec tego OO. Paulini na wyraźne życzenie ks. Łubieńskiego postanowili odłożyć rekolekcye do czasu ukończenia śledztwa na Jasnej Górze.

O. Bernard wyjechał z Częstochowy.

Zakonnicy w klasztorze Jasnogórskim.

Wobec aresztowania dwóch Paulinów tj. Damazego Macocha i Izydora Starczewskiego, w klasztorze na Jasnej Górze pozostało wszystkich jedenastu kapłanów i ośmiu kleryków, czyli razem osób dziewiętnaście, mianowicie: OO. Justyn Weloński, kandydat św. teologii |przeor|; Pius Przeździecki, magister św. teologii |kustosz|; Piotr Markiewicz, dr. św. teologii |magister nowicyuszów|; Wincenty Olszewicz |prokurator|; Leon Opoński, |b. ostatni przeor zakonu Augustyańskiego w Wieluniu|; Paweł Ciepliński, Romuald Dziemiadowicz, Alfons Jędrzejewski, Aleksy Łuczaj, Bazyli Olesiński, Euzebiusz Rejman. Klerycy: Erazm Adamczyk, Waleryan Barski, Julian Błażejewicz, Franciszek Gruszka, Eugeniusz Janiak, Marceli Morawski, Tyzurcyusz Pięta i Aleksander Łaziński. Prócz tych są jeszcze czterej aspiranci, zatwierdzeni już przez władze rządowe: ks. Stefan Zawadzki, były przełożony klasztoru OO. Kamedułów we Włoszech; Aleksander Korwin-Szymanowski, właściciel dóbr, sędzia gminny i kandydat praw; Leon Żabicki, były alumn, maturzysta seminaryum metropolitalnego warszawskiego, i Antoni Bonifacy Lewandowski, handlowiec. Etat na Jasnej Górze określony jest na osób pięćdziesiąt.

Rezultat śledztwa w Krakowie.

Faktyczne wyniki śledztwa, prowadzonego przez sąd w Krakowie, zostały już zamknięte. Było to tylko, jak już podnosiliśmy, śledztwo informacyjne i ograniczyła się jedynie do przesłuchania Macocha i przejrzenia listów, które podczas rewizyi w Trzebini znaleziono. Świadków żadnych w Krakowie nie przesłuchiwano. Na podstawie tego tylko materyału sędzia śledczy i prokurator skłaniają się do następującej opinii:

1. Że morderstwo na Wacławie Macochu spełnione zostało tylko przez Damazego Macocha, a motyw zbrodni miał tło erotyczne. Stanisław Załóg, pomagał trupa usuwać wraz z dwoma służącymi klasztoru Wójcikiem i Rogorem; dorożkarz Pianko "trupa w sofie" przewoził. Zapewne i przyjaciel Macocha, uwięziony ks. Izydor Starczewski, o morderstwie się dowiedział |świadczy o tem wysłany za pośrednictwem ojca ostrzegający telegram|.

2. Że Damazy spełniał kradzieże wraz z ks. Starczewskim i ks. Bazylim Olesińskim. Zabierali oni gotówkę z ofiar, składanych przez pątników. Skoro Damazy przyznał, że zabrał 30,000 rubli, można przypuścić, że wszyscy trzej zabrali najmniej rb. 100.000.

3. Co do świętokradztwa śledztwo krakowskie nie zdołało powziąć żadnych podejrzeń przeciw Macochowi. Nić śledztwa w tym kierunku pozostaje w ręku władz częstochowskich i piotrkowskich.

Kosztowności Macochowej pochodzą z ołtarza.

Kosztowności Macochowej przywiezione w pudełku z Proszowic i oddane sędziemu śledczemu w Częstochowie, przedstawiają wartość kilkunastu tysięcy rubli. W tem pudełku znaleziono: kilkanaście listów zamordowanego Wacława Macocha, kilka depesz, 200 koron, 500 rubli w papierach, 2 zegarki złote damskie |jeden emaliowany z brylancikami|, 5 rubli w złocie, 300 koron różną monetą, 30 koron złotem, 20 franków, 12 dukatów, medalion na szyję z 4 brylantami, broszkę złotą z brylancikami, 4 pierścionki z brylantami |z tych jeden z 3 brylntami dużemi i małemi brylancikami po bokach, jak Macochowa zeznała, miał kosztować 1500 rubli|, 2 złote łańcuszki damskie, jeden męski ze złotą monetą węgierską, kilka pierścionków z różnemi kamieniami i książeczka oszczędnościowa na kilka tysięcy rubli.

Według opinii rzeczoznawców, część tych kosztowności pochodzi z ołtarza. Ponadto jeden z numizmatyków wyjaśnił, że donatywy, czyli dukaty dziesięćkrotnie, są okazami nadzwyczaj rzadkiemi, a wiadomo, że pomiędzy votami było kilkanaście sztuk donatywów |vel portugalów|. Ponieważ obecnie nigdzie tych donatywów kupić nie można, przeto obecność ich w szkatułce Macochowej niezbicie dowodzi świętokradztwa.



W pochodzie wziął udział także senat akademicki i cechy krakowskie.

Damazy Macoch zapuścił brodę.

Jak donosi "Czas", Damazy Macoch zapuścił obecnie brodę i wąsy; w świeckim ubraniu z zarostem na twarzy, nie sprawia już wrażenia zakonnika. Interesuje się ciągle losem Heleny Krzyżanowskiej i próbował uzyskać dzienniki z opisem dalszych zajść na Jasnej Górze; zamiar się nie powiódł. Więzienie Krakowskie i pozostawanie w nieświadomości, wyczerpuje jego cierpliwość i obecnie oświadcza, że chciałby być jaknajprędzej odstawiony do Królestwa. Wydanie Macocha nastąpi w listopadzie.

Z przeszłości Heleny Macochowej.

Helena Krzyżanowska urodziła się w Drzewicy, w gubernii radomskiej, w 1884 r. W 5 roku życia przybyła wraz z rodzicami do Łodzi, dokąd ojca jej przeniesiono na stanowisko ekspedytora pocztowego. Helena pobierała nauki najpierw w szkółce prywatnej, poczem wstąpiła do gimnazyum, które opuściła po ukończeniu 6 klas. Podobno w czasie pobytu w gimnazyum zdradzała złe skłonności i anormalne instynkty.

Od wczesnej młodości okazywała zdolności do muzyki i rodzice kształcili ją w tym kierunku. Dzięki protekcyi, udało się Helenie otrzymać posadę w biurze telefonów. W r. 1906 została już naczelniczką stacyi z pensyą 50 rb. miesięcznie i mieszkaniem. U przełożonych cieszyła się pełnem zaufaniem, sympatyi koleżanek natomiast, z powodu skrytego usposobienia swego, pozyskać nie umiała. Trzymała się też od nich zdaleka, obcując tylko z jedną z koleżanek, oraz z siostrą swą Ireną, która zajęta była również na stacyi.

Krzyżanowska lubiła się bawić; często też urządzała w mieszkaniu swojem zabawy, na które zapraszała przeważnie młodych mężczyzn. Ponieważ mieszkała w budynku, w którym mieści się stacya telefonów, dziwiono się powszechnie, że władza przełożona pozwala na takie nocne rozrywki. Mieszkanie miała urządzone zbytkownie; znajdowało się tam, między innemi, pianino, wartości 500 rubli. Ubierała się zawsze według ostatniej mody, wywołując powszechne zdziwienie, skąd jej starczy na to wszystko przy skromnej pensyi. Osoby, znające bliżej Krzyżanowską, opowiedzieć by mogły dużo o jej awanturach miłosnych i o stosunkach z młodymi ludźmi. Rodzina wiedziała o tem wszystkiem, wobec czego unikała jej. Co do okoliczności, w jakich Helena poznała Damazego, obiegają różne pogłoski: jedne twierdzą, że poznała go w czasie pielgrzymki do Częstochowy, inne, że zaznajomił ją jeden z krewnych. Dn. 10 czerwca 1908 r. Krzyżanowska porzuciła służbę w telefonach i przeniosła się do Warszawy. Z Warszawy korespondowała z rodzicami już pod nazwiskiem wdowy po zmarłym rzekomo pierwszym mężu swoim. D. 11 czerwca b. r. rozesłała zaproszenia na ślub swój z Wacławem Macochem.

Wydanie Macocha.

Pisma krakowskie wyrażają zdziwienie, iż władze rosyjskie dotychczas nie zażądały wydania Damazego Macocha. Otóż, kto zna system biurokratyczny rosyjski, ten dziwić się tej zwłoce nie będzie. Sąd okręgowy w Piotrkowie od siebie, jak również policya częstochowska i piotrkowska żądać wydania nie mogą.

Sprawa ta musi przejść do władz wyższych sądowych i administracyjnych w Warszawie, które odniosą się z tem do Petersburga i dopiero ministerstwo prześle żądania do ministerstwa krakowskiego.

Zanim więc cała ta korespondencya zostanie załatwiona i policya krakowska otrzyma polecenie odstawienia Macocha do Granicy, upłynie kilka tygodni.

Co czeka Macocha?

Z powodu poruszonej kwestyi, jaka kara czeka Macocha, od jednego z wybitnych prawników otrzymujemy następujące wyjaśnienia:

Z powodu podanych przez pisma informacyi "Co czeka Macocha?", zaznaczam, że albo p. Walmquist błędnie informował redakcye krakowskie, albo te nie zrozumiały informacyi należycie, gdyż znawcy prawa nie mogliby twierdzić, że Macocha kara śmierci nie minie. Przeciwnie, na mocy obowiązującego kod. kar. gł. i popr. — kara śmierci bezwarunkowo mu nie grozi.

Z art. 1449 kod. kar. nawet za rozmyślne zabicie z premedytacyą ojca lub matki, winnego czekają zawsze tylko ciężkie roboty, prawda, na czas nieograniczony, bez widoków jakiejbądź zmiany na lepsze. Macochowi, jako bratobójcy grozi z art. 1451 także jedynie kara ciężkich robót beztermінowych.

Zaś kara śmierci w czasach zwykłych z powołanego kodeksu grozi jedynie w przestępstwach stanu, do których kodeks zalicza także zamachy na osobę panującego i członków jego rodziny |art. 241 kod. kar.|.

Co innego, gdyby Macoch miał być oddany pod sąd wojenny i sądzony według praw stanu wojennego — ale podobna ewentualność — jako nieusprawiedliwiona położeniem kraju i okolicznościami czynu — jest wykluczona.



Przygotowania do pochodu. Na Górali jeszcze nie pora, więc sobie odpoczywają po męczącej drodze.

O Polsce po Angielsku.

JEW RACESTRAINS MODIFY JEW TYPE.

In Europe Hebrews Show Some Traits of People with Whom They Live.

FORM OF NOSE VARIES.

Idea That This and Other Characteristics Persist Is Found Untrue.

By Geo. A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

(The Chicago Daily Tribune.)

LEMBERG, Galicia, Austria, Sept. 13. — I give certain additional details of Fishberg's observations on the physical structure of Jews and such conclusions as seem justifiable as to Jewish type in general.

In most people, the girth of the chest exceeds, or at least equals one-half the body height. Girth of chest, perhaps more than any other body measurement depends on general physical well being rather than on hereditary characters. Malnutrition and similar factors affect girth of chest. We are not surprised, therefore, that Jewish recruits in Poland are deficient in chest girth. The average is less than 50 per cent of their body height. The same is true of Jews in Lithuania and Galicia. The non-Jewish population of these countries has a chest girth exceeding half their body height by from 2 to 8 per cent.

This led one author to remark that Jews are anthropologically, as proverbially, narrow chested. New York Jews measured by Fishberg show a chest girth of 52 per cent of their stature. He finds, however, great variation; so much that he concludes that size of chest is much more subject to various external influences than is stature.

Narrow Chests Not Racial.

Observations on chests of New York Jews, as compared with Jews of Europe, seems to show that deficiency of girth among Jews is not a racial trait but due to social conditions and backward development. Jewish children are proverbially precocious. Their success in the public schools is well known. But in physical development the Jew is slow. He may not attain full height until after 30 years of age.

Jewish youths in Europe develop slowly. They are deprived of childhood games and outdoor exercises. During adolescence they have sedentary habits indoor, domestic occupations and are deprived of physical culture. Their muscular system, as a result, is underdeveloped; their chests flat and contracted.

The nose is one of the most valuable of racial tests. Few physical characters yield more uniform results. The Jewish nose has been considered characteristic. We are all familiar with the hooked nose exploited by caricaturists as the salient feature of the Jewish face. But they have gone too far.

Four Types of Nose.

There are four fairly well defined types of nose — straight, hooked, snub, flat. Fihrberg examined the shape of the nose of over 4,000 Jews, including Jews from all parts of Europe. His results are interesting: Straight, 57 per cent; hooked, 14 per cent; snub, 22 per cent; flat, 6 per cent. Among Jewesses the parcentage of straight noses was 59.

About one-fourth of the Jews examined possessed the retrousse, concave, or snub nose; Jewesses, only 13 per cent. The type of nose is usually short and comparatively broad. The nostrils often are dilated upward on both sides. This form of nose is found frequently among Galician Jewesses, also among Slavs, especially Ruthenes. Its prevalence among Jews is greatest among those from Ruthenian territory.

The 14 per cent of hooked noses among men and 12 per cent among women flatly contradicts the common notion that every Jew has a hooked nose. European investigators have reached similar results. A hooked nose is found in 30 per cent of Galician Jews; 26 per cent of Jews in one region of Russia; in another region, 10 per cent; in another, only 2 per cent. Observations among non-Jewish peoples of eastern Europe show that 6 per cent have this variety of nose. But in Asia Minor and in the Caucasus, among Armenians, Syrians, Georgians, Ossetts, etc., hooked noses are more prevalent than among east European Jews.

Nostrils Show the Race.

But caricaturists continue to exploit the hooked nose. Investigators have attempted to explain in persistence of this folly. One investigator believes that while the nose contributes much toward Jewish expression, it is not so much the shape of the nose as the accentuation and flexibility of the nostrils. From composite photographs of Jewish faces he shows that when the nose is covered the Jewish expression disappears entirely; it is the so-called "nostrility" which makes these composites "Jewish." The conclusion, then, seems warranted that it is the Jewish nostril rather than the nose itself which forms the characteristic Jewish expression.

Raven black hair appears to have been the ideal of Hebrews of biblical times. Light or blond hair was exceptional. But King David and Esau are credited with ruddy hair.

Among New York Jews examined less than one-fourth had dark skin. But fair skin is more frequent among Jews than Jewesses.

Signs of a brunette type are found more frequently in the color of the hair. Eighty-three per cent of Jews and 80 per cent of Jewesses have dark hair. Thirteen per cent of Jews and 15 per cent of Jewesses have fair hair. Three per cent of Jews, 4 per cent of Jewesses have red hair.

Brunettes in Small Majority.

As compared with the indigenous peoples of Europe everywhere, except in Roumania. Jews show a larger proportion of individuals with dark hair and eyes.

Combining color of skin, hair, and eyes into single types expressed by the words brunette and blonde, it appears that among New York Jews 52 per cent of the men and 56 per cent of the women are brunettes; 10 per cent of both sexes are blonde; the remainder are of the mixed type — i. e.: dark hair with fair eyes or the reverse. Thus the brunette type supposed to be characteristic of Jews, is considerably reduced. But similar observations in Europe show almost as great variation from the ideal type.

What is the Jewish type? It is neither North European nor Aryan. A combination of blonde hair, blue eyes tall stature, and long head is not found in Jews. Fishberg believes that Aryan influence does not explain their blondeness, but that we are to look to the Slavs of eastern Europe.

But there were blonde Jews in antiquity. Some believe they were descendants of crossings between ancient Hebrews and Amorites. Wherever they got their blondness, its existence proves that they have not preserved themselves free from admixture.

If of Assyrian origin Jews of Europe have to a certain extent preserved their original type. But everywhere in Europe they have been intermixed sufficiently to show certain traits of the people with whom they have lived.

BACK TO NATURE IN A POLISH CURE.

Wornout High Brows Find New Life in Dr. Tarnowski Sun Parlors.

DRESS IN EDEN FASHION.

Eat Vegetables Without Salt, Pepper, or Sugar, and No Alcohol.

By Geo. A. Dorsey, Ph D., LL. D.

(The Chicago Daily Tribune.)

KOSSOW, Galicia, Austria, Sept. 14. — Four hours in an express train from Lemberg to Kolomeya; four hours by carriage from Kolomeya to Kossow. Two miles farther and we are in Dr. Tarnowski's retreat. Usually one does not have to travel so far to reach an asylum. It is worth the trip. The ride is not only interesting, the retreat in a way unique, but I found here Mr. Roman Dmowski, a distinguished Polish statesman and writer from Warsaw. I am at the edge of the Huzule country. They are perhaps the most interesting and undoubtedly the most primitive Ruthenes in Europe.

Dr. Tarnowski is a native physician of Kossow. Fifteen years ago he founded this retreat. Its keynote is 'back to nature'. With this in mind you must not be shocked at what you see here.

The grounds, of some thirty or forty acres, lie just back of a river on a level tableland. The valley is about a mile wide, shut in toward the east and south by broken ranges of high hills. The grounds are inclosed by a hawthorn hedge. Outside are the little fields of Ruthene peasants. The whole setting is characteristically country. No smokestacks pierce the sky, and you are many miles from the screech of a railroad whistle. There is no sound except of birds, the crowing of cocks, the cackle of hens, and of children at play.

Twenty Simple Cottages.

The grounds are marked by the absence of formality. Some twenty cottages are scattered here and there, seemingly without plan, but all connected by well kept gravel walks, shaded by fruit trees. No two cottages are alike. All are of simple construction, not unlike those of our northern lakes. But more care has been taken with their exteriors. There is much carving and fretwork about the verandas, eaves, and dormer windows. Near the center of the group is a spacious communal dining hall. Here the 120 guests gather, an the sound of a gong, at 7, 12:30, and 6 for the simple meals.

The food is of the simplest; the diet exclusively vegetarian Neither tea nor coffee is served; no alcohol on the premises, except such as may be in one of the three physicians' offices. Even for a vegetarian bill of fare it seems a little too simple. The plan seems to contemplate getting the guests so tired and hungry that they do not care what they eat, so long as there is enough of it.

Dr. Tarnowski's treatment also aims to reduce flesh. This may account, to some extent, for the unattractiveness of the bill of fare. But all seem perfectly satisfied. The dining hall light on four sides and an abundance of fresh air. The tables are simple long pine benches covered with oilcloth. The service is equally simple. It is almost like camping out. Sour milk, a la Metchnikoff is a staple. Of potatoes, cabbage, and bread there is a liberal supply. You look in vain for salt and pepper. Even sugar is taboo. Nor do you find water on the table. In fact, it is nearly as hard to get a drink of water as wine or beer. Guests are forbidden to smoke. An exception may be made, however, for confirmed smokers, who are allowed three cigarets a day.

Extreme Simplicity of Costume.

There is a rigid daily routine. You get up at 5:30; at 6 you do gymnastic stunts accompanied by a string band. Seven to 8 you spend in the dining room. The forenoon may be passed as you choose, as long as you remain out of doors. Many like long tramps back into the hills, but the majority retire to the sun parlors, one for men and one for women.

You see strange sight here. I am not informed what the women do, but the men, in a high board inclosure, clad in straw hats and sandals or some without either of these extremes of civilization, play ball, nine pins, hurl the discus, or simply sit in the sand and talk philosophy.

Because, you must understand, this is a high browed retreat — professional men, university professors, lawyers, doctors, priests, and newspaper editors. But all Poles, high bred, well educated. And bronzed by daily exposure to the sun, like athletes. The after noon is likely to be a repetition of the forenoon. Many quietly slip off to the river, where there are favorite secluded spots, where they bathe under waterfalls. Some play tennis, many again seek the hills; some wander back and forth under the avenues of plum, pear, and apple trees about the grounds. At 5 o'clock on certain days there is a lecture by the master or one of the resident physicians. These lectures relate to matters of hygiene, such as how to prevent colds, the character of contagious diseases, etc.

Dancing in the Evening.

From 8 to 9 the crowd again comes together, generally in the big dancing hall. The tables are pushed back and they dance or listen to music. We heard a young opera singer in German and Polish songs. The crowd, standing, sang a Polish national hymn. It has a plaintive ring; in reality it is a prayer.

Then we saw two Polish national dances. They are almost as lively as the czardas of the Magyars, perhaps even more complicated. I was familiar with one by name — the mazurka. The other, the oberek, is almost a gymnastic performance. Its striking feature is a violent stomping on the floor with one foot, as noisy as it is violent. But these dances seem to be fairly indicative of certain phases of Polish character.

Careful provision has been made for the children; there are perhaps twenty-five at present. They have hours for gymnastics, games etc.

A distinctive feature of the system is the bath. It is a rather large building, with numerous baths for each sex, and there is a great glass inclosed roof, open to the sun.

Stockings, both long and short, are looked upon as superfluous. But nearly all wear sandals. And at first you imagine they must be on their way to the bath. You see men walking about in white mesh suits, a coat and knee breeches. The majority of the women wear suits of the same material, looking much like bathing suits. But the women show less uniformity in their dress. A few wear loose Mother Hubbards. Occasionally a real dress.

No lack of true modesty here. They have simply laid aside certain conventions in order to get their get on the ground. Early in the morning they must even come in contact with the dew. A few have strayed from the beaten path and show the results of poison ivy.

The system seems to work. Men come here tired out, heavy, gouty or with other forms of rheumatism. They go away with clear eye, freshened brain, and supple body. Mr. Dmowski planned to do two hours' work each day. He finds it quite impossible. He told the director that he was beginning to feel like an idiot. "That," exclaimed Dr. Tarnowski, "is the proper way to feel. Now you are beginning to get well." Many come here year after year. After two months they go back to intellectual work with a new lease on life.

Apart from the simplicity of the system and everything connected with it, is a spirit of democracy. The formality which usually characterizes Europeans is largely laid aside. All seem to know each other; between Poles of Austria, Germany, and Russia, there is no differences in politics. They only realize that all are Poles, with a common tongue, common aims, and common sentiments. It is the least strenuous summer camp I have ever seen.

WIELKIE REZULTATY.

Moglibyśmy przytoczyć setki przykładów z historyi, które wykazują, jak wielkie rezultaty można otrzymać zapomocą najprostszych środków, lecz uważamy to za zbyteczne, gdyż fakta takie widzimy codziennie na własne oczy, słyszymy własnemi uszami zwłaszcza w wypadkach najrozmaitszych chorób.

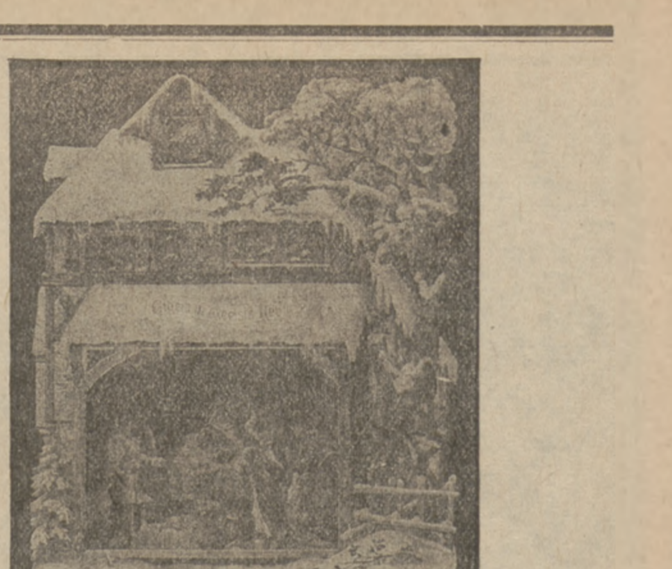
Najważniejszą chorobę można uleczyć, najdotkliwszy ból załagodzić prawie natychmiastowo, jeżeli użyjemy odpowiednich leków. W wypadkach utraty apetytu, ogólnego osłabienia, utraty energii i ambicyi życiowej można często zyskać utracone siły przez używanie Trinera Amerykański Elixiru Gorzkiego Wina. Środek ten powróci wam apetyt a organa trawienia wzmocni i pobudzi do prawidłowego wykonania naturalnych czynności. Lekarstwo to, de którego składowych części dodaliśmy ostatnio więcej ziół korzennych, działa niezrównanie w wypadkach chorób żołądka, kiszek, zanieczyszczenia krwi i osłabienia nerwów.

Nowa forma wyboru tego lekarstwa poświadczona jest przez rząd. Dostać można w aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Asland ave. Chicago, Ill.

Zagadka.

— Jaka jest różnica między doktorem a złodziejem?

— Złodziej wychodząc z twego mieszkania, wie napewno co ci brakuje, a doktór nie zawsze.



No. 4275, i No. 4281.



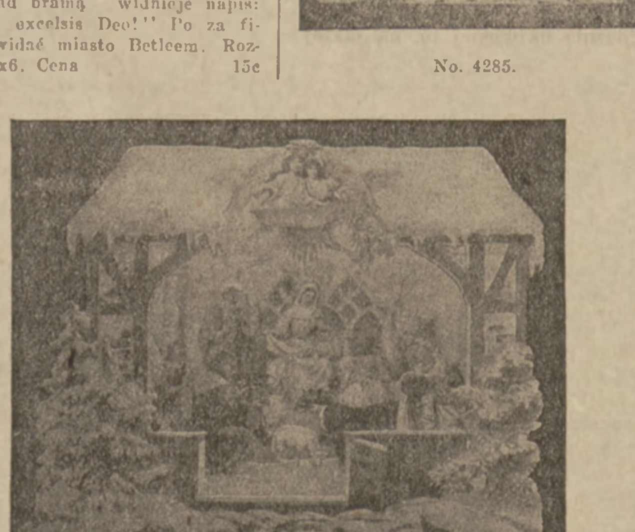
Składane Szopki Betleemskie.

No. 5503. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską. Wewnątrz znajduje się Jezus w otoczeniu św. Familii, a Trzej Królowie składają dary. Wokoło rosną palmy. Nad stajenką widać napis: "Gloria in excelsis Deo". Rozmiar 5½x8 cali. Cena 10c

No. 4285. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską, przed bramą stoją pastuszkowie i trzej królowie ze wschodu, którzy składają dary Jezusowi, w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Po bokach stajenki rosną palmy nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" Po za figurami widać miasto Betleem. Rozmiar 4½x6. Cena 15c



No. 4285.



No. 4276, i No. 4350.

No. 7694 Szopka ta jest ozdobnie wykonana. W otoczeniu św. Familii znajduje się Dzieciątko Jezus, któremu Trzej Królowie składają ofiary. Przed bramą, która jest ustrojona palmami i drzewami stoją pastuszkowie i owce. Po bokach szopki i na zewnątrz znajdują się czerwone o- Deo". Wewnątrz składają mędrcy z Wschodu dary Jezusowi; dalej jest św. Rodzina w otoczeniu wołu, osła i pastuszków a w głębi widnieje front świątyni. Rozmiar 9x10 cali. Cena 55c

No. 4276. Ta szopka przedstawia ozdobną stajenkę betleemską. Po obydwu stronach rosną kwiaty palmy i drzewa, nad bramą widnieje napis. 'Gloria in excelsis Deo!' a nad tym złocista Gwiazda, pod którą klęczą Aniołowie; po lewej stronie bramy klęczą pastuszkowie z darami; wewnątrz składają mędrcy dary Jezusowi dalej jest św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu a wewnątrz widnieje front stajenki betleemskiej. Rozmiar 8x9 cali. Cena 60c

No. 4291. Piękna ta szopka jest rozmiaru 9x10 cali. Stajenka jest pokrytą śniegiem. Wewnątrz znajduje się Dzieciątko Jezus w otoczeniu św. Familii, wołu i osła. Trzej królowie składają dary a w rogu stoją pastuszkowie ze swą trzódką. Nad stajendrzwiami napis: "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz stajenki stoją pasterze i ich trzoda; dalej św. Rodzina w otoczeniu wołu i osła a obok na klęczkach mędrcy ze Wschodu, składający dary. Rozmiar 11x13 cali. Cena $1.00

No. 4357. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami; z prawej strony w wieży jest rozbujany dzwon a przed bramą stoją pastuszkowie ze swemi trzodami a wewnątrz składają mędrcy ze Wschodu dary Jezusowi; w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Nad drzw. widnieje napis: "Gloria in excelsis Do!", a wewnątrz przedstawia świątynię. Rozmiar 13x15 cali. $1.10

No. 4350. Szopka ta wygląda jak No. 4276 lcz jest rozmiaru większego 13x15 cali. Przedstawia ozdobną stajenkę pokrytą śniegiem, po obydwu stronach rosną drzewa zielone, pokryte śniegiem, nad drzwiami pod oknem jest napis. "Gloria in excelsis Deo!" Po jednej stronie na dachu dzwon, a z drugiej strony wyrasta jodła. Na progu stajenki po obydwóch stronach bramy są pastuszkowie z darami, wenątrz św. Rodzina, obok niej osioł i kienka. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska i Aniołowie Rozmiar 10x8 cali. Cena 35c

No. 4362. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej z boków drzewami i kwiatami, z prawej strony wyżej widać dzwon; u wejścia na progu widnieje napis: "Gloria in excelsis ką znajdują się Aniołkowie, którzy trzymają napis: "Gloria in excelsis Deo"!" Cena 60c

No. 4279. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską; po bokach bramy rosną drzewa i stoją pastuszkowie ze swą trzodą, nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" a wewnątrz znaiduje się św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu; mędrcy ze wschodu składają dary. Rozmiar 8x9 cali. Cena 65c

No. 4353. Szopka ta jest rozmiaru 13x11 cali. Pięknie ozdobiona, przedstawia stajenkę ustrojoną kwiatami. Nad bramą znajduje się napis "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz znajduje się św. Rodzina, w otoczeniu: wołu, osła i pastuszków. Trzej królowie składają Jezusowi dary. Cena 75c

No. 4275. Szopka ta jak rycina przedstawia jest ozdobną stajenką, przed którą z obydwóch stron rosną drzewa pokryte śniegiem; w oknie na dachu widać rozbujany dzwon, nadc wół. Trzej mędrcy wschodni składają dary. Cena $1.25

No. 4281. Szopka ta wygląda jak No. 4275 lecz rozmiaru większego 11x14 cali i jest o wiele piękniej odrobiona. Przedstawia ona kościół pokryty śniegiem i otoczony drzewami. Przed bramą stoją pastuszkowie ze swymi darami a wewnątrz trzej Królowie składają dary Jezusowi, który siedzi w żłóbku, otoczony św. Rodziną, wśród wołu i osła. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska a około niej znajdują się święci Aniołowie. Szopka ta jest artystycznie wykonana. Cena $1.50

No. 4358. Szopka ta przedstawia wspaniały front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami z piękną murawą przed bramą, w której stoją pastuszkowie; po prawej stronie w wieży widać rozbujany dzwon wewnątrz mędrcy ofiarują Jezusowi dary, i klęczą dwaj pastuszkowie z trzodą w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła, po zatem widać wnętrze świątyni z kolorowym oknem. Jest to szopka wykonana artystycznie. Rozmiar 15x18 cali. Cena $1.50

POCZTOWKI NA BOZE NARODZENIE.



Pocztówki na Boże Narodzenie sprowadzone z Europy, mamy w kilku gatunkach. Powyżej podajemy rycinę w zmniejszonym formacie. Są one bardzo ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

8 sztuk za	25c
20 sztuk	50c
45 sztuk za	$1.00

POCZTOWKI NA NOWY ROK.



Sprowadzane z Europy pocztówki na Nowy Rok mamy w kilku gatunkach. Obok podajemy rycinę w zmniejszeniu. Są one ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

8 sztuk za	25c
20 sztuk za	50c
45 sztuk za	$1.00

Nowe Obrazki Książkowe na Gwiazdkę.

Mamy duży zapas obrazków małego rozmiaru książkowego bardzo stosownych jako podarunek na Gwiazdkę. Obrazki te są złożone w kształcie książki i są wykonane ozdobnie. Na frontowej stronie widnieje na tle ozdobnem w kwiaty złotem wyciśnięty napis: "Chwała na wysokości Bogu", a gdy się obrazek otworzy, widzimy artystycznie wykonany obrazek litograficzny. Mamy pięć gatunków tych obrazków a mianowicie:

No. 13192. Obrazek rozmiaru 3x4, wewnątrz obrazek litograficzny przedstawiający Chrystusa Pana na sianie w otoczeniu Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, wołu i osła. 15c

No. 11315. Obrazek rozmiaru 3x4½ cale wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający św. Rodzinę i Archanioła. Cena 15c

No. 1393. Obrazek rozmiaru 2½x5 cali; wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający Dzieciątko Jezus na sianie w otoczeniu Aniołów. 15c

No. 13194. Obrazek wykończony koronkowo, kształtu elipsowatego, wewnątrz Dziecię Jezus na sianie a u góry Gwiazda betleemska i Aniołowie. Cena 15c

No. 10962. Obrazek rozmiaru 3½x4½ cala, wewnątrz Narodzenie Chrystusa Pana w otoczeniu Maryi Panny, św. Józefa; wołu i osła a nad nimi Aniołowie. Cena 15c

Jest to bardzo stosowny podarunek na Gwiazdkę dla krewnych lub znajomych tak w starym kraju jak w Ameryce.

Lepszego gatunku pocztówki sprowadzane z Europy.

Odebraliśmy z Europy wielki zapas lepszego gatunku pocztówek, w ślicznie odrobionych, pięknych kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok; Z powinszowaniem Imienin i Wielkanoc, które sprzedają się po następujących cenach;

1 sztuka	5c
6 sztuk za	25c.

Pocztówki przedstawiające widoki miast polskich, typy ludu polskiego, herby miast polskich, herby polskie, sławne obrazy mistrzów polskich itd., i'd. sprowadzane z Europy.

Mamy na składzie kilkadziesiąt gatunków pocztówek sprowadzanych z Europy, bardzo pięknie w kolorach wykonane, które sprzedają się po następujących cenach:

1 sztuka	5c.
6 sztuk za	25c.

Składane Bilety z Powinszowaniami na Boże Narodzenie, Nowy Rok lub Imieniny.

Z Europy otrzymaliśmy wielki zapas składanych biletów, z drukowanymi wierszami na wewnątrz, przepięknie ozdobione w kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok lub Imieniny, które sprzedajemy po cenach następujących:

Mniejsze:

1 sztuka	10c
3 sztuki za	25c.

Większe:

1 sztuka	15c.
2 sztuki za	25c.

Przy zamawianiu prosimy podać na jaką uroczystość.

Ozdobny Papier Listowy na Boże Narodzenie.

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiedním wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

6 sztuk za	25c.
25 sztuk za	$1.00

Ozdobny Papier Listowy na Nowy Rok.

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiednim wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

6 sztuk za	25c.
25 sztuk za	$1.00

Pocztówki ozdobne z Kwiatowymi Deseniami, oraz przedstawiające widoki gmachów chicagoskich, innych miast itd.

Mamy kilkadziesiąt gatunków pocztówek bardzo ładnie wykonanych, które sprzedajemy po następujących cenach:

2 sztuki	5c.
4 sztuki za	10c.
8 sztuk	20c.
25 sztuk	50c.

W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble St. Chicaoo, Ill.

PRZYGODY
Chłopców w Afryce

z czeskiego przetłumaczył
Zbigniew Kamiński.

(Ciąg dalszy.)

Wtem nachylił się ku niemu jeden z niewolników, człowiek ogromnego wzrostu i rzekł.

— Wstań, biedaku, ja cię poniosę na rękach.

Andrzeja zelektryzowały jego słowa. Ten człowiek mówił po francusku. Dotąd nie nie wiedział o narodowości innych niewolników, gdyż rozmowa była im wzbroniona.

— Dziękuję panu — odpowiedział również cicho. — Nie warto trudzić się dla ocalenia mego nędznego życia. Pozwól mi panzginąć.

— Nie opuszczę mego ziomka! — zawołał tamten głośno, i pochylił się, żeby podnieść Andrzeja.

Scena ta nie uszła uwagi szejka, którego twarde serce poruszyło się uczuciem ludzkości. Kazał posadzić Andrzeja na wielbłądzie; a dużemu francuzowi polecił iść koło niego i podtrzymywać w razie potrzeby, gdyż chłopiec, osłabiony i nie nawykły do kołyszącego się chodu wielbłądziego, mógłby spaść łatwo.

Noc spędzono w pustyni; rozbito obóz i znów spętano niewolników. Lecz zacny Francuz przypełznął do Andrzeja i szeptem dodawał mu otuchy. Powiedział, że się nazywa Robert Blanc, że długo mieszkał w Algierze, lecz wśród podróży napadnięty przez rozbójników, był zawleczony w niewolę. U szejka Ibrahima zostaje już od roku.

— Ibrahim zajmuje się handlem, ale majątek swój pomnaża jeszcze łupiestwem, napadając karawany na pustyni. Jest to człowiek bardzo zmienny. Niekiedy obchodzi się z niewolnikami po ludzku, to znowu karze ich nielitościwie.

Gdy Blanc skończył, Andrzej opowiedział mu swoje koleje i zakończył serdecznym płaczem. Łkanie to dosłyszał Arab, stojący na straży i bolesnym uderzeniem zmusił chłopca do milczenia.

Po długiej podróży karawana dotarła do Fezzanu, gdzie Ibrahim posiadał dom wspaniały w pięknym ogrodzie, otoczonym rozległemi polami.

Niewolników rozmieszczono w niskich chatach i pozwolono im przez resztę dnia wypoczywać.

Z łaski szejka Andrzej zamieszkał z Robertem Blanc'iem, co chłopca wielce ucieszyło.

Poczciwy Francuz urządził mu wygodne łoże z suchej trawy, przyniósł wody, daktyli i dał mu placek z mąki grubo mielonej.

Nazajutrz wczesnym rankiem obudził ich głos dozorcy Araba. Zerwali się i zmówiwszy krótką modlitwę, poszli z innymi niewolnikami pod strażą ludzi zbrojnych w pole, gdzie im wyznaczono różne zajęcia. Jednych zaprzężono do pługa, żeby orali ziemię, popędzani batami dozorców, inni kopali i znosili kamienie, albo wchodząc po pas w bagno, czerpali wodę w wielkie stągwie i polewali nią grunty wynioślejsze. Wszyscy pracowali ciężko na skwarze słonecznym, bity dozorców przynaglały ich do pośpiechu.

W południe odpoczywali w cieniu drzew, zwilżając prostą strawę wodą, a niektórzy łzami.

Najbardziej płakał Andrzej. Nie był nawykły do pracy tak mozolnej; całe ciało bolało go, a najdotkliwiej — niezasłużone uderzenia, których nie szczędził mu dozorca, mimo że chłopak wytężał siły, żeby nie zostawać za innymi.

A potem znowu do roboty! Dozorcy wykrzykiwali, naglili, trzaskali biczami, a niewolnicy smagani nie mieli prawa nawet wić się pod chłostą.

Dopiero noc przyniosła im chwilową ulgę w cierpieniu.

Andrzej był tak zmęczony, że prócz wody nie przyjął żadnego posiłku.Rzucił się na łoże, płakał i narzekał. Blanc pocieszał go, że z czasem przywyknie do pracy i oswoi się z uderzeniami bata.

Lecz Andrzej nie przywykał. Przeciwnie, z każdym dniem czuł się słabszym, aż pewnego poranku nie mógł wstać. Daremnie Blanc, umiejący już trochę mówić po arabsku, prosił, żeby jego zostawiono, póki się nie wzmocni. Dozorca, nie zwracając uwagi na jego słowa, usiłował batem zmusić Andrzeja do wstania. Może byłby dopiął swego, gdyby szczęściem nie przechodził koło chaty szejk Ibrahim.

Do niego udał się Blanc z prośbami.

— Jaką korzyść odniesiesz ztąd, panie, jeśli chłopca uśmiercisz? Pieniądze, które dałeś za niego, będą jak w błoto wrzucone. Pozwól mu odpocząć, daj mu lżejszą robotę, dopokąd sił nie nabierze. Ja przez ten czas będę pracował i za niego.

Chciwy Ibrahim zgodził się na to z obawy, żeby nie stracić robotnika.

Po tem wypadku Andrzej nie był już wyganiany w pole; wyznaczono mu zajęcie w domu szejka.

Było mu tam nie najgorzej; tylko niekiedy, gdy szejk wpadł w zły humor, sypały się kary surowe.

Wyprawiając się od czasu do czasu na pustynię w celach łupieżczych, szejk Ibrahim brał z sobą uzbrojonych wojowników, a prócz tego i kilku niewolników do obsługi; w liczbie tych ostatnich bywał niekiedy i Andrzej. Musiał tedy przyglądać się jak rozbójnicza szajka napadała na podróżnych i zabierała im wielbłądy z bogatym nieraz ładunkiem. Haniebnemu rzemiosłu szejka nikt nie stawiał przeszkody. Pasza, mający siedzibę w Murzuku, [Pasza — rządca prowincyi; Murzuk — główne miasto Fezzanu.] niewiele był lepszy od szejka Ibrahima; okazywał mu owszem życzliwość, tembardziej, że Ibrahim zwykle odsyłał paszy część łupów zrabowanych.

Kiedy szejk nagromadził u siebie już dużo wszelakiego towaru, odwoził go na wielbładach do Trypolisu i tam śmiało sprzedawał; nikt nie odważył zapytać się go, skąd on ten towar nabył.

Pewnego razu Andrzej towarzyszył szejkowi do Trypolisu. Tu rozglądał się, czy nie ujrzy ojca swego, albo Armanda, ale nie spostrzegł ani jednej twarzy znajomej.

Wtem na drodze powrotnej spotkała ich nieoczekiwana przygoda.

Kiedy już byli na pustyni, ukazała im się gromada jeźdźców zbrojnych, którzy w pędzie zbliżali się ku nim. Po białych burnusach i turbanach poznali, że są to Arabowie.

Szejk Ibrahim wyjechał naprzeciwko nich ze słowami pozdrowienia, zwykłemi u mahometańskich Arabów i Turków.

— Salem alejkum! [Pokój niech będzie z wami].

Ale wódz Arabów nie podziękował mu równie grzeczną odpowiedzią "Alejkum salem", tylko spojrzał nań ostro i zapytał:

— Czyś ty jest szejk Ibrahim?

— Ja jestem. Dlaczego się pytasz?

— Bo chciałem się upewnić, że stoi przede mną łupieżca, który napadł niedawno karawanę mego syna, Jusafa i zabił nieszczęśliwego. Dzięki niech będą Allahowi, że mi pozwolił zetknąć się z tobą. Giń teraz, zbóju!

Podniósł strzelbę i wypalił.

Kula trafiła konia w bok i zwaliła go na ziemię. Rozpoczęła się zawzięta bójka, huk wystrzałów wstrząsał powietrze. Po obu stronach byli już polegli i ranni.

Andrzej nie przyjmując udziału w walce, skrył się za martwego konia, i stamtąd przyglądał się zapaśnikom. Wtem spostrzegł że ojciec Jusufa upadł z koniem opodal Ibrahima, który natychmiast zwrócił ku niemu swą długą strzelbę. Użalił się Andrzej nad nieszczęsnym ojcem; nie myśląc o następstwach swego czynu, wyskoczył z ukrycia i schwycił Ibrahima za rękę.

Rozwścieczony szejk zwrócił się i strzelił do zuchwałego niewolnika.

Andrzej padł na ziemię.

Kiedy odzyskał przytomność, poznał, że leży w jakimś namiocie. Nad nim pochylali się nieznajomi Arabowie. Pomiędzy niemi wyróżnił starego szejka, ojca Jusufowego, który przemówił doń po arabsku.

Młodzieniec odpowiedział, że nie rozumie.

— Ocaliłeś życie szeikowi Abdallahowi i dopomogłeś mu do wykonania zemsty — rzekł tedy starzec łamaną francuszczyzną.— Abdallah się odwdzięczy. Powiedz, jakiej żądasz nagrody?

— Żebyś mnie odprowadził do Tripolisu i tam puścił swobodnie — odparł Andrzej po krótkim namyśle.

Szeik zrazu milczał; po chwili tak się odezwał:

— Teraz nie byłoby nam po drodze, musisz jakiś czas zaczekać; później uczynimy zadość twemu żądaniu.

Andrzej wspomniał o dobrym Blancu i prosił, żeby Abdallah wyswobodził i jego, a także i innych niewolników Ibrahima.

Szeik odpowiedział, że to jest niemożliwe. Zbyt niebezpiecznie byłoby się do niego zbliżać, kiedy świeżo zgładził ulubieńca paszy.

— Ale powiedz mi młodzieńcze, jak się to stało, żeś ty nie poległ od kuli Ibrahima? Sam widziałem, jak strzelił ci prosto w piersi a jednak żyjesz i nawet nie jesteś zraniony.

Andrzej nie umiał objaśnić tej zagadki.

Gdy Arabowie wyszli z namiotu, Andrzej ukląkł i gorąco podziękował Bogu za ocalenie z rąk Ibrahima. Pociągnął za łańcuszek, chcąc wydobyć pamiątkę po matce, żeby ją ucałować. Lecz jakże się zdziwił, spostrzegłszy, że srebrny zegarek z płaskiego stał się wklęsłym! Teraz dopiero zrozumiał, kula trafiła w medalik i odbiła się, nie uszkodziwszy ciała.

Wtem usłyszał kroki. Schował więc ten medalik, który mu życie uratował.

Arabowie wybierali się w drogę. Jakoż najbliższą noc przepędzili już w osadzie szejka. Poddani jego ucieszyli się niezmiernie widokiem wielbłądów i skarbów zabranych Ibrahimowi, a niemniej wiadomością o śmierci tego rozbójnika. Radzi też byli że śmierć Jusufa nie uszła bezkarnie.

Szeik okazywał Andrzejowi wielką życzliwość: otaczał go wygodami, pasł przysmakami, a kiedy Andrzej zaczął nalegać o dopełnienie obietnicy, szeik przemówił w te słowa:

— Podobasz mi się bardzo i cieszyłoby mnie, gdybyś mi zastąpił nieboszczyka Jusufa. Uczynię cię swym synem, a po mojej śmierci odziedziczysz mój majątek.

— Dziękuję ci panie za tyle dobroci. Ale mam ojca, którego pragnę wyswobodzić z niewoli.

— Jakże tego dokażesz? — zapytał Abdallah, śmiejąc się. — Siłą swoją nie poradzisz, pieniędzmi także nie, bo ich nie masz.

— Pójdę do Algieru, tam może znajdę dobrych ludzi, którzy między sobą zrobią składkę na wykup mojego ojca, a także moich przyjaciół Armanda i Blanca. Jeżeli mi się uda, natenczas zaproponuję właścicielowi mojego ojca zmianę. Myślę, że zgodzi się przyjąć mnie w zastępstwie za człowieka starszego.

— I wtedy moje zamiary co do ciebie spełzną na niczem — wtrącił szeik. — Przyjmij wiarę mahometańską, ja cię publicznie uznam za syna i będziesz mógł odzyskać swoich przyjaciół, którym nawet pozwolę mieszkać z tobą.

Andrzej wstrząsnął się.

— Więc mam się zaprzeć religii chrześcijańskiej, mam zostać renegatem? Nie, panie, tego nie uczynię. Matka moja na tamtym świecie spokoju by nie miała, gdybym się dopuścił takiego przeniewierstwa.

Jeszcze przez kilka dni namawiał go szeik, a gdy widział, że to nie odnosi skutku, rozgniewał się wielce i zawołał:

—Nieszczęśliwy, ty śmiesz stawać mi opór? Będziesz gorzko tego żałował!

Niezwłocznie zaliczono Andrzeja do rzędu niewolników i obchodzono się z nim jeszcze surowiej, niżeli u Ibrahima.

III. Wściekły pies.

Piotr Lehon dostał ludzkiego pana.

Bogaty Turek Hassan był wprawdzie prawowiernym muzułmaninem, ale ku innowiercom nie czuł takiej nienawiści, jak wielu mahometan.

Jego niewolnicy nie byli przeciążani pracą, ani dręczeni karami niepomiernemi. mieli zdrowe pomieszkania, żywność zdrową i dostateczną. Byli to radzej słudzy, którym tylko nie było wolno swej służby porzucać! I Piotr Lehon nie trapiłby się swym losem, gdyby mu życia nie zatruwał niepokój o chłopców. Gdzie są? Jakich mają panów i jak się im powodzi? Pragnął być wolnym, żeby ich odszukać i postarać się o ich los, o ich wyswobodzenie. Przy każdej sposobności rozglądał się po karawanach, przybywających do Tripolisu ale żadnego ze swoich chłopców nie spotkał.

Hassan miał żonę Fatymę i jedyną córeczkę sześcioletnią Zaidę.

Dzieweczka przylgnęła do Lehona, który umiał się z nią bawić. Strugał i kleił dla niej zabawki, opowiadał jej o dalekich krajach i ludziach, mówił jej bajki, a Zaida, która od swego ojca nauczyła się nieco po włosku, chętnie słuchała tych opowiadań. Przez wdzięczność przynosiła mu nieraz smacznejsze kąski, pozostające ze stołu rodzicielskiego.

Razu pewnego Zaida, będąc w towarzystwie ojca, zapytała Lehona o religię.

Powiedział jej o Bogu chrześcian, o Jego Synu, Zbawicielu, co dziewczynce podobało się bardzo; nieraz też wypytywała się o religii chrześcijańskiej tyczące się szczegóły.

Jeden z jego przyjaciół, obecny przy podobnej rozmowie zwrócił uwagę Hassana, że to może mieć zły wpływ na jego córeczkę.

— Dlaczego? — zapytał ojciec Zaidy.— Urodziła się mahometanką i w swojej wierze spędzi życie. Wszystko, co słyszy o wierze chrześcijańskiej może tylko wzmocnić w niej szlachetne zasady, które w nią wszczepiamy. Kiedyś i ona pomiędzy swymi niewolnikami może mieć chrześcian. Dobrze że się dowie, w co oni wierzą.

Pewnego dnia Zaida bawiła się w ogrodzie pod dozorem murzynki. Opodal pracowali na zagonie dwaj murzyni, a na innym zagonie Lehon. Czuwał nad niemi dozorca turecki z kijem w ręku, jako oznaką swej władzy.

Wtem zajętego rozsadzaniem młodych roślinek Lehona uderzyły dwa rozpaczliwe okrzyki. Obejrzał się i krew mu skrzepła w żyłach.

Bruzdą między zagonami biegł pies duży z podtulonym ogonem, gęstą pianą na pysku i zjeżoną sierścią.

Na widok zbliżającego się zwierzęcia murzynka i dwaj murzyni uciekli z przerażeniem a dozorca stał na miejscu jak skamieniały.

Jeszcze chwila a zęby zwierzęcia wbiją się w ciało Zaidy i straszny jad wściekliznyy dostanie się do jej żył.

W kilku skokach rzucił się Lehon między psa a przerażoną dziewczynkę. Wściekłe zwierzę zawyło chrapliwie i napadło na Lehona, który oburącz uchwycił je za gardziel i tak trzymał, żeby zębami nigdzie nie mogło dosięgnąć.

— Panie pomóż! — wołał na dozorcę.

Ten jednakże nietylko nie odważył się zbliżyć, ale odzyskawszy przytomność po osłupieniu, zaczął trwożliwie uciekać.

Lehon uczuł, że siły go opuszczają.

— Zaido, uciekaj do domu — zawołał.

Na te słowa dziewczątko zerwało się i pobiegło do rodziców.

Już też była i pora. Lehon puścił szamocące się zwierzę, nie mogąc dłużej go utrzymać.

Pies chwytał powietrze, toczył krwawemi ślepiami, nareszcie znowu rzucił się na Lehona.

Zagrożony uskoczył i zaczął uciekać. A pies puścił się za nim. Lehon dostrzegł kij, upuszczony przez dozorcę, chwycił go, umknął za pień i stamtąd uderzył psa tak silnie że zwierzę padło na ziemię.

W tej chwili wbiegł Hassan ze strzelbą i celnym strzałem dobił zwierzę, usiłujące się podnieść.

Lehon padł na kolana, dysząc ciężko.

— Czy cię ukąsił, spytał Hassan.

— Dzięki Bogu, nie!

Hassan zaraz kazał mu pójść do kąpieli, zrzucić odzież, którą piana wściekłego psa obryzgała i przywdziać inną.

Niewolnicy zabrali z ogrodu martwe zwierzę i zakopali w odległem miejscu.

Fatyma zaś gorąco podziękowała Lehonowi i spracowaną dłoń jego uścisnęła miłą i delikatną swą rączką, którą on z uszanowaniem pocałował.

— Oddałeś mi wielką przysługę, chrześcianinie — odezwał się Hassan głosem nader wzruszonym. — Jesteś wolny, możesz iść, albo zostać u mnie. Jeżeli zostaniesz, to zrobię cię zawiadowcą mego majątku.

— Radbym u ciebie zostać zacny panie, ale mam dwóch chłopców, którzy są w niewoli. Pozwól mi ich odszukać.

— Szukajże, a gdy ich znajdziesz, to się dowiedz, za jaką cenę można ich wykupić. Ja dostarczę pieniędzy. Cieszyłoby mnie, gdy byś ty z twoimi chłopcami u mnie zamieszkał. Dobrze im by tu było.

Lehona tak wzruszyły te słowa, że odpowiedział tylko łzami i ucałowaniem rąk obojga państwa.

Murzyni zaś i tchórzliwy dozorca mieli być ukarani za to, że nie przybiegli na pomoc Lehonowi, ale na prośby Lehona darowano im życie.

Następnego dnia Lehon opuścił Tripolis a towarzyszyli mu dwaj Arabowie. Wszyscy trzej jechali konno i byli dobrze uzbrojeni. Arabom tym Hassan przyrzekł znaczną nagrodę, jeżeli będą Lehonowi posłuszni i dbać będą o jego bezpieczeństwo.

Spotkanie w pustyni.

Ciężka była dola Andrzeja. Pracować musiał do upadłego, sypiał w najlichszej norze i najlichsze dostawał pożywienie.

Dozorca bił go stale, a nieraz i szeik Abdallah, podniósł na niego rękę, zdając się niepamiętać, że zawdzięczał mu życie.

Nie mogąc dłużej znosić takiego obejścia, Andrzej postanowił uciec. Wiedział, że w pustyni łatwo może zginąć, że ścigać go będą, a dopadłszy, zapewne zabiją, ale wolał śmierć nad takie powolne konanie.

Przygotowania robił potajemnie. Napakował daktyli do worka; znalazł także starą łagiew skórzaną, którą starannie naprawił i czekał tylko sposobności.

Jednej nocy zauważył, że Arab, który miał straż nad końmi szeika, zasnął.

Wyniósł tedy swoje daktyle, łagiew napełnił wodą, zabrał strzelbę i worek z nabojami, leżące u boku śpiącego Araba, wyprowadził najlepszego konia, zarzuciwszy mu uzdę.

W czasach, kiedy Abdallah był jeszcze łaskawy, nauczył się jeździć konno. Umiejętność ta przydała mu się teraz.

Wtem, kiedy się zbliżał do ogrodzenia, Arab krzyknął:

— Chwytajcie go!

Andrzej zadrżał na całem ciele. Ale niebawem uspokoił się. Arab spał i tylko przez sen tak krzyknął. Szczęściem nie rozbudził nikogo.

Wyprowadził tedy Andrzej konia z zagrody, czas jakiś szedł koło niego, później wskoczył i popędził jak strzała.

Noc była chłodna, gwiaździsta.

Świtało, kiedy przybył w okolicę zarosłą gęstą trawą, krzakami i palmami.

W zagłębieniu połyskiwała powierzchnia wody.

Andrzej zeskoczył z konia, napoił go, sam również się pokrzepił i wypoczął. Senny był bardzo, ale się przezwyciężył i po jakiejś godzince wytchnienia ruszył dalej. Obawiał się, żeby go pogoń nie doścignęła.

Zwolna krajobraz się zmieniał. Bujna zieleń znikła, tu i ówdzie sterczał z piaszczystej ziemi krzak napół uschły.

(Dokończenie nastąpi.)

NASI PODROZUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo. N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski. 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington. Conn. kolektuje w Torring'on i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain. Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

BAJKI KASZUBSKIE.

Zbujce i zwierzęta.

Jedny rodzyce beli barzo biedny i oni już nimnieli co jesc. Tak oni szli we swiat na żebroczkę. Tej oni przeszli w jeden duży las, a w tym lese oni natrafieli kole drodzi jednygo staruszka sedąc. Ten staruszek ich sę pytoł, dokąd oni szli. Tede oni mu opowiedzeli całą swoją biedę. Tak on im odpowiedzoł na to:

— Jo wama z tyj biede wepomogę, jene będzeta za mną słuchel. Pudzeta le tą drogą dalij, tede wa nalezeta noprzód osła, potym psa, potym kota, po koce gąsora, po gąsorze koczora, a naresce kurona. Te wszesci zwierze będą waju prosełe: "Wezta mnie ze sobą, jo będę wama na wieldzi pomoce". Tak wa je wezta ze sobą.

Ty rodzece usłucheli tego staruszka i szli dlij w las tą samą drogą i tak wszestko nalezli jak ten staruszek im opowiedzoł. Tej oni wzęli tego osła, psa kota, gąsora i kurona ze sobą i szli dalij w las. Jak już beło blisko wieczora, tede oni uzdrzeli jednę chałupę, a w tyj chalupie poleśa sę lampa. Tak oni weszli do tyj chałupe, a w nij bełe zastawiony strawą stołe. Tak oni se najedli i ty ludze sę położyle spac i zgasile tę lampę, a te zwierzątka położełe sę też kożdy na swoje mniejscy: Ten oseł na gnuj, ten pies w dom, ten kot w platę, w zerzewi, ten gąsor, usod kole baliczei, ten koczor kole mnisci, a kuron gdzes na grzędę.

To beła ale zbujecko chałupa.

Jak tedy ty zbujce w noce przeszli do dom, tej oni wiedzeli z daleka, że w tyj chałupie beło cemno i nikt nie chcoł nopierszy do niej wlezc, bo sę spodzewoł czego złygo. Ale naresce ten nomłodszy i noglupszy zbujca rzek:

— Co mnie dota, to jo pudę? —

— Me ce doma sto talarów! — rzekle ty inny zbujce.

I on szed.

Jak on ale szed przez ten gnuj, tak ten oseł go kopnął szperą, a jak on w dom wchodzeł, tak pies go kąseł w nogę. Jak on potemu przeszed do izbe, tej on chcoł zamniecec odzin, tede on uzdrzoł w komninku dwa skre i zaczął w nie dmuchać [a to bełe kocy slepie]. Ale jak ten kot zaczął porskac i sapiec i go drzec pazurami w ocze, tej mu sę cepło zrobieło i on mnioł pełne ocze popiołu. Tak on tede szed do tyj baliczei, żebe sę ocze przepłokac, ale jak tam go zaczął ten gąsor szczypac i skrzydłami prac, tej ten zbujca sobie nie wiedzoł rade. A jak ten koczor nad tą mniską zaczął kwokać: kwak, kwak, a ten zbujca mesłoł, że: go tak! tak! a kuron na tyj grzędze gdokać jeszcze: kukuryku, a ten to rozumnioł: haleta le go tu! tej on mesłoł, że z nim już je nakuniec i robieł, co on z ty chałupe weszed.

Jak on ale przez ten dom przechodzeł, tede ten pies go jeszcze roz kąsoł, a ten oseł, ten go tak kopnął, że on pod, jak on leno dłudzi beł. To też skorno on do tych zbujców nazod przeszed, tej on już zdaleka wołoł:

Chto może, niech się ratuje. Jo już tu dłużyj nie będę, bo tu na gnoju leży tako czorno przegrzecha, jak ta mnie tacim dużym drzewem wsepała, to jo zaros pod, a tam w domnie stoi duży chłop i on mo duży noż w ręce, a jak on mnie tym nożem chajnął, to jo sę wewaleł jak dłudzi; a w place sedzy czarownica, ciej ta mnie w ocze porsnęła i zaczęła mnie drzec, to żem nie wiedzoł sobie rade, a jak jo chcoł so ocze wepłokac w balice, tej mnie chwecet jacis kowol cąszkami i mnie zaczął w kowadle młotem prac, to bełbem jaż wnet gwołtu wrzeszczoł; a tam dali beł jeszcze jeden ten wołoł: tak go, tak! a gdzes w końcu ich je, prosto jaci tysąc i woleli: haleta le go tu! Tak jo robieł, co jo żewy precz weszed. —

Jak ty zbujce tego opowiadaniu wesłucheli, te oni dosteli strach i zaczeli ucekac, jak le chto nochutnij mog. Ale ten jeden, ten beł kulawy i on nie mog z tymi drudzimi zdążec i on wołoł za nimi:

— Perdo, poczekejta mnie! Perdo, poczekejta mnie! —

Ty zbujce jednak go nie czekali, a ten nomłodszy rzek:

— Czatale! już naszego staruszka biją. —

Tej oni ueckle jeszcze barżyj. Ten nostarszy z nich ten zawadzeł o pień i sę zabieł zaro na mniescu, a drudzi, ty już więcyj do tyj chałupe nie przeszli i ty ludze z temi zwierzami sobie żeli decht dobrze, mnieli pieniędzy i wszeseigo dosc.

Ty zbujce jednak beli ale barzo głupy. [Rotębark]. S.

O MOCNYM KAROLKU.

Bele to roz brat i siostra; on sę nazewoł Karolk a ona Karolinka. A ciej jich starszy odumerle, tej ostawile jim piękny gospodarstwo żebe na nim po jich smierce gospodarzyle.

Ale Karoly niechcoł na miescu ostac, i rzek do swoij sostre:

— Karolinko, ostań te doma na dobrach, a jo pudę w swiat rozumu sę uczec.

. . Ale Karolinka odrzekła:

— Tej jo też nie chcę ostac i pudę z tobą razem w swiat. — Żol jim beło ojcowiznę przedac, ale kureszce nie jim innygo nie ostało. Wzęle więc i przedele dobra, podzelile pinędze na równy dzele i szle w swiat. Karol ale wząn na sę szabelkę barzo ostrą, flintę i torbę, tej szli. Szli tede cały dzeń, jaż noc jich naszła w barzo dużym lese. Tam sę stało tak ciemno nareszce, że oni zbłądzyle i niewiedzele, jak wetrafic. Tak Karolik zjąn torbę i flintę i odpasoł szabelkę i rzek do swoij sostre:

— Ma tu zbłądzyle, a nima ijnszy rade, le wleze tu na ten wysoci dąb i obocze, czy chdze wid świecy. W tę stronę chdze jo wid obocze, tam jo cesnę kapelusz, a cobesme wiedzałe w jaką stronę jisc.

Tak oni też zrobile. Karolk wlozł w som czubk wieldzigo dędebu, chteren nad wszesciml drzewami wyros, tak że z niego srodze dalece beło widzec. Ale nigdze Karolk nie mog swiatła uzdrzec, jaż kureszce w jednyj stronie barzo daleko uzdrzoł malenci swiatło.

Tero on cesnał kapelnsz z głowę w stronę tego widu i zloz z dębu. A jak beł na dole, tej ju sostra jego, Karolinka, stojała prze kapeluszu. Tak on wząn szabelkę, flintę i torbę na sę i tej szle w stronę widu.

Długo szle przez korzynie i krze w cemnym lese, jaż uzdrzele w dole pałac duży, w chternym sę wiele swiatła poleło.

Tam ale mieszkale zbujce, a to najgorszy.

Oni ale tego nie wiedzele, le szle do tego pałacu. Tam beło barzo ładnie i peszny jezby, szklący się od złota i srebra i dyamańtów. Ale nikogo nie beło doma. Le jedna staro kobita. Ato beła matka tech zbujców, chterno jim wieczerzą gotowała. Bo zbujce, a beło jich dwonosce, bełe na rabunek weszły.

Tak Karolk rzek do tyj kobiete:

— Czybesce niechcele naju ob noc otrzymac? Ma jidzema tero ju przez cały dzeń i jesma srodze umęczony. —

A staro kobieta odrzekła, że rada jich otrzymo i że jim zaro do jesc.

Ona ale widząc, że Karolk i Karolinka są pieknie obuty, meslała, że u nich będze wiele piniędzy, ciej zbujce jich zamordują.

Postawieła jim tej jodło prze dużym stole i jęna stół obstawiac. Karolk, widząc, te rzecze, pytoł sę:

— Czemu we, matko, dlo tak wiele szekujece stół?

Ona zos odrzekła:

— To je dlo moich senów. Dwanosce jich je i oni robią w lese prze drzewie. Jak oni przyńdą, tej jim sę będze chcało jesc. —

Długo też i nie trwało, tej we dwierze sę zaczęni pakowac jeden po drudzim dwanosce chłopów, jeden mocniejsi niż drudzi.

Ty sę sedle do stołu i z początku udowele, jakby jim nic złygo nie chcele zrobic, le sę pytele, skądka oni są.

Karolk zos odrzek:

— Jo jidę z barzo daleka!

— A co sę tam dzeje na swiece? — Powiedz nom cuzy człowieku, bo me tu w cemnym lese niewieme o niczym.

Karolik odrzek:

— Jo be wiele wiedzoł, ale to niejidze, żebe jo cuzy naprzod opowiostkę zaczą̨n. Niech z waju chto z kolei co powie, tej i jo kureszce swoje gotkę powiem. —

Na to zbujce sę zgodzyle, i każdy z nich tam bele co powiedzoł, jaż przeszło kolij na Karolka.

Ten ale wejął papiór i ołówek i zaczą̨n cos pisać, a jak zbujce na niego cekawie spoglądele, tej rzek:

— Nim jo moję powiostkę powiem, to jo so muszę kąsk napisac, w jacim porządku jo gadac będę, cobem sę późniéj nie zmeleł. Ale jak wa tak na mnie parzyta, to jo nimogę nic pisac. Sadnijta le plecami do mnie i w jednym rzędze. Jak będę mnioł napisany, tej wom powiem. —

Tak zbujce sę plecoma do niego obrocele, cobe mu nie przeszkodzac. Karolk ale wejąn swoję szabelkę, a ta beła barzo ostro. A jak wząn i sę zasadzeł i machnął, tak odrazu wszecim dwanosce zbujcom łbe odcął, le sę skulnęła.

Karolk bowiem mnioł wielgą moc, ale nicht prócz niego nie wiedzoł, chdze ta jego moc sedzała, nawet Karolinka tego nie wiedzała.

Jak on ale wszestcim dwanosce zbujcom głowę ucął, tej on przestąpieł i przełożeł matce zbujców szebelkę do szyji.

— Wedejce mnie klucze od sklepu, bo ciej nie, to zaru wom szyję utnę, jak tym zbujcom. —

Tak ona mu zaru klucze od sklepu wydała i go zaprowadzeła tam, chdze zbujce zawsze cała tych zamordowanych wrzucele w cemny sklep. Tam Karolk też głowe i obcęty zrebę tych zbujców wrzuceł, a kureszce i matkę zbujców do nich pchnął i tej zamknął na klucz, a klucz schowoł.

Jak beł dzeń, tej on zawołoł Karolinkę i rzek:

— Ostań tu doma i piluj na wszetko i ugotuj mnie obiod. Jo tymczasem pudę do lasa i obocze cze jo co ustrzelę. —

Ten las ale beł sedem mil dłudzi na wszetci strone swiata.

Ale choc Karolk długo z flintą po nim chodzeł, nimcg on żondygo zwierza dostac przed flintę. Toką on sę wróceł do dom, jaż tu nad drogą obaczeł zajka.

— Te mnie prawie sę przedosz — rzek on do sebie i wząn flintę i wemierzeł w niego.

Ale zajk sę nie ruszeł i nie ucekoł weale. A jak on mnioł w niego wemierzony, tej on sę ludzcim głosem odezwoł:

— Strzelcze, nie strzelej do mnie ale wez mnie ze sobą, a jo będę nad tobą czuwac dniem i nocą.

Tak Karolik spusceł flintę i nie strzeleł do zajka, le go zabroł ze sobą i zamknął go w stodole. A nick nikomu o tem nie powiedzoł.

Tymczasem ale ta matka zbujców posodała teci zeli, a jak ona nim posmarowała te zrębe tych zbujców i przełożeła głowę do nich te ny zbujce odżele, wszesce dwanosce. Oni ale nimogle z tego sklepu wyńc, bo ta beła zamkło.

Tak oni czekele, jaż Karolinka wedle sklepu przechodzeła i tej na nią zawołele. Ona naprzód sę werzasła i chcała ucec, ale zbujce pięknie do nij godale, tak ona z cekawosce ostała i na nich słuchała. Oni zos rzekle:

— Nie ucekej Panna, a czuj dobrze, co ce powiema: Twuj brat naju zabieł, ale matka naju ożewieła. Ciej naju wepuscesz, to będzez tu panią, a namłodszy z naju sę z tobą ożeni. A tak, cuż te w tyj puszcy mosz z żecu?

I tak oni jij pięknie dogodele, jaż ona serce swoje decht od brata odwróceła i na jich stronę poszła i nic sobie nie robieła z tego, że oni jij brata zabiją.

To beło jednak barzo brzedko od nij.

Ale zbujce nie chcele byc od razu wypuszczony, bo oni sę Karolkowyj srodze moce bojele. Tak oni rzekle Karolince, żeby naprzód sę go wepetała, chdze on mo swoje moc, i żebe tej jim przeszła powiedziec, cobe jij dalij poradzele, co mo robic.

Jak tej Karolk z lasu wróceł z onym zajciem, tak ona go sę pytała:

— Powiedzże mnie brace, chdze te mosz twoję moc?

Ale on odrzek:

— Moją moc jo mom dło sebie samygo. Cuż ce z tego, chocbes to wiedzała? —

I nie powiedzoł jij nick.

Na drudzi dzeń ale Karolk szed znowu z flintą w las, ale znowu nimog żondygo zwierza widzec. Jaż ju, ciej szed do dom, natrafieł na westrzodku drodze lesa. Ten les, ale widząc, że Karolk w niego mierzy, nie ucekoł, le przemówieł, jak człowiek:

— Strzelcze, nie strzel we mnie le mnie zabierz ze sobą. A jo będę cy do pomoce we dnie i w noce!

Tak Karolk nie strzeleł, le zabroł lesa ze sobą.

Przyszedłszy do dom, zamknął go w stadołę do zajka ale sostrze swoij nic nie powiedzoł.

Ta tymczasem ale, póci Karolk beł w lese, poszła do zbujców sę radzec, i powiedzała jim, co Karolk jij odrzek, ciej sę go pytała, chdze mo swoję moc. Tak oni jij radzyle, żeby do nego beła barzo dobro i go łagodnoscą tak daleko namówieła, cobe jij powiedzioł, chdze mo swoje moc.

Ona też tak uczyniela i tak długo go męczyła, jarz jij rzekł:

— Ciej jo wtenczas tych dwanosce zbujców od razu scąn, to tako godzena na mnie trafieła. Ciej ta godzena minie, tej jo jem słaby, jak kożdy jinny. —

Tak Karolk na drudzi dzeń, ciej Karolk szed z flintą w las, poszła do zbujców i rzekla jim, co jij brat o swoij mocy powiedzioł, że to taka godzena na niego przyńdze. Tak oni rzekle:

— Ciej on przyńdze z lasa i sę zdrzemnie, tej wez go powrozami zwiąż. A tej go obudz, a ciej on nie będze móg powrozów przerwoc, te wepuszcz naju, co go zabijema.

Ale Karolk o tacij zdradze swój siostre nick niewiedzoł, le szukoł w lese, żebe jaką zwierzenę ustrzelic. Długo on szukoł, jaż nawinął mu sę wilk.

— Tego — mesłoł on sobie — jo jednak ubiję.

Ale wilk nie ucekoł, le przemówieł do niego:

— Strzelcze, nie strzelej, le wez mnie ze sobą do twoich drudzich zwierząt, a jo będę ce do pomoce we dnie i w noce!

Tak Karolk nie strzeleł do wilka, le go wząn ze sobą i w stodole zamknął. Ale sostrze nick o tym nie powiedzoł.

Karolinka ale tero była od zbujców tymczasem poduczono i udawała barzo milą do Karolka. A jak on sę najod i napieł i potym zdzebełko zdrzemnął, tej ona wzęła powroze i związała mu ręce i nogi.

Ale jak on sę obudzeł, tej on przerwoł powroze, jak pajęczenę, że ani nie wiedzoł, że beł związany. Do sostre zos on rzek:

— Mnie sę smnieło, że jo beł pozwiązany powrozami, ale jak jo sę zbudzeł, tej jo równak widzoł, że to nie je prowda. —

Tak ona widzała, że on jij o tyj swoij moce zełgoł, a jak on znowu poszed do lasa, tej ona pobiegła do zbujców i jim powiodała, jak to Karolk przerwoł powroze i rzek, że mu sę le smnieło o związaniu.

Tak zbujce rzekle:

— To be jednak dzywnie musało byc wedobec tacij tajemnice. Będz le, panno, do niego miłą i dobrą, jak miód, a nie dej mu poku ani na chwilkę a on kureszce sę zdradzy, chdze jego moc sedzy.

Karolk ale, nie wiedząc o niczem, znowu polowoł po lese i nick nimok upolowac. Chcąc tede ju do dom sę nawrócec, jaż uzdrzoł wieldzigo smoka z szescoma głowami. Tak on sę tak werzas, że chyże wząn i wloz sa wesoci dąb Tam on so ale mesłoł:

— Jo ce, smoku, równak darowac nie będę. Ale chto wie, cze te nie jest jacim czortem z piekła wedartym, więc naladuję srebrny pieniądz w flintę i w cebie strzelę.

Tak też zrobieł.

Jak ale chcoł ju wymierzec w smoka, tej ten do niego przemówieł:

— Nie strzelej, strzelcze, we mnie, le wez mnie ze sobą. A jo będę ce do pomocy we dne i w noce.

Jak Karolk to uczul, zloz z dęba i przestąpioł do smoka. Ten ale mu jesz doł piszczołkę i rzek:

— Tę piszczołkę nosz wiedno prze sobie, bo ona ce będzie wnetko barzo potrzebno. A ciej na nij zakwizdniesz, tej zajk, lis, wilk i jo przebiegniema ce do pomoce.

[[Smok wej ju dobrze o tych jinszych zwierzętach wiedzoł.]]

Tak Karolk wząn piszczołkę do sebie, a smoka zaprowadzeł do dom i tam go z zajciem, lesem i wilciem razem zamk w stodole.

Sostrze swoij on ale nick o tym nie powiedzoł. Ta ale dała mu co nolepszygo jesc i pic i zaczęła go znowu wypetewac, chdze on ma swoją moc. I tak długo go pytała i pytała, jaż go tak zmęczeła, że nimok ju wytrzemac i jij powiedzoł prowdę, rzekąc:

— W moich włosach na głowie jo mom mały promyszk biołych włosów. W tych sedzy moja moc. Ciejbe mnie je chto strzyg, tej jo bem beł słabym jak ijnszy ludze.

Potym on sę położeł i usnął.

Karolinka ale chyże pobiegła do zbujców i jim powiedzała wszetko. Tak oni jij taką dale radę:

— Jak on będzie społ, te wez nożyczci i mu westrzyż ten parnom. A jego zwiąż i tej naju wepuszcz a ma sę z nim rozpowiema z naju krzywdę.

A Karolinka usłuchała jich radę i poszła i śpiącymu bratu związała ręnce i nodzi a tej wzęła nożyczci i westrzegła bratu ten biały parmyszk włosów a to mniescy też wegoleła jeszcze brzetwią. Tej zaniesła ten parmyszk do zbujców i jich wepusceła.

Jak zbujce z wieldzim trząściem wpadle do jizbe, tej Karolk sę obudzeł, ale nimog powrozów przerwac, bo beł słabym, jak jinszy ludze. Zbujce zos sę z niego podkorbiele, pokazując mu bioły parmyszk włosów:

— Widzysz! Tu me mome twoję moc. Ale tero te tesz nie uńdziesz zemste naszyj! —

Jak Karolk widzoł, że so nie do radę, tej zaczą̨n płakac. Ale jak sę wypłakoł, tej rzek do zbujców:

— Wiem jo dobrze, że wa mnie żecy weznieta. Ale kożdemu, chto je na smerc skozany, wepełni sędza ostatni życzeni. Jo meszlę, że i wa mnie wepełnita, co sę przed smiercą życzę. —

Na to zbujce sę zgodzyle i pytele, cego on so jesz przed smiercą życzeł:

Tak on rzek:

— Dejta mnie sę najesc i napic dobrze. A tej pozwolta, że sobie na moij piszczołce zagwizdnę.

I na to zbujce sę zgodzyle i rozwiązele Karolkowi ręce, cobe sę najod i napieł, bo jego moce tero sę ju więcyj nie bojele.

Karolk ale, jak sę najod, tej we dobeł piszczołkę, chterną mu ten smok z szescoma głowami darowoł i zagwizdnął porę razy.

Gwizd ten uczuł w stodole nojpierw zajk, chteren nomnij społ, i rzek do drudzich:

— Jo czuję gwizdkę noszygo pana chteren musy bec w auże opresyi. Pojma mu chyże na pomoc.

Ale ciej chciele wyńdz, tej wrota stodolny bely zamkły. Tero oni nie wiedziele so rade. Ale jak smok wząn i wszescimi szescoma głowami buchnął we wrota, to te webuchłe swymu panu do pomoce, sę le tak rozelece, a zwierzątka

Jakże sę mocno zbujce werzasle, ciej koło Karolka stanele, jak wojsko: zajk, lis, wilk i wieldzi smok! Tero Karolk mnioł nad zbujcami górę a zwierzęta złożyle sąd nad niemi.

— Kogo tu zrobic ale sędzą?

I zgodzyle sę wnetk, że zajk mnioł nim bec i osądzec, co miało sę ze zbujcami stac i sostrą, co swygo brata jim chcela na smierc wydac.

Ale zajk tak sprawę oba osądzeł:

Smok, chteren mo nowiększą selę, niech wezmie kożdygo zbujce z osobna i go cesnie nad lasem tak mocno, co jaz za lasem spadnie, a to je sedem mil. Tacim sposobem zbujce ju w powietrzu ducha stracą, nim jesz na ziemię spadną.

Smok wekonoł sąd zajka i jednygo zbujce za drudzim przez okno pusceł w powietrzy nad drzewami. Kureszce wejachoł z matką zbujców.

Tej sę znowu zwierzęta pytele, co zrobic ze sostrą, co brata zdradzeła? —

A zajk osądzeł tak:

— Niech będze powieszono do góry noguma i tak wisy aż umrze.

Ale Karolk zaczął prosec, bo on jij jednak usmiercec nie chcoł dac. Tak zajk dodoł:

— Niech będze pod nię postawiono miska. Jak ta będze pełna łzów, tej przyndzema i ją spuscema. —

Tak osądzywszy zbujców i złą sostrę, Karolk ze zwierzętami opusceł pałac zbujceci i szed precz barzo daleko.

Długo oni wędrowale, jak przeszle do stolice takiego kraju, w chternym mieszkoł smok jak opoka z trzedzesce głowami. Ten muszoł co rok dostac na żer jednę pannę. Ciej on tyj nie dostoł, tej wszetka woda w całym kraju weschła i ludzie be bele muszele umrzec z pragniączki.

W tym roku prawie kolej przyszła na królewską córkę i dlotego wielgo panowała żałoba w całym kraju. Król doł zwołac nomądrzejszych doktorów i mędrców, ale nicht nie wiedzeł żodnyj rade. A choc król temu, co be jego córkę webawieł i zabieł smoka, obiecoł ję za żonę, tak równak nicht sę nie znaloz, cobe chcoł smoka zabic. Tak wej nick nie pomogło, le wzęni i posadzylę królewską córkę na piękny wóz i kuczer z nią jachoł.

Tymczasem ale Karilk szedł do apteci i kupieł so tacij wódci do lepieniu, a tak mocnyj, że jak z nią co zlepił, to ju nimog tego żodną miarą rozerwac. Tyj wódci on wząn dużą butelkę ze sobą. Tej szed do jame, chdze nen smok z trzedzesce głowami mieszkoł.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWE KSIĄZKI.

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przerobił Edward Trojan. Zawiera: Na Mieliźnie; Prom; Pierwsze dwa dni; Burza i jej następstwa Dalsze przygody; Zakończenie. Z obrazkiem. Cena 15c

Leśny młyn nad Czernają. Zawiera: Napad w zamku strzeleckim; Polowanie na ludzi w lesie; Polowanie ks. Petronow; Rodzina Latowskich. Rozwód w Tobolsku. W stolicy nad Newą. Napad. Zakład obłąkanych w Ostrowie. Epilog. W słabej oprawie Cena 30c

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 50c

Choroby Swiń czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy, zmierzające do ochrony chlewni. Cena 20c

Oda do Młodości. Poemat Adama Mickiewicza, z wstępem przez dr. Annę Wyczołkowską. Cena 5c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi. Zawiera: Choroby kobiece; Czyszczenie miesięczne i ciąża. Co robić gdy kobieta jest w ciąży? Jak sobie radzić gdy zachoruje brzemienna kobieta? Kiedy dziecko się rodzi? Jak się rodzi dziecko? Czego nie robić przy porodzie? Co robić przy porodzie? Jak sobie radzić w cięższych przypadłościach przy porodzie? O brudnych porodach. Jak kobieta powinna się zachowywać po porodzie — podczas porodu? Co robić w lżejszych i cięższych przypadłościach podczas połogu? Jak obchodzić się z nowonarodzonem dzieckiem. Cena 15c

Robinson Kruzoe czyli skutki nieposłuszeństwa. Zupełnie nowo i treściwie ułożony. Cena 20c

Ucieczka z Osady indyjskiej. Opowiadanie podług oryginału czeskiego. Opracował Zbigniew Kamiński. Z obrazkiem. Zawiera: Zuchwałe przedsięwzięcie. Rzut oka w przeszłość. Nowe niebezpieczeństwo. Dalsza podróż. Troglodyci. Nie mów "hop" aż przeskoczysz Zakończenie. Cena 15c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich przez A. B. Stasny. Przełożył Al. Ar. Z obrazkiem. Zawiera smutna wiadomość; Przerwany zamach; Spotkanie w lesie. Zemsta. Cena 10c

Z głodu się ożenił. Powieść bardzo ucieszna. Cena 10c

Iza Pobóg.

ODZYSKANE PAMIĄTKI

Na cmentarzu.

(Nowelą polsko-amerykańska.)

W pogodną noc listopadową o-piętą szafirowym płaszczem niebiosów usianych złocistemi gwiazdami cmentarz katolicki — Kalwarya tonie w powodzi świateł. Przez nawpół obnażone z liści drzewa amerykańskich wierzb, po przez gąszcze zbitych rozłożystych krzewów przelewają się błyski różnokolorowych lampek, rzucając drżące refleksy na szkliste płyty marmurowych grobowców, obrzuconych barwnemi kwiatami, a pełzając po szczytach — wystrzelających w górę — wysmukłych pomników — opadają na dół, odsłaniając twarze klęczących nad mogiłami swoich ukochanych, lub snujących w różnych kierunkach osób, nieraz nazbyt ożywionych, jakby przybyłych nie dla ukojenia bólu tęsknoty, nie dla oddania hołdu szczątkom na poświęconej ziemi lecz jedynie dla rozrywki i nowych wrażeń. Pod wiecznie uśmiechnionem niebem — dzieci Wolnej tej ziemi nie lubią pogrążać dusz swoich w mroku ponurego smutku. Tylko ci, co niedawno przybyli z Ojczyzny, tylko ci opłakują zgon najdroższych im osób; a płaczą być może nie tylě nad stratą, lecz nad tem, że ich ukochani na sen wieczny legli wśród obcych. Lecz i oni pomimowoli ulegając ogólnemu nastrojowi, odrywają wzrok swój od nieruchomej milczącej mogiły, — bo przywołuje ich do ocknięcia się z zadumy — to szczery okrzyk podziwu dla jaskrawych dekoracyi — to radosny szczebiot dzieci niosących na rękach swe "baby's" — lalki i ulubione Teddy bears.

Czasami od morskiej zatoki zaleci wiatr ciepły i potrząsnąwszy lekko czuby drzew, zakręci nagle biało-amarantową chorągiewką na polskiej mogile, lub muśnie w skrzydła białego gołębia, zawieszonego na prątku drucianym; i sztuczny ptak wzleci nagle w górę odcinając się srebrzystą swą bielą od ciemnego tła zieleni, — zdaje się wyrywać ku niebios szafirom niby jak czysta dusza dziewicy — z więzów doczesnego żywota.

Przeni siony nie .awno z Ojczyzny piękny zwyczaj odwiedzania grobów w dzień zaduszek, zatracił cechy ponurej żałoby, przybierając jedynie charakter narodowego obchodu.

Na wyniosłym pagórku, do którego szczytu wiedzie kręta ścieżka prusligującą się wśród zarośli, — udekorowany w szerokolistne palmy, spóźnione róże jesienne i strzępiaste jasno kolorowe złocenie — wystrzela, gotykiem ostrych swych łuków — wspaniały nadgrobek, — rzadko spotykane w Ameryce arcydzieło sztuki rzeźbiarskiej. W zagłębieniu obramowanem delikatną siecią alabastrowej koronki, wychyla się popiersie dojrzałego mężczyzny. W blaskach migotliwych bijących w górę od nizin cmentarnych, w drgających płomykach lampek kolorowych ustawianych rzędami u podnórzą marmurowego, martwa twarz nabiera życia. Z pod wypukłych ciężkich a spuszczonych powiek z wyrazem surowej grozy spoglądają rzucając błyski martwe oczy na siedzącą pod cieniem palm i cyprysów na wygodnej ławce starą lecz ubraną z wyszukaną elegancyą kobietę. —

Fiołkowa z jedwabnego pluszu ciężka suknia z bogatem szmuklerskiem wykończeniem i takiż płaszcz zarzucony na barczyste ramiona, głowę osnutą puklami martwych włosów, ocienia ogromny rembrandtowski w jasno lila tonach kapelusz przybrany pękiem chwiejących się najdroższych piór strusich, kwiatami aksamitnych cieniowanych i rysów i drogich koronek pomiędzy któremi błyszczą ogromne główki szpilek — przerzucające kaskady sztucznych błysków orpolojących tęskno tęczowe ognie w butonach brylantów tkwiących w ogromnych zwieszających się łunach w bransoletkach, pierścionkach i zegarku, przypiętym na piersiach na samym wierzchu aksamitnego płaszcza podług amerykańskiego zwyczaju.

Najbogatsza z Polek w milionowem amerykańskiem mieście, była wdowa po jednym z tak rzadko spotykanych w hierarchii społecznej obcego kraju dygnitarzy miejskich pomimo to że w kilka tygodni po śmierci swego sławnego na całą Amerykę męża, wyszła za mąż za młodszego o kilkadziesiąt lat salunistę, jednakże nie zapomina nigdy o tem by w dzień zaduszny wystąpić w całej okazałości odziedziczonych po nieboszczyku bogato i zbladłej dygnitarskiej dostojności nawet i na cmentarzu.

Siedzi więc teraz rozparta na miękkich dobranych do koloru ubrania poduszkach aksamitnych, przywiezionych z sobą, a chociaż w jednej ręce trzyma bogato oprawną, ciężką, zamkniętą na złote klamry książkę od nabożeństwa, a w drugiej ametystowy spojony szczero złotemi ogniwami różaniec nie myśli jednak o modlitwie, lecz wyliczając bogactwa swoje, i koszt wystawienia pomnika, bezustannie rozmawia z jakąś nikłą postacią kobiecą, ubraną w szarą suknię, wciśniętą w róg ławki.

— Bogaty pomnik! śliczna suknia! A czy to ten różaniec naprawdę z drogich kamieni? — Wykrzykuje w zachwycie towarzyszka, rzucając jednocześnie zapytania.

— Ach! tej książki do nabożeństwa to jeszcze nigdy nie widziałam! — Niech missys pokaże.

I misys pozwoliła łaskawie na obejrzenie książki, lecz nie wypuszczając jej z ręki, mówi:

— Oh! to jeszcze starokrajska, dostałam ją od matki swojej, ale dziwna rzecz że mi ją moja służąca dziś dała. Bo to pamiątka, tu takiej nie kupi. Patrz pani, jakie ma klamry złote i krzyż.

— A te obrazki takie piękne to są ze szczerej amelii, czy tam jak zrobione.

— Ot wyjmij pani i każ zrobić broszki u jubilera.

— O nie, tego to mam ja dosyć. Jak byłam panią senatorową, to ten mój mąż co tu na pomniku jego figura stoi to on ciągle ino robił mi prezenty. I gdy tak kiedyś spędzają czas na parlorowej pogawędce i nawet na myśl żadnej z nich nie przyjdzie, by westchnąć za duszę zmarłego, naraz z cieniów zarośli — wysunęła się wysmukła postać młodej, ubogo odzianej kobiety. Czarna skromna sukienka i czarny słomkowy pomimo zimowej już pory, kapelusz, stanowiły cały jej ubiór.

Tylko jasno-złociste włosy upięte nisko stanowiły całą ozdobę jej bladej, osnutej jakby welonem cichego smutku, a pociągającej twarzyczki.

Leedy's zajęte rozmową na razie nie spostrzegły przybyłej; która złożywszy małą wiązankę białych goździków opleconych koronką zielonej paproci, uklękła z boku i pochyliwszy głowę utonęła w cichej modlitwie za duszę zmarłego.

— Jak to się stało że cały ten majątek on pani zapisał? Czy nie miał krewnych?

Zbogacona leedys zwleka z odpowiedzią. Namyśla się wreszcie, mówi bez związku.

— Tak, tak! I farmę i willę i domy w mieście i kapitały w banku wszystko mnie zapisał.

Dziwna rzecz tak missys mówi jakoby nieboszczyk jeszcze miał kogoś z rodziny.

— No, to i cóż? Ale on nikogo znać nie chciał, tylko mnie jedną.

I mimowoli wzrok jej pada na nieruchomy biust pogrążony w kamiennej martwocie. Lecz jej zdaje się, że w oczach męża czyta pogardę, wyrzut i groźbę...

W tej chwili, młoda kobieta — wysunąwszy się z poza pomnika, nagle stanęła przed ławką.

— Jezus Marya! A wszelki duch Pana Boga chwali — wykrzyknęła przerażona strojnistka. Lecz po chwili zapanowawszy nad sobą wyrzekła rozkazującym tonem:

Precz stąd! Kto tu śmie przychodzić na moją lotę, do tego pomnika. Odejść mi ztąd w tej chwili! Ja dla nikogo... obcego nie płaciłam za dekoracye.

Na twarz bladą młodej kobiety wybiegły nagle gorącego oburzenia rumieńce, a było u niej tyle smutku i cichej rezygnacyi i szlachetnej duszy prawdziwie biednych, tyle dostojności przebytych cierpień — że bogaczka nagle opuściła oczy...

— Pani, raczej — mówiła z godnością młoda kobieta, — opuść to miejsce rozmyślań o znikomości doczesnych rozkoszy i cichej modlitwy za umarłych... Do tej mogiły ja jedna tylko mam prawo. Więc nie poruszaj zabliźnionych ran... Świętą na zawsze pozostanie dla mnie pamięć ojca, chociaż ból i sieroctwo zostały mi się tylko... Ale kiedy poruszyłaś już pani to wszystko, to odpowiadaj mi teraz jakiem prawem wydarłaś to wszystko, co do mnie należało? Dlaczego wypchnęłaś mnie gdy przyszłam do szpitala odwiedzić chorego ojca?...

— Co to jest? Co to za napaść! Ja tej kobiety nigdy w życiu nie widziałam! Ja pani nie znam...

— Możesz tak mówić, bo wtedy miałam czternaście lat, a dziś dwadzieścia...

— Precz! precz odemnie! wykrzyknęła, wymachując rękami stara kobieta. Precz! zawołała chwytając za aksamitne poduszki — jakby obronić się chciała przed napadem bandytów.

A biedna sierota stała nieruchoma, tylko na przybitej cierpieniem twarzy, migotały odbłyski tych uczuć, co wstrząsały jej piersią...

— Chodź! chodź-że pani prędzej, zawołała bogaczka szarpiąc swą przyjaciółkę za rękaw, i zerwawszy się z ławki, rozmachem potężnej swej figury przewróciła ją na balustradę pomnika, przygniatając lampki, które rozprysnęły się na drobne kawałki.

— Chodź pani! zawołała dzikim jakimś głosem, potrząsając skamieniałą swą twarzyczką. Ja nie lubię trublów!

— Kto to taki? Wszak to pasierbica... — wyrzekła wreszcie, przerażona kobieta.

Ale bogaczka nic nie odpowiada, zbiega co prędzej na dół krętą ścieżką i nie zwracając uwagi, że gubi po drodze przedmioty trzymane w ręku, że płaszcz spada jej z ramion — biegnie co prędzej.

— Zwróć mi pani tylko pamiątki po mojej matce — książkę od nabożeństwa i różaniec ametystowy! Ja nie chcę nic więcej. — Prosi młoda kobieta, dopędziwszy bogaczkę przed furtą cmentarną. — Wszystko pani zagarnęłaś, i te klejnoty co dziś masz na sobie. Ale ja proszę tylko o te dwie rzeczy...

— A idź sobie do niego, tam na górę — niechaj ci odda! Ty — ty niegodziwa! — krzyczy w najwyższej pasyi bogaczka wsiadając co prędzej do karety.

— Siadaj pani! — woła zwracając się do swej towarzyszki. Lecz ta rzuca jej tylko:

— A niech ci krzywda sieroty bokiem wylezie! I odwróciwszy się z pogardą, podąża do tramwaju.—

A sierota wróciła na grób ojca, by wypłakać cały ból niedoli i opuszczenia.

Zobaczywszy wreszcie, że mrok coraz to posępniejszy obejmuje zwolna cmentarz, i gdy poczęła szybko usuwać rozbite szkło lampek — naraz ręka jej opadła na jakiś twardy przedmiot.

— Ach! to książka od nabożeństwa... i różaniec! — Pamiątki po mej mamie! O, Boże! jakżesz mam Ci podziękować za tę łaskę niespodziewaną — wołała, całując kolejno odzyskane niemal w cudowny sposób przedmioty.

— A może Ty ukochany mój ojcze zwróciłeś mi to?— pytała. I ucałowawszy kamień mogilny, pełna nieznanej dotąd radości, wróciła do domu. —Dzień ten rozpoczynał nową erę w jej, dotychczasowem życiu. Nie przeczuwała biedna opuszczona dziewczyna, że gdy po mozolnych usiłowaniach, otworzyła wreszcie w skutek kilkuletniego nieużywania szczelnie przylegające do siebie klamerki, znajdzie w notatkach ręką przezornej matki wypisanych klucz do odkrycia tajemnicy. W wnętrzu wypukłych okładek, po ostrożnem odklejeniu papieru, znalazła z jednej strony wciśniętą pod miniaturę obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej, książeczkę bankową, wypisaną na jej imię w sam dzień chrztu świętego. Suma zebrana w przeciągu dwunastu lat wynosiła kilka tysięcy dolarów, oprócz procentów.

Z drugiej zaś okładki, wypadł przy odrywaniu papieru dukat polski, owinięty cienkim papierem. Był to dowód a raczej wyciąg sum zahypotekowanych na imię jej nieboszczki matki na farmie i willi. Z biciem serca przewracając kartę za kartą młoda dziewczyna zatrzymała się dłużej na hymnie "Kto się w opiekę podda Panu swemu"...

Tutaj właśnie na samym brzeżku znalazła drobnem kobiecem pismem skreśloną notatkę z objaśnieniem, jak bez uszkodzenia oprawy, wyjąć te skarby, zawarte w małej bankowej książce i małym kawałku papieru. —

Dlaczego i w jaki sposób uszło to wszystko rąk chciwej a nigdy nienasyconej macochy, jedynie tylko w ten sposób można było wytłumaczyć, że ta "lady" strojna w aksamity i brylanty, rozsiadając się po wytwornych meblach w swojej przepysznej rezydencyi, zaliczająca się do "śmietanki" lecz wyzyskiem i krzywdą a łzami ludzkiemi, zdobywającego bogactwa "doborowego towarzystwa — gdzie rzadko kto umiał się podpisać — nie umiała czytać."

I to było całe szczęście, wypędzonej z pod własnego dachu, w czasie śmiertelnej choroby jej ojca, przez niegodziwą macochę.

Głód, nędza, brak opieki, poniewierka wśród obcych, i ciężka praca w dusznem powietrzu szapu krawieckiego — to zwykli towarzysze wydziedziczonych — naraz pierzchnęli w toń niebytu.

Nie podobna opisać radości biednej sieroty, która w cudowny sposób, a jednak zupełnie naturalny sposób odzyskała te skromne napozór, a jednak podwójnie cenne pamiątki?...

Tymczasem dom państwa Torb po powrocie gospodyni zamienił się nagle w istne piekło. Mąż żonie, a żona mężowi poczęli sobie nawzajem czynić wymówki... ponieważ w domu dopiero zauważyła swą zgubę. —

— Czy ty nie przestaniesz raz już opłakiwać po cmentarzach tego... tego... — wołał mąż.

— Cicho bądź! — krzyczała żona. Co będziesz wydziwiał! Nie twoim nosem... Patrzcie no go! On się równa z tamtym?... Tamten na cały świat słynął... A jak se byłam panią Bryndzową, to nigdy bez pana "Bryndzego" nie jeździłam.

— Cicho bądź! — zawołał. Nie musisz więcej dłużej włóczyć się po cmentarnych lotach, bo jeszcze cały majątek zgubisz. Zegarek i kolczyk brylantowy to już z jakie pięćset dulary kosztował, a gdzie książka, różaniec z takich drogich kamieni...

— Ino nie kracz ty kruku! Ino nie kracz... Tak samo jak wsiadałam do k a r r e d ź krakałeś... czy i teraz chcesz jakiego nieszczęścia?... Lepiej zawołaj bartendrów z salunu niech jadą na Kalwaryę i poszukają... a ty pilnuj wyszynku. —

— Już ty mi nie przygaduj. Ten twój Bryndza choć był takim spryciarzem, ale napewno nie umiał by z kostiumerami tak się urządzać.

Gdy oboje Torbowie pokładli się już spać — wrócili wreszcie wysłani na poszukiwanie klejnotów — posługacze.

I przynieśli... Ale tylko jedną zbłoconą i podeptaną poduszkę z fiołkowego aksamitu.

A na drugi dzień, obudziło tę biznesową parę, wyrywając gwałtowne z ciepłych objęć morfeusza i puchowych pierzyn gwałtowne szarpnięcie dzwonka od stołowego pokoju. Małżonkowie Torba wezwani zostali przed sędziego, do przesłuchów w sprawie o zwrot umieszczonych na hipotece ich majątku, sum posagowych, należących do pierwszej żony Bryndzy, a przekazanych testamentem pokrzywdzonej przez macochę — sierocie.

Oboje małżonkowie nie posiadali się z gniewu.

— Zkąd ta dziewucha ma dowody?... Tylko narobi nam trublu, ale sobie większego. Wpakuję do kryminału tę szelmę! Takie młode, a takie to chciwe!

— Nie darmo od maleńkości nienawidziłam tę gadzinę! — nawpół z płaczem, ale trzęsąc się ze złości — krzyczała Torbowa, bijąc o mur napoły ołysiałą głową, bo wszystkie materace szczury, wałki i pukle spoczywałe jeszcze na komodzie. —

Czarni donżuani w Berlinie.

Od szeregu lat przybywają do Berlina całe wsie murzyńskie, rozbijają swoje lary i penaty w parku Luna i są licznie odwiedzane przez mieszkańców Berlina. Przy tej sposobności uczyniono dziwne spostrzeżenie, że młodzi Murzyni mają osobliwy czar dla pewnych kobiet w Berlinie. Obecnie bawi w parku Luna wieś murzyńska Somalów, którzy otrzymują od rozmaitych piękności berlińskich mnóstwo listów miłosnych z wezwaniem do schadzki. Ponieważ atoli policya wydała rozporządzenie, że tylko po dwóch, lub trzech Somalisów, w towarzystwie białego przewodnika może opuszczać park i udawać się do miasta, więc pełniący w parku służbę policyant nie chciał przepuścić większej liczby Somalisów. Z tego powodu powstała bójka, a dyrekcya parku, po uśmierzeniu krewkich Somalów, zamknęła ich wieś na cały dzień.

Fałszywa przysięga manifestacyjna.

Przed sądem przysięgłych w Poznaniu zasiadła 63 letnia wdowa Paulina Flechner z Szamotuł pod zarzutem popełnienia świadomie krzywoprzysięstwa. Oskarżona przegrawszy w zeszłym roku proces ze swym zięciem, listonoszem Martinsem, skazaną została na zapłacenie kosztów sądowych i adwokackich. Gdy ich nie zapłaciła, pociągnął ją zięć do przysięgi manifestacyjnej, którą złożyła 24 lipca r. z. na podstawie spisu swego majątku, podanego do protokółu. Przemilczała atoli, że od rolnika Schmalza z pod Szamotuł należy się jej 1800 marek, oraz że w kasie pożyczkowej w Szamotułach ma 100 marek depozytu. W toku postępowania dowodowego okazało się, że jej doradca w procesie z zięciem był Lewin, sekretarz adwokata Petricha, sąd więc uchwalił zapozwać go telegraficznie na termin. Lewin zeznał, że w sprawie manifestacyi nie udzielił oskarżonej żadnych wskazówek; natomiast stwierdzono na podstawie zeznań reszty świadków, że oskarżona jest umysłowo nader ograniczoną. Przysięgli uznali Flechnerową niewinną tak świadomego jak i lekkomyślnego krzywoprzysięstwa, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający.

Z LUDZKIEJ ZOOLOGII.

Z mężczyzny jest, gdy ma:
15 lat — cielę, 20 lat — kozieł, 30 lat — lew, 40 lat — baran, 50 lat — wilk.

Z kobiety jest, gdy ma:
15 lat — gąska, 20 lat — gołębica, 30 lat — paw, 40 lat — kokoszka, 50 lat — sowa.

Przeholował.

— Proszę cioci, Antoś mi nawymyślał, że ja nie mam wcale ojca...

— A ty coś mu odpowiedział?

— Że mam może więcej od niego...

Extra!! PODARUNEK Extra!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ".

Czytajcie uważnie!

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent **"gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi oleodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Dział Gospodarczy.

O NARZĄDACH WEWNĘTRZNYCH U BYDŁA.

Zmysły i ich narządy.

Na organizm zwierzęcy oddziaływają rozmaite bodźce np: ciepło, uderzenie, ciśnienie, zapach, smak, dźwięk, światło, barwa, itp. Nerwy same nie posiadają zdolności odróżniania natury i stopnia działalności rozmaitych bodźców, służą im do tego odpowiednie narządy, które przekazują im przejęte wrażenia. Do narządów tych które zwą zmysłowemi — należą: skóra odbierająca wrażenia czucia czyli dotyku, oko, jako siedziba wzroku, ucho — słuchu jamy nosowe — węchu i język jako siedziba smaku.

..**a) Narząd czucia czyli dotyku.** Głównem siedliskiem tego zmysłu jest skóra, która oprócz tego spełnia i inne różne czynności. Czuciem obdarzone są jednak i inne organy np. język, błony śluzowe jamy ustnej, nosowej itp., a także rogowe kończyny odnóż.

Skóra, pokrywająca całe ciało zwierzęcia, składa się z dwóch warstw, a mianowicie z naskórka i skóry właściwej. Naskórek składa się z komórek pozostających w rozmaitym stopniu rozwoju. Najmłodsze z nich, leżące bezpośrednio na skórze właściwej, stanowią twórczą warstwę naskórka, gdyż na nich naskórek ciągle się odnawia Komórki są miękkie, soczyste i mają ziarna rozmaicie zabarwione, nadające skórze właściwą jej barwę. Ta warstwa naskórka nosi nazwę sieci Malpigiego. Komórki wytwarzające się w warstwie Malpigiego, usuwając się nowo powstającym, podnoszą się ku powierzchni, a dojrzewając usychają i złuszczają się.

Skóra właściwa jest utkana z gęsto przeplatanych włókien sprężystych, gładkich, a szczególnie z włókien tkanki łącznej Tuż pod naskórkiem, o utkaniu zbitem, staje się ona głębiej coraz rzadszą, aż wreszcie przechodzi w tak zwaną tkankę podskórną, gdzie wśród komórek tłuszczowych rozsiane są gruczoły potowe, łojowe, cebulki włosowe, a także naczynia krwionośne i nerwy. Powierzchnia skóry, tuż pod naskórkiem, nie jest gładka lecz brodawkowata.

W tych małych stożkowatych brodaweczkach siedzą kończyny nerwów czucia, do każdej z nich dochodzi także włosowata tętnica, która po utworzeniu pętli w szczycie brodawki powraca wstecz, już jako włosowata żyłka.

Oprócz właściwego naskórka należą do skóry, jako utwory naskórkowe: włosy, racice i rogi.

Gruczoły potowe siedzą rozsiane gęsto w skórze całego ciała, najobficiej jednakże w pachwinach i międzykroczu. Przedstawiają się one jako wężykowate cewki, zwinięte u podstawy w pętle; ściany utworzone są z naskórka. Wytworem tych gruczołów jest pot, wydostający się na powierzchnię ujściami cewek, które siedzą w zaklęśnięciach naskórka.

Włosy |sierść|. Włos składa się z cebulki, korzenia, i trzona czyli szypułki. Cebulka, okryta mieszkiem, czyli woreczkiem włosowym siedzi w skórze właściwej, z której też powstała przez przekształcenie jej komorek.

Trzon czyli szypułka włosowa składa się z rdzenia, wypełniającego osiową część włosa, z pochewki włosowej, zwanej korą, otulającej rdzeń i z naskórka, tworzącego zewnętrzną okrywę włosa. Te wszystkie części szypułki włosowej są utworami naskórka. Barwa sierści pochodzi od ciałek barwikowych, rozmieszczonych w korowej części włosów. Pokarmów odżywczych dostarczają włosom liczne naczynia krwionośne, rozbiegające się w warstwie włóknistej mieszka włosowego.

Sierść, jako zły przewodnik ciepła, chroni bydlęta od zimna na zimę też porastają one sierścią i dłuższą i gęściejszą. Sierść z wiosną, gdy pocieplejе wypada, a co powszechnie lenieniem nazywają.

Gruczoły tłuszczowe czyli łojowe, budowy groszkowatej, doprowadzają tłuszcz za pomocą kanalików bądź do mieszków włosowych, bądź na zewnątrz do naskórka.

Rogi, osadzone są na wyrostkach kości czołowej, pokrytych warstwą miękkiej skóry, zwanej macicą rogową. Ta właśnie miękka skóra wydziela materyały, z których powstaje zbita tkanka, składająca się z nieskończenie licznych rureczek, leżących względem siebie równolegle, a do powierzchni skóry prostopadle. Z powyższego wynika, że twarda warstwa rogu nie jest niczem innem tylko zrogowaciałym naskórkiem. Na rogach rozróżniamy nasadę, o warstwie rogowej bardzo cienkiej, pochwę wewnątrz pustą i wierzchołek, który jest masywny i bardzo twardy.

Racice.— Każdy z palców odnóż przednich i tylnych okryty jest na zewnątrz twardą, rogową osłoną, która nosi nazwę puszki rogowej. Na puszce dadzą się rozróżnić: ściana rogowa, podeszwa rogowa i piętka rogowa. Ściana rogowa, pokrywająca racicę z przodu i z boków, jest od strony rowu międzyracicznego ustawiona pionowo, od przodu zaś i boku zewnętrznego, |od pola| ułożona jest skośnie. Podeszwa tj. spodnia ściana racicy łączy się ze ścianą rogową, w tak zwanej linii białej, od której rozpoczyna się wypukłać ku górze, do tego stopnia, że się mało ziemi dotyka. Róg podeszwy jest znacznie miększy od rogu ścian. Podeszwa ku tyłowi, przechodzi w piętkę, której róg jest najmiększy.

Gdybyśmy racicę dłuższy czas moczyli w wodzie, to puszka rogowa dałaby się łatwo zdjąć. Po zdjęciu tejże zobaczylibyśmy, że nie siedziała ona wprost na kościach lecz na mięsistej skórze, która kości raciczne okrywa. Skóra ta nosi wprawdzie nazwę racicy mięsnej, w różnych atoli częściach ma nazwę odpowiednią nazwom części puszki rogowej, a więc, mamy tu: ścianę mięsną, podeszwę mięsną, piętkę mięsną a także koronę mięsną. Ta ostatnia nazwa przysługuje temu rąbkowi skóry, który wystaje w postaci obrączki różowatej na górnym brzegu puszki rogowej. Te części miękkie racicy uważać można za dalszy ciąg właściwej skóry, bo tak jak i ona zawierają w sobie bardzo liczne nerwy czucia, a także naczynia limfatyczne i krwionośne, dostarczające materyału do odbudowy racic rogowych, ulegających ścieraniu.

Bydlęta oprócz tych racic głównych posiadają jeszcze u każdej nogi po dwie racice mniejsze, któremi nie stąpają; zowią je racicami fałszywemi.

Wzrok, słuch, węch, smak.

Narząd wzroku. Narząd ten składa się z części głównych, tj. z gałki ocznej, nerwu wzrokowego i części pomocniczych, do których zaliczamy: powieki z rzęsami, przyrząd łzowy i mięśnie.

Gałka oczna, mająca kształt wydrążonej kuli, otoczona jest na zewnątrz trzema błonami, ułożonemi współśrodkowo, na podobieństwo łupin cebuli. Zewnętrzna błona twarda, nosząca nazwę twardówki, dzieli się na dwie nierówne półkule. Większa z nich biała, nieprzezroczysta, nosi nazwę białkówki, mniejsza zaś, leżąca na przodzie gałki ocznej tak przezroczysta, że można przez nią, jak przez szybę zajrzeć do środka oka, zowie się rogówką. Druga środkowa błona, wyścielająca białkówkę od wnętrza gałki ocznej, zowie się naczyniówką. Nazwa jej pochodzi stąd, że jest ona utkana głównie z naczyń krwionośnych. Między temi naczyniami siedzą liczne wielokątne komórki z czarnym barwnikiem, skutkiem czego wnętrze oka jest zupełnie ciemne. Trzecia wewnętrzna błona, wyścielająca poprzednią, nazywa się siatkówką. Jest ona utkana z licznych komórek i włókien nerwowych, które są kończynami nerwu wzrokowego, wychodzącego z mózgu. Nerw ten, wyszedłszy z czaszki i przebiwszy w oczodole białkówkę i naczyniówkę, rozpościera się swemi rozgałęzieniami we wnętrzu gałki, gdzie tworzy sieć na powierzchni wewnętrznej błony, którą dlatego zwą siatkówką. W środku, na tylnej części siatkówki, niedaleko tego miejsca, gdzie wchodzi nerw wzrokowy, znajduje się najczulsza jej część, zwana żółtą plamką.

Do składowych części, wypełniających wnętrze gałki ocznej, należą: ciałko szkliste, soczewka, tęczówka i ciecz wodna.

Ciałko szkliste jest to wodojasna kulka, stykająca się z siatkówką. Od przodu, tj. od strony rogówki, ma ta kulka miseczkowate zagłębienie, w którem siedzi soczewka. Soczewka podobna z wyglądu do szkiełka dwuwypukłego, konsystencyi ściętego białka, jest ciałem przezroczystem, mającem zdolność skupiania promieni świetlnych. Soczewka wisi wolno w przeźroczystej torebce, przyczepionej brzegiem do ścian gałki ocznej. Między soczewką a rogówką ustawiona jest pionowa barwna błona, zwana tęczówką. Błona ta przyczepiona swym brzegiem do ścian gałki ocznej, w tem miejscu, gdzie rogówka łączy się z białkówką, posiada w środku okrągły otwór, zwany źrenicą. Tęczówka składa się z włókien mięsnych, gładkich, ułożonych współśrodkowo i promieniście. Pierwsze zmniejszają otwór źrenic, drugie go rozszerzają. Tęczówkę rozdziela przestrzeń, leżąca pomiędzy soczewką a rogówką, na dwie komory: przednią i tylną. Obie te komory wypełnione są cieczą wodnistą, zupełnie przezroczystą.

Narządy wzrokowe pomocnicze.

Do tych należą powieki.

Powieki są fałdami skóry, która na brzegach powiek przechodzi w błonę śluzową, rozciągającą się w dalszym ciągu na wewnętrzną powierzchnię powiek, a nawet na gałkę oczną. Pulchny, różowy brzeg powiek nosi nazwę spojówki, sztywne zaś włosy ochraniające oko a wyrastające na brzegu spojówki, noszą nazwę rzęsów. W miąższu powiek, między skórą zewnętrzną a błoną śluzową, mieszczą się mięśnie |(w liczbie 4||, służące do zamykania i otwierania powiek, tam także znachodzą się gruczoły tłuszczowe, których kanaliki wyprowadzają, gęstawą, tłustą ciecz, służącą do osmarowywania gałki ocznej. Powieki, górna i dolna, w miejscu swych złączeń tworzą kąty, zewnętrzny zowie się skroniowym, wewnętrzny nosowym. W kącie wewnętrznym, a więc od strony nosa, znajduje się chrząstka wygięta, leżąca na gałce ocznej, zwana powieką trzecią, albo migotką. Brzeg wolny migotki u bydła nieco brunatny, zowią znachorzy paskudnikiem. U bydląt chorych zdzierają go paznogciami lub zrzynają, będąc w tem fałszywem mniemaniu, że w ten sposób chorobę wyleczą.

Narząd łzowy składa się z groszkowatych gruczołków, leżących w górnej części oczodołów. Wytwarzana w nich słonawa ciecz łzowa wylewa się kilkoma otworkami pod górną powiekę, skąd zlewa się pomiędzy powiekami do wewnętrznego kąta ocznego Doszedłszy w to miejsce, wchodzi dwoma otworkami do kanałów |przewodów| łzowych, znajdujących swe ujście przy boku nozdrzy.

Mięśnie oczne dzielimy na takie, które poruszają powiekami, tych jest 4 i na takie, które poruszają gałką oczną, tych znowu jest 6. Ruchem tych mięśni kierują nerwy, które wychodzą wprost z mózgu.

Narząd słuchu składa się z ucha zewnętrznego, środkowego i wewnętrznego.

a) Ucho zewnętrzne obejmuje: małżowinę uszną, przewód słuchowy i błonę bębenkową.

Małżowina uszna. — Szkieletem tej części ucha jest lejkowata płyta chrząstkowa, kończąca się u góry szpiczasto. U podstawy przechodzi ona w chrząstkowy kanał, stykający się w dalszym ciągu z chrząstką obrączkową, która siedzi już nad kanałem słuchowym, mieszczącym się w zagłębieniu kości skalistej. Ten lejek chrząstkowy pokryty jest od zewnątrz i wewnątrz bogatą, unerwioną skórą, pod którą od strony zewnętrznej siedzi 7 mięśni, wprawiających małżowinę w ruch dowolny. Skóra powlekająca małżowinę jest porosła od zewnątrz sierścią gęstą lecz krótką, od wewnątrz rzadką lecz długą i często ubarwioną inaczej niż sierść zewnętrzna. Uwłosienie na wewnętrznej stronie małżowiny nie jest wszędzie jednakie, u góry jest ono obfitsze, ku dołowi czem raz skąpsze, tak, że od połowy małżowiny aż do jej nasady jest już skóra zupełnie naga. U nasady małżowiny siedzą liczne gruczoły, wydzielające masę tłuszczową, zwaną woskowiną.

Kostny przewód słuchowy |zewnętrzny|, leżący w zagłębieniu kości skalistej czaszki, pokrywa po wierzchu najpierw warstwa chrząstki, a tę znowu powleka skóra, przechodząca w dalszym ciągu na błonę bębenkową.

Błona bębenkowa, czyli bębenek rozpięta jest na pierścieniu, którym zakończony jest zewnętrzny przewód słuchowy. Bębenek składa się z trzech warstw: pierwszą zewnętrzną, stykającą się z powietrzem, stanowi skóra, wyścielająca zewnętrzny przewód słuchowy, drugą środkową jest silna elastyczna błona, trzecią wewnętrzną jest błona śluzowa, wyścielająca całe ucho środkowe. Ucho środkowe składa się z jamy bębenkowej, kostek słuchowych i trąbki Eustachiego.

Jama bębenkowa, wyżłobiona w skalistej części kości skroniowej, wyścielona błoną śluzową, posiada cztery otwory: największy z nich, graniczący z przewodem słuchowym zewnętrznym, zamknięty opisaną już powyżej błoną bębenkową; otwór drugi, prowadzący do błędnika w uchu wewnętrznym, noszący nazwę okienka owalnego; trzeci, leżący poniżej tegoż okienka, graniczący ze ślimakiem, a zamknięty cienką błoną tych samych własności co błona bębenkowa, zwie się okienkiem okrągłem; wreszcie czwarty otwór, nie zamknięty, prowadzi do trąbki Eustachiego.

[Dokończenie nastąpi.]

Wesoły Kącik.

Wyrachowany.

— Jeśli pan jesteś żonatym, jak to opowiadasz, dlaczegoż sam zwykle chodzisz do teatru?...

— Bo z żoną to podwójny koszt, a... połowa przyjemności...

Przezorny.

— Proszę pana Japtykarza maści od pobicia.

— A na cóż to wam, przecież nigdzie nie macie żadnego skaleczenia.

— Tak, widzi pan japtykarz, — ale jutro jedziewa na jarmark...

Monolog "wstawionego."

...Z pewnością pierwszy grzech popełniła kobieta, chodziło o to bowiem, aby zjeść i gdyby grzech pierworodny popełnił mężczyzna — chodziłoby o to, aby wypić.

W sądzie.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym! Musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?

— Panie sędzio, od 18-roku życia tylko ciągle z sędziami mam do czynienia...

W kuchni.

— Maryanno, kto był wczoraj u ciebie w kuchni?

— E, to proszę pani był mój brat...

— Tak? A jak się on nazywa?

— Maciej Prętnik, proszę pani...

— Prętnik? To dziwne! Dla czego on nie nosi tego samego nazwiska co i ty?

— A bo, proszę pani, bo on... dla tego... bo on, proszę pani, był już raz żonaty...

Prawdziwa bieda.

— Jakto, pan już po raz trzeci żonaty?

— Cóż robić! Na świecie jedno nieszczęście nigdy nie przychodzi, zawsze za niem idzie drugie i trzecie...

Ma głos.

— Panie Pirogiewicz, co pan opowiadasz po mieście, że będziesz śpiewał na koncercie, kiedy pan wcale nie masz głosu...

— Przepraszam, jestem członkiem w towarzystwie bratniej pomocy i mam jeden głos...

Rozmowa poetów.

I poeta:— Przez całą noc nieraz nie sypiam
I tworzę prześliczne dzieła!
II poeta:—Biednyś, sen po to poświęcasz,
By senność bliźnich twych wzięła!

Roztargniony.

Rzecz dzieje się w kancelaryi parafialnej.

Za kartką siedzi pisarz.

— Sposób utrzymania narzeczonego?

— Reporter.

— Re... **porter**... (pisząc). Stanowisko narzeczonej?

— Rozwódka.

— Roz... **wódka**... a macie państwo licencyę na utrzymywanie i sprzedaż trunków.

A to im zaimponował!...

Zadzwoniono po raz ostatni i pociąg ruszył.

W tejże chwili na peron stacyjny wbiega jakiś jegomość i usiłuje wtargnąć do wagonu...

— Hej, panie! Co pan robisz?... Nie wolno!... Pociąg w ruchu!... Zapłacisz pan karę!... — wołała nań służba kolejowa...

— Karę zapłacę? Powaryowali! A czy wy wiecie, bałwany, z kim macie do czynienia?.. — krzyknął butnie pasażer, i w oczach zdumionej służby, dostawszy się bez przeszkód do wagonu, kończy przez okno:

— Z pasażerem III-ej klasy, gamonie!...

Krótka pamięć.

Pan Iks ożenił się z panią Iksową, która z biegiem czasu obdarzyła go ośmnastoma pociechami. Pewnego dnia, wracając do domu wieczorną porą, spostrzegł pan Iks na ulicy małego chłopczyka, rzewnie płaczącego.

— Dla czego płaczesz, moje dziecko? — zapytał troskliwie.

— Bo, bo nie mogę trafić do domu, — odrzekł chłopczyna zanosząc się od płaczu.

— To chodź ze mną, moje dziecko, dam ci coś do zjedzenia, a później odszukam twoich rodziców.

Litościwy Iks zabrał dzieciaka do domu, i oddając go swojej żonie rzekł:

— Patrz, duszko, przynoszę ci dziecko, które znalazłem na ulicy. Jedno więcej, lub jedno mniej nie zrobi wielkiej różnicy; przygarniemy go do siebie i będziemy uważali za swoje własne.

— A ty głupi człowieku, wrzasnęła żona, czy go nie poznajesz? Przecie to nasz Adaś!

Poszukiwanie.

MĄŻ MÓJ Ignacy Potulski wyszedł przed tygodniem w gniewie z domu i nie powrócił jeszcze. Ubrany był skromnie, blondyn średniego wzrostu. Znaki szczególne: podbite lewe oko i na obu policzkach znaki od podrapania.

Ktoby o nim wiedział niech raczy łaskawie zawiadomić stęsknioną jego żonę.

W sądzie.

Maciej Drab, jesteś skazany na dwa lata więzienia! Zgadzasz się na ten wyrok?

— Niech mi pan sędzie choć z 15 procent opuści, to my ze sobą jeszcze nie jeden taki interes zrobimy...

Poezya i proza.

— Nieprawda, mój najdroższy, że ci nie żal wcale twego kawalerskiego życia?

— Nic, a nic, luby aniołku! Już chcćby dla tego, że w restauracyach tak podle jeść dają...

Ładny doktór.

— Co, doktór w Chicago?

— A tak.

— Na długo?

— Na zawsze.

— A przecież doktór mieszkał stale w Blue Island.

— Tak, ale widzi pan, nie mam tam co robić, gdyż wszyscy moi pacyenci już powymierali.



Janina Korolewicz-Waydowa — wielka polska artystka w operze chicagoskiej.

CHICAGO.

OPERA W CHICAGO.

Wielki tryumf Polki, Janiny Korolewiczowej.

We czwartek miał tu miejsce pierwszy występ kompanii operowej "Chicago Grand Opera Co." który prasa uznała wielkim sukcesem.

Olbrzymia hala Auditorium wypełniła się po brzegi bogatym, różnobarwnym tłumem połyskującym złotem i brylantami; loże były do ostatniego krzesła zajęte przez potentatów finansowych, którzy słono zapłacili za bilety wstępu. Grano wczoraj wspaniałą operę Verdiego "Aida", w której w roli tytułowej występowała nasza rodaczka **pani Janina Korolewiczowa** słynna primadonna opery cesarskiej w Warszawie, laureatka z oper Moskwy, Petersburga, Wiednia, Pragi czeskiej, Berlina, Lizbony, Odesy, Ostendy i Londynu, posiadająca przepyszny głos sopranowy silny, metaliczny i porywający oraz wspaniałą postawę sceniczną, pewność siebie i temperament żywy, niewymuszony. Zbierała też zasłużone laury, gdyż wybredna i nieprędko rozpalająca się publiczność przyjmowała naszą artystkę owacyjnie, a krytycy w prasie wysoko podnoszą jej talent i piękny głos, jakim czarowała zebranych. Pani Korolewicz śpiewała w tej operze po włosku, a na koncercie jaki dany będzie w przyszłą niedzielę w tej samej sali zaśpiewa po polsku 'Dudziarz', "Otwórz Janku" i kilka innych polskich utworów.

Pisma angielskie zgodnie podają, że pani Korolewiczowa to Polka, a tylko pismo żydowskie The Chicago American nazwało ją rosyanką i twierdzi w swej ignorancyi czy złej woli, że śpiewa po włosku, niemiecku, rosyjsku i francusku, nic nie wspominając, że śpiewa także i to często po polsku i zawsze przyznaje się do polskości.

Bohaterem tego wieczoru w operze był dyrygent orkiestry Campanini. Pod jego batutą dobrani muzycy operowi grali cudnie, wywołując potężne wrażenie. Takiej orkiestry i tak umiejętnie kierowanej miłośnicy muzyki w Chicago dawno nie słyszeli. Pomimo, że zorganizowana niedawno, orkiestra ta pod umiejętnem kierownictwem Campaniniego, przewyższyła nawet słynną orkiestrę Thomasa. Znakomitym był też chór operowy. Obok pani Korolewiczowej, występującej w głównej roli w Operze "Aida" zbierała także laury artystka Eleonora de Cisneros i na te dwie gwiazdy artystyczne zwracano największą uwagę.

Z artystów wyróżniali się i odbierali huczne brawa tenor Amadeo Bassi i baryton Maryo Sammarco. Wogóle cały zespół artystów w tej operze był znakomity. Po skończeniu opery tłum wielbicieli i wielbicielek artystów udał się za kulisy i tam winszował sukcesu artystkom i artystom, którzy swoją wspaniałą grą porwali całą publiczność w hali. Szczególniej owacyami darzano naszą primadonnę p. Korolewiczową, która sobie może powinszować zwycięstwa nie zawsze entuzyastycznie przyjmującej artystów publiczności.

POŻAR FABRYKI MEBLI.

W polskiej dzielnicy spaliła się fabryka; szkoda $60,000.

Kłęby czarnego dymu, przez kilka godzin nad północno-zachodnią stroną się unoszące, ściągnęły tłumy ludzi pod dom pn. 831 Wood ul., w którym się mieściła fabryka mebli firmy John Kimmeths and Co., a gdzie szalał ogień.

Wybuch ognia w tym czteropiętrowym obszernym gmachu, szerzącego się z błyskawiczną szybkością, wywołał wielki popłoch pomiędzy robotnikami, szukającymi drogi ucieczki. Wielu robotników wyskoczyło z drugiego i trzeciego piętra, niektórzy wywichnęli sobie nogi w kostce, inni doznali zadraśnięć i guzów, wszyscy jednak zdołali uciec przed płomieniami przez pewien czas ich życiu zagrażającymi.

Pomiędzy tymi, którzy się na wyskoczenie odważyli są: Józef Grzywacz, lat 29, z pn. 183 Mohawk ul., i Zygmunt Horowitz, lat 28, z pn. 1636 N. Lincoln ul. Obaj doznali pokaleczeń na nogach.

Ogień powstał w oddziale, gdzie się mieściły farby i pokosty, które w mgnieniu oka płomieniem wybuchły, co przyczyniło się głównie do tego, że straż pożarna, ani jednego mebelka z budynku nie mogła uratować, a gaszono ogień przez cztery blisko godziny; z siedmiu wężów puszczono wodę na ogień: woda płynęła strumieniem przez drzwi budynku, a ogień szalał tak, że wszystko zniszczył oprócz murów. Szkody zrządzone podają na $60,000.

ZMARTWYCH WSTAŁ?

Uważany za umarłego kowal z So. Chicago powrócił do domu.

We czwartek z nienacka wrócił do domu w South Chicago Jerzy Randall, kowal tamtejszy, którego uznano za zmarłego. We wrześniu mianowicie, żona jego rozpoznała w sądzie koronerskim w zwłokach zepsutych pewnego mężczyzny ciało swego zaginionego męża.

Był to trup topielca. Szczególna rzecz, że nawet wiele drobiazgów, jakie znaleziono w kieszeniach, rana pewna charakterystyczna, zgadzały się niemal co do "joty" z temi, jakie miał Randall.

We czwartek zjawił się zdrowy i wesół Jerzy w domu pani Amandy Peville, pn. 5913 Tormal ulica, znanej przyjaciółki jego rodziny.

'Wszelki duch Pana Boga chwali! Czy to Jerzy?' wrzasnęła przerażona kobieta, waląc się jak długa na ziemię zemdlona.

Gdy ją ocucono, pobiegła jedna z jej sióstr do obok mieszkającej "wdowy". Ta dowiedziawszy się, że mąż "zmartwychwstał", zemdlała również z wrażenia.

Cała sprawa zwolna się wyjaśniła.

Randall pokaleczony został w pracy przy kolei.

Ranny zabrany został do kolejowego szpitala, a gdy wyzdrowiał, wezwany został bezzwłocznie na posadę przy kolei Chicago i Northwestern w północnym Wisconsinie najpierw, a potem w De Kalb, Ill.

Obecnie z tamtąd wrócił z odwiedzinami do żony.

Całe nieszczęście, że nie pomyślał o pisaniu.

Musiano pójść do biura miejskiego, gdzie sporządzają akty zejścia, gdzie musieli go urzędnicy, przywrócić do życia".

Ot kawał! Szczęście, że pani Randall nie "pocieszyła" się tymczasem wychodząc za mąż.

Z ŻYCIA Z. N. P.

Z ostatniego posiedzenia Zarządu. W październiku przyjęto 1075 nowych członków.

Na ostatniem posiedzeniu Z. N. P. dnia 7 października, przyjęto 1075 nowych członków.

Przed przyjęciem protokułów prezes oznajmił w odpowiedniem przemówieniu o zgonie wielkiej poetki i obywatelki Maryi Konopnickiej, członkini honorowej Związku, i wezwał obecnych do uczczenia Jej pamięci przez powstanie z miejsc. Uchwalono ogłosić w pismach związkowych i krajowych odpowiednią rezolucyę.

Sz. Cenzor pisze, że zatwierdził Zarząd Zw. Śpiewaków na lat trzy, jak był wybrany na zjeździe w Baltimore.

W drugim liście Sz. Cenzor poleca wypłacić Związkowi Śpiewaków 500 dolarów, jako połowę pozostałego zasiłku, przyznanego przez sędziego Frea. Wypłata ma nastąpić po otrzymaniu kaucyi kasyera. Uchwalono wypłacić.

Dalej Sz. Cenzor poleca wypłacić na jego ręce pensyę dla Sekretarza, Cenzora i Rady Nadzorczej do dnia 1-go listopada, stosownie do uchwały Sejmu XVIII-go. Sekretarzem został zamianowany przez sz. Cenzora ob. Leon Olszewski w Buffalo. Uchwalono wypłacić.

Numizmatyka po dawnemu jest uporządkowana. Jest wiele cennych duplikatów. Uchwalono zabrać te duplikaty i ofiarować Narodowemu Muzeum w Washingtonie.

W parkach publicznych na południowej stronie wakuje posada instruktora gimnastyki, z pensyą 75 dolarów miesięcznie. Związek Sokołów popiera na tę posadę dr. Ruszczyka. Uchwalono, aby zarząd centralny poparł w odpowiedni sposób tę kandydaturę.

Prezes sprawozdaje, że w sprawie Domu Emigracyjnego otrzymał kilka listów. Ob. Białecki donosi, że meble i sprzęty domowe są przysłane. Rachunki z firmą Pox and Co. załatwione. Przyrządy do dezinfekcyi jeszcze nie ustawione. Za tydzień wszystko będzie gotowe. Dwanaście ton węgla przywieziono. Sekretarz komisyi Emigracyjnej potwierdza te wiadomości.

Członek Komisyi Emigracyjnej adwokat Różański także zawiadamia, że wszystkie rachunki z kolektorami zostały załatwione.

Komitet w sprawie języka polskiego w szkołach publicznych zawiadamia, że rozesłał rezolucye Zarządu centralnego do członków Rady Szkolnej.

URATOWANIE W PORĘ OD ZABALSAMOWANIA.

William Wilkins, jeden z najpoważniejszych obywateli z miejscowości Crete, na południe od Joliet położonej, o mało co, że nie został za życia zabalsamowany.

Ob. Wilkins padł trupem, idąc ulicą miasteczka i od razu zesztywniał tak, jakby życie całkiem uleciało.

Przyjaciele odnieśli zwłoki do pogrzebowego W. F. Musmana. Tam przygotowano wszystko do balsamowania zwłok i w chwili, gdy się miano już do operacyi zabierać, Wilkins ocknął się z omdlenia.

Naturalnie przestrach zebranych nie miał granic.

Wilkins ma lat 82.

STATYSTYKA WYPADKÓW ULICZNYCH.

Wedle statystyki adwokata miejskiego Caverly'ego, przedłożonej adwokatowi korporacyjnemu Brundage'owi, wydarzyło się w miesiącu październiku 340 wypadków z tramwajami, w której to liczbie sześć osób poniosło śmierć na miejscu, zaś 334 zostało mniej lub więcej pokaleczonych.

Z nieszczęśliwych ofiar 256 było mężczyzn, zaś 78 kobiet. W porze popołudniowej wydarzyło się 216 wypadków, rano — 124.

W środku miasta mamy tylko do zanotowania 12 wypadków.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Ogólny pogląd na sytuacyę. Robotnicy mają za sobą słuszność. Pracodawcy zaś mają za sobą ...policyę. Do solidarności mas robotniczych jeszcze daleko.

Miasto Chicago jest znów widownią zaciekłej walki pracy z kapitałem, jak rzadko można widzieć w tym kraju. Strajkuje tu około 40 tysięcy krawców i krawczyń. Znane są tu wybuchy strajkowe w różnych gałęziach pracy; niektóre z nich zaznaczyły już się i krwawo, ale takiej determinacyi i pewności w słuszność swojej sprawy, jaka cechuje krawców i dziewcząt krawieckich zatrudnionych w zakładach krawieckich, rzadko się spotyka. Musiało istotnie mocno dokuczyć krawcom i dziewczętom zatrudnionym w zakładach krawieckich, jeżeli się chwycili ostatecznego środka — strajku i podtrzymują go całą siłą. Co najważniejsze, że w strajku tym rej wodzą dziewczęta, które też najbardziej były wyzyskiwane przez pracodawców, poniewierane na każdym kroku. Nietylko że zarobki ich stosunkowo do warunków utrzymania się w tym kraju były nędzne, ale w dodatku, były one prześladowane na każdym kroku przez foremanów i bossów, którzy niektóre z nich uważali nawet za narzędzie dla swoich huci zmysłowych i obchodzili się z nimi jak z niewolnicami.

Do pracy przyjmowano dziewczęta niżej przepisanego prawem wieku i naturalnie wynagradzano je nędznie, a przeciążano pracą ciężką i niezdrową.

Wybuch więc prędzej czy później musiał nastąpić. Gdy strajk wybuchł tylko w jednej firmie Hart, Shaffner and Marx, wnet mu echem odpowiedziały inne firmy, i rój robotników i robotnic krawieckich wysypał się na ulice, bo wszędzie odczuwano wyzysk i nienormalne warunki pracy. Tu się jednak okazało, że walka pracy z kapitałem jest nierówna, bo robotnicy mają za sobą słuszność a pracodawcy... policyę, sądy i... pieniądze na opłacanie swoich najemników, aby ich interesów bronili. Podczas kilkunastu dni tej walki, dziesiątki jeżeli nie setki strajkujących krawców i dziewcząt policya pobiła pałkami i osadziła w więzieniu, a sądy zapewno wymierzą im karę za "zakłócenie porządku", podczas gdy pracodawcy wyglądali oknami z poza kosztownych firanek i zacierali ręce z zadowolenia, że ci co pracowali na nich i byli traktowani jak bydło robocze, są poniewierani przez policyę i pakowani do więzienia.....

Co gorsza, uwydatniło się w tym strajku, jak zresztą w każdym innym, że do solidarności mas robotniczych jeszcze daleko— że największym nieprzyjacielem niezorganizowanej pracy, to sam nieuświadomiony robotnik. Były bowiem wypadki, że do strajkierów, wzywających swoich towarzyszów pracy do rzucenia na jakiś czas zajęcia, aby przez to pracy zwycięstwo było pewniejsze posypały się nietylko słowa obelg, ale i... kule rewolwerowe. Robotnice wyzyskiwane tak samo, a które nie chciały wyjść na strajk, pokazywały języki swoim strajkującym siostrom i obrzucały je wyzwiskami. Jakżeż wobec podobnych warunków i niesolidarności mas robotniczych może liczyć na zwycięstwo falanga robotników zorganizowanych.

Gdyby na miejsce strajkujących robotników nie pojawiały się liczne rzesze łamistrajków, toby i awantury uliczne nie były potrzebne i policya nie mogłaby się popisywać swoją brutalnością i do więzień nie pakowanoby zdesperowanych strajkierów i walka wnetby była wygraną. Pracodawcy bez pomocy łamistrajków bitwę ekonomiczną musieliby przegrać, boby nie mieli pretekstu do wzywania policyi ani sądów przeciwko strajkierom, i ci ostatni siedząc spokojnie w domu, bez wychodzenia nawet na ulicę — odnieśliby zwycięstwo.

Potrzeba więc jeszcze dużo pracy i agitacyi między ludem roboczym, aby nareszcie zrozumiał, że strajk nie jest to walka dla dobra garści ludu roboczego, ale dla całej olbrzymiej masy robotniczej, bo zwycięstwo w jednej gałęzi pracy — to zwycięstwo wszystkich robotników wogóle. Jeżeli jedna część robotników nie pozwoli się wyzyskiwać i wywalczy sobie lepsze waruki pracy i płacy, to i druga pójdzie za ich przykładem.

Kapitał jest doskonale zorganizowany i przysposobiony do walki z pracą. Stoi on za wałami złota, wojska; policyi i sądów a nadto jest solidarny. Kapitał -jawnie czy -skrycie pomaga sobie wzajemnie, bo jednej firmie objętej strajkiem i toczącej walkę z pracą zorganizowaną, przychodzą z pomocą inne i wspierają ją, wiedząc z góry, że jej przegrana — to także przegrana i innych firm — to klęska kapitału. Tej taktyki winni się trzymać i robotnicy, jeżeli chcą zwyciężyć. A gdyby tak byli zorganizowani, jak jest obecnie kapitał, to niema siły, którahy nie potrafiła zwyciężyć.

Rozbijanie okien w fabrykach, niszczenie budynków lub narzędzi pracy, bójki uliczne z łamistrajkami i policyą — to nie walka, któraby zapewniała zwycięstwo. Smutne doświadczenia i fakta uczą, że tam, gdzie było najwięcej podobnych burd — najmniej robotnicy zyskiwali. Kończyło się zazwyczaj kaleczeniem i postrzeleniem strajkierów, uwięzieniem kilkunastu lub kilkudziesięciu więcej zapalczywych, a w dodatku opinia ogółu początkowo przychylna sprawie strajkujących, odwracała się od nich i kapitał tryumfował. Cel więc chybiony i pożytku z takiego strajku dla robotników bardzo jest mało. Przeciw potężnemu i zorganizowanemu kapitałowi przeciwstawić należy silną organizacyę robotniczą. Przywódcy robotników zamiast zachęcać ich do gwałtów i awantur, niech raczej poświęcą się uświadomieniu i uorganizowaniu w jedno wielkie i potężne ciało, które istotnie będzie mogło stawić czoło przeciw kapitałowi. W robotnikach jest siła która odnieść może zwycięstwo, ale należy tę siłę umiejętnie wyzyskać, aby bez ofiar można zapewnić zwycięstwo tym rycerzom pracy. Robotników należy uczyć nie dopiero wtedy, gdy na strajk wychodzą nieprzygotowani, ale przedtem gdy wychodzą i mają spokojniejszę chwile. Robotnik nie mający za sobą ani policyi ani sądów, ani... pieniędzy, szukać powinien ratunku w uorganizowaniu swoich sił, a także i przy urnie wyborczej, aby na urzędników niewybierał swoich wrogów, lecz przyjaciół.

Na każdy sposób strajk krawców w Chicago przyniesie pewne korzyści dla robotników, bo im wykaże braki i zachęci do silniejszego zorganizowania naprzeciw zorganizowanemu kapitałowi.



Pomnik dla Goethego w Chicago.

Niemcy tutejsi uczczą niebawem pamięć swojego największego poety, pomnikiem. Model już gotów; wyszedł z pod dłuta artysty Hermana Hahn z Monachium i przedstawia się jak na rycinie.

OKROPNA TRAGEDYA.

Strajkujący krawiec, Czech, zastrzelił żonę, postrzelił dziecko i zabił ostatecznie siebie.

Okropna tragedya małżeńska rozegrała się w zeszły czwartek p. południem w domu pnr. 3000 So. 41 court. Jan Sekanina, 36 letni Czech, z zawodu krawiec, od kilku tygodni strajkujący zastrzelił swą żonę o 11 lat młodszą, postrzelił prawdopodobnie śmiertelnie, jeden rok liczącego synka a następnie wystrzałem w skroń odebrał sobie życie.

Sekaninowie nie żyli ze sobą od 11 miesięcy; Sekaninowa założyła sobie mały sklepik, z którego dochodów utrzymywała siebie i dziecko. On pracował w jednym z głodomorskich zakładów firmy Hart, Schaffner and Marx. Kilkakrotnie ale zawsze na próżno starał się z żoną pogodzić. Kiedy wybuchł już strajk nędzny płatny Sekanina znalazł się bez środków do życia i znowu starał się z żoną pojednać.

We czwartek wszedł on do sklepiku żony, a gdy doń wyszła z pokoiku, który zajmowała, bez żadnego podobno zastrzeżenia dał do niej dwa strzały; jedna kula zraniła ją śmiertelnie. Następnie do synka swego jednorocznego strzelił i zranił go w policzek, poczem przyłożył lufę rewolwerową do swojej skroni i momentalnie pozbawił się życia. Smiertelnie raniona żona umarła na stole operacyjnym w szpitalu św. Antoniego, nim lekarze przystąpili do wyjęcia kuli. Słaba jest nadzieja utrzymania dziecka przy życiu.

Z geologii.

— Jakie są najgłębsze pokłady kuli ziemskiej?

— Weksle, bo na wekslach ziemia stoi.



Pomnik jenerała Steubena.

Prezydent Taft w miesiącu grudniu odsłoni w Washingtonie pomnik wielkiego Niemca, który razem z Kościuszką i Lafayettem pomagał Washingtonowi w wojnie niepodległość.

Ostatnie Wiadomości.

DIETZ NA WOLNOŚCI.

Wypuszczono go za kaucyą w sumie $40.000.

EAU CLAIR, Wis. — Sędzia obwodowy Wickham, zgodził się na wypuszczenie Jana F. Dietza na wolną stopę i przyjął złożoną za niego przez "Surety Co." porękę w wysokości $40.000.

Dietz, jak wiadomo, oskarżony jest obecnie o zastrzelenie jednego z pomocników szeryfa, który wraz z innymi oblegał go na farmie położonej około słynnego wału "Cameron."

Zaledwie uwolniony Dietz, wyszedł z gmachu więziennego, gdy szeryf przystąpił do niego i uwięził go znowu, za zastrzelenie w roku 1904 innego znowu podszeryfa, nazwiskiem McGinna.

Adwokat uwięzionego zaprotestował przeciw temu, dowodząc zupełnie słusznie, że wygląda to wszystko "na szopkę"; jeżeli bowiem odpowiada on za jedną zbrodnię, to można przecież włączyć do aktu oskarżenia i inną. Nie potrzeba przecież za każdą sprawę z osobna, kogoś aresztować.

WZLOT LOTNIKA FRANCUSKIEGO W BALTIMORE.

BALTIMORE, Md. — Aeronauta francuski Hubert Latham, popisywał się tu wczoraj lotem w aeroplanie i zdobył nagrodę $5.000 — jaką przeznaczyły dwa tutejsze dzienniki "Sun" i "Evening Star", za przelecenie 22 mil. Fachowcy uważają wzlot Lathama, jako coś nadzwyczajnego; przez 42 minuty unosił on się w powietrzu, zakreślając łuki i rozmaite zygzaki. Oprócz $5000 otrzymał Latham $500 od milionera Rossa Winausa, który będąc chory, prosił lotnika, by leciał około jego rezydencyi i umożliwił mu widok aeroplanu. Latham zastosował się do tego i kilka minut szybował w powietrzu, przed oknami milionera.

NOWY DEKRET PAPIESKI.

Biskupi w Stanach Zjednoczonych nie mogą samowolnie usuwać proboszczów.

RZYM. — Z kancelaryi papieskiej w Watykanie wyszedł dekret, zakazujący stanowczo biskupom katolickim w Stanach Zjednoczonych samowolnie usuwać proboszczów z parafii, jak się to obecnie praktykuje za lada powodem. — Proboszcz z parafii może być usunięty: gdy cierpi na pomięszanie zmysłów, gdy fizycznie umysłowo jest niezdolny do spełniania obowiązków kapłańskich; gdy ma złą reputacyę i wywołuje skandale; gdy źle administruje parafią i dopuszcza się nadużyć; gdy zaniedbuje obowiązki kapłańskie i okazuje nieposłuszeństwo względem swoich władz kościelnych. W żadnym jednak z powyższych wypadków proboszcz nie może być usunięty przez biskupa samego, tylko w każdej dyecezyi ma być ustanowiona komisya duchowna złożona z kilku konsultorów i egzaminatorów. Gdy który z proboszczów jest oskarżony przed biskupem o cośkolwiek, wtedy biskup wzywa dwóch egzaminatorów i ci wraz z nim badają sprawę i formują oskarżenie. Jeżeli komisya godzi się na usunięcie danego proboszcza, wtedy jest on wezwany do rezygnacyi; gdy jednak nie chce dobrowolnie zrezygnować i twierdzi, że jest niewinny, natenczas zwołany jest trybunał złożony z konsulatorów i egzaminatorów i ci razem z biskupem przesłuchają oskarżonego proboszcza i świadków — poczem wydają wyrok uniewinniający lub potępiający księdza i zostawiają lub usuwają z parafii.

ODŁOŻENIE EGZEKUCYI CRIPPENA.

Adwokaci mają dostawić żonę Crippena żywą do sądów londyńskich.

LONDYN, Anglia. — Adwokatowi F. T. Tobinowi w Philadelphii ma do zawdzięczenia doktór Hawley H. Crippen, zasądzony na śmierć za zamordowanie żony, że dotąd jest jeszcze między żyjącymi. — Bowiem dnia listopada o godzinie 10ej z rana Crippen miał być powieszony w więzieniu londyńskim, ale odłożono wykonanie wyroku do 23 bm. ponieważ adwokat Tobin twierdzi, że Ella Elmore małżonka Crippena żyje i ukrywa się w Chicago. Adwokat Tobin obiecuje ją odszukać w kilku dniach i tem uratować życie niewinnie zasądzonego na śmierć doktora. Policya i sądy w Londynie nie wierzą w tę historyę adwokata, ale dają mu kilka dni czasu, aby dowiódł, że nie blaguje i że dostawi żonę Crippena sądom, a wtedy i sam stanie się sławnym.

MILIONERKA POŚLUBIŁA SZOFERA.

RHINELANDER, Wis. — Panna Ethel Robbins, młoda i piękna córka milionera Edwarda Robbinsa, właściciela olbrzymich składów drzewa w Rhinelander umknęła z instruktorem jazdy automobilowej młodym i przystojnym Edwardem Zabelem i poślubiła go w Milwaukee, Wis. Ojciec panny Robbins kupił jej przed trzema tygodniami wspaniały automobil na urodziny i wysłał z nim Zabela, jako eksperta, jazdy automobilowej, aby jego córce dał instrukcye, jak się ma obchodzić z maszyną. Zabel więc w tych kilku dniach dał dziewczynie lekcye nie tylko jazdy automobilowej, ale i... miłości, a automobil przydał im się do ucieczki. Młodzi przybyli po ślubie po błogosławieństwo do "papy" milionera, lecz ten rozgniewany wypędził ich od siebie i oświadczył, że szofer ma się utrzymywać z żoną z własnego zarobku.

Kompania, u której Zabel pracuje obiecała mu dać lepszą posadę, aby mógł dać odpowiednie wygody żonie.

STRAJK KRAWCÓW W CHICAGO.

Strajkierzy nie ustępują. Zgromadzenia i mowy w 9 językach.

W poniedziałek odbyła się ogromna masa zebrań strajkujących krawców, na których w 9ciu językach omawiano sytuacyę. — Wszędzie głos szedł, by stać twardo przy swych żądaniach, domagania się uznania Unii, poprawy wynagrodzenia i urządzeń fabrycznych.

Zarządy wielu firm dla odebrania otuchy strajkierom ogłosiły, że wielu strajkierów powróciło do pracy. Lecz jest to nieprawdą bo nietylko, że strajk nie przygasa, ale jeszcze kilkuset nowych robotników wyszło na bezrobocie.

Sam prezydent Rickert stwierdził, że wczoraj było więcej strajkujących robotników, jak kiedykolwiek od rozpoczęcia bezrobocia.

Stowarzyszenie Federacyi Pracy, które niebawem wyda swą stanowczą decyzyę na posiedzeniu swego zarządu, może się wiele przyczynić do załatwienia sprawy strajku.

W przeważnej liczbie wypadków kupcy sprzyjają sprawie strajkierów i mają nawet wysłać do mayora Bussego deputacyę, by wpłynął na załagodzenie sprawy.

Na fundusz strajkowy zebrano $3.000, z tego $1.800 zebrały same dziewczęta, które chodziły od domu do domu.

REZULTAT WYBORÓW.

Demokraci zwyciężyli na całej linii w powiecie Cook.

Stanisław Kuflewski został komisarzem powiatowym a **Fr. Koralewski** asesorem.

Rostenkowski i Pytlak także przeszli.

Większość demokratyczna w powiecie Cook wynosi około 50.000 głosów.

Taki rezultat ogłaszano o północy z wtorku na środę.

Jaguar w wagonie restauracyjnym

Newyorska 'San' opisuje straszne chwile, jakie przeżyli pasażerowie pociągu, dążącego do Dakoty. W tymże pociągu jechał wagon z menażeryą, który był przyczepiony zaraz za lokomotywą i oddzielony od wagonów pasażerskich brankardem. Na czele wagonów pasażerskich był wagon restauracyjny. Pasażerowie zajęli właśnie miejsca w tym wagonie gdyż nadeszła pora obiadowa. Kelnerzy roznieśli zupę, gdy za drzwiami wejściowemi od strony brankardu rozległo się złowrogie mruczenie. Szyba w drzwiach pękła i przerażeni pasażerowie ujrzeli w ramie okna straszną głowę jaguara, który rozjuszony z powodu poranienia się przy rozbiciu szyby, usiłował przecisnąć się do wagonu.

Nieopisany przestrach ogarnął pasażerów, którzy rzucili się w dzikiej panice do przeciwległego wyjścia. Tymczasem jaguar, rozjuszony do najwyższego stopnia zabrał się do łamania części drewnianych drzwi, które tamowały mu drogę.

Panikę wśród pasażerów powiększyła i ta okoliczność, iż każdy chciał wyjść pierwszy z wagonu, wszyscy więc rzucili się do wąskich drzwi i przeszkadzali sobie wzajemnie, co utrudniało niezmiernie wyjście i pomimo dzikich scen walki, jakie rozgrywały się przy akompaniamencie ryku jaguara, nikt nie mógł się wydostać ze strasznego wagonu.

Że cała awantura nie skończyła się większem nieszczęściem, należy tylko zawdzięczać przytomności kelnera, który, zobaczywszy jaguara, pobiegł zaraz dać znać o tem pogromcy zwierząt właścicielowi menażeryi. Pogromca ukazał się właśnie w chwili najkrytyczniejszej, kiedy jaguar wyłamał już prawie drzwi. Pasażerowie usłyszawszy o poskromicielu, uspokoili się znacznie i zrobili mu przejście. Nastąpiło ciekawe widowisko. Jaguar, zaledwie zobaczył swego pana, wydał straszny ryk i skuliwszy ogon, zaczął się cofać powoli przed jego spojrzeniem. Pogromca poczekał, aż pasażerowie uspokojeni opuścili wagon, zamknął za nimi drzwi i batem i strzałami z rewolweru zapędził jaguara z powrotem do klatki, z której zwierzę uciekło, powyginawszy kraty.

Pasażerowie dziękowali z iście amerykańskim zapałem pogromcy i przytomnemu kelnerowi, którzy uratowali im życie.

Pierwsze zarządzenia policyjne przeciw lotnikom.

Prefekt policyi w Paryżu wydał rozporządzenie, zakazujące lotnikom lądowania w Paryżu i w miejscowościach departamentu Sekwany. Również zaznaczył, że nad temi miejscowościami i nad Paryżem mogą unosić się jedynie na takiej wysokości, aby można było z niej wnioskować, iż wylądują po za linią demarkacyjną. Nadto jako balast, lotnik może brać jedynie czysty piasek.

Nowożytne cuda świata.

Z siedmiu starożytnych cudów świata istnieje dotychczas tylko piramida Cheopsa, natomiast powstały nowe, które w niczem nie ustępują starożytnym. W specyalnym tygodniku Engineering Magazine, Emerson wylicza siedem nowych cudów świata, stworzonych przez nowoczesną naukę i technikę. Charakterystyczną cechą wielkich dzieł techniki nowożytnej jest to, że wszystkie prawie służą celom praktycznym, gdyż tymczasem z dzieł starożytności jedna tylko latarnia morska na wyspie Faros pod Aleksandryą pełniła zadanie użyteczne.

Do cudów świata Emerson zalicza z budowli i to dawniejszych dwie: Bazylikę św. Piotra w Rzymie i łuk tryumfalny w Paryżu, zbudowany na cześć zwycięstw Napoleona. Za inne cuda uważa dzieła techniki, mianowicie: kanał Sueski, wieżę Eiffla, most kolejowy w Ameryce na Firth of Forth, tunel przez Gothard i dwa olbrzymy morskie, prujące fale oceanu Atlantyckiego, okręty angielskie "Lusitania" i "Mouretania."

Kanał Sueski, skracający drogę z Europy do Indyi o 8 tysięcy kilometrów, wykonany w ciągu zaledwie dziesięciu lat, kosztem 320 milionów, jest niewątpliwem jednem z największych przedsięwzięć jakie stworzył człowiek kiedykolwiek. Jedynie ukończenie budowy kanału Panamskiego może nieco przyćmić jego sławę, chociaż faktycznie nie uszczupli jej w niczem. Wieża Eiffla jest niejako symbolem rozwoju nowoczesnej techniki i zawdzięcza swą sławę nietylko wysokości, lecz i doskonałości stalowej konstrukcyi, po raz pierwszy zastosowanej na tak olbrzymią skalę. Żelazny most kolejowy na Firth of Forth spoczywa na trzech parach słupów, z których każdy można porównać z wieżą Eiffla; most ten długie lata jeszcze pozostanie zapewne niedoścignionem wzorem, stworzonym przez połączenie fantazyi, głębokiej wiedzy i doświadczenia technicznego. Wliczenie tunelu Gothardzkiego do cudów świata jest może jeszcze najmniej usprawiedliwione. Tunel Symploński mógłby również rościć sobie prawo do tego tytułu. Wreszcie angielskie potwory morskie "Lusitania" i "Mauretania" są rzeczywiście dziełami techniki, które mogą zapoczątkować nową erę w żegludze po oceanach.